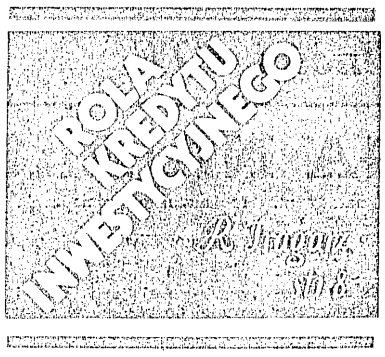

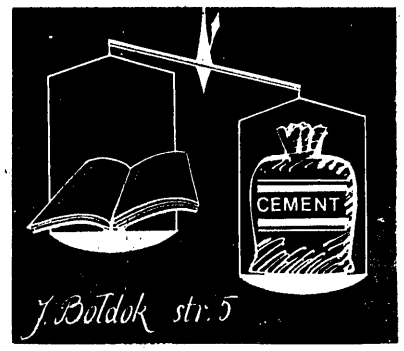

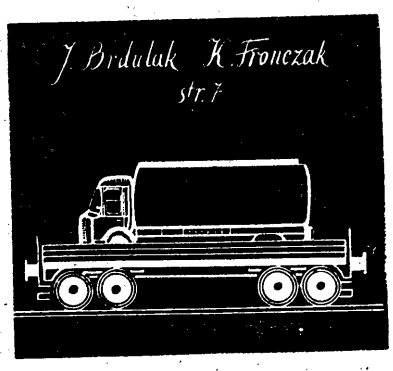

ŻYCIE

8 CZERWCA 1980 R.
ROK XXXV
CENA 6 ZŁ

NR 23 GOSPODARCZE

WIĘCEJ WIĘKSZYCH

Zwiększenie dostaw dla rolnictwa wszystkich nowoczesnych środków produkcji — maszyn i urządzeń technicznych, a w tym przede wszystkim ciągników jest ciągle podstawowym warunkiem wzrostu produkcji żywności. Kupno traktora przestało już być nieosiągalnym marzeniem rolników, ale nadal potrzeby rolnictwa są znacznie większe od możliwości produkcyjnych przemysłu. Temat ten — problemy produkcji i eksploatacji ciągników — podejmujemy w dyskusji redakcyjnej, w której wzięli udział: dr **WŁODZIMIERZ DĄBKOWSKI** z SGGW-AR; prof. dr **ROMAN FĄFARA,** dyrektor Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, mgr inż. **JAN GRZYWACZ,** dyrektor kombinatu PGR „Powiśle", woj. elbląskie; prof. dr **JANUSZ HAMAN,** dziekan Wydziału Techniki Rolniczej i Leśnej SGGW-AR; mgr inż. **LEOPOLD PACZUSKI,** wicedyrektor Departamentu Techniki Ministerstwa Rolnictwa; mgr inż. **JAN SOBIESKI,** dyrektor POM Teresin, woj. skierniewickie; dr inż. **ZDZISŁAW ZAMBRZYCKI,** wicedyrektor Zespołu Techniki i Usług w Centralnym Związku Kółek Rolniczych oraz mgr inż. **JANUSZ ZIELIŃSKI,** dyrektor Zakładu Doświadczalnego ZPC „Ursus". Redakcję reprezentowali: **JERZY DZIĘCIOŁOWSKI i MARCIN MAKOWIECKI.**

— Proponujemy, aby w naszej dyskusji podjąć dziś dwa problemy:

— w jakim stopniu wzrost dostaw ciągników, związany z uruchomieniem produkcji licencyjnej, wpłynie na zaspokojenie potrzeb rolnictwa;

— jak rolnictwo i działające w nim instytucje usługowe są przygotowane do eksploatacji tej wzrastającej ilości ciągników.

— R. FĄFARA: — Może wydać się dziwne, że w okresie gdy na całym świecie — i u nas też — nawołuje się do oszczędności, my nadal żądamy: dajcie więcej energii polskiemu rolnictwu. Ale jest to konieczne — inaczej trudno spodziewać się, aby można było realizować te wszystkie programy produkcyjne, które są tak niezbędne całemu społeczeństwu.

Dlaczego mamy odwagę występować z takimi postulatami? Ponieważ udział rolnictwa w krajowym zużyciu energii jest ciągle bardzo mały, nie przekracza 3 proc. Oczywiście, trzeba także w rolnictwie oszczędnie gospodarować posiadanymi zasobami, ale nie zmieni to w niczym zasadniczej kwestii: zwiększanie produkcji rolnej wymaga wzrostu nakładów energetycznych. Wiąże się to właśnie z produkcją ciągników, bo jeszcze długo pozostaną one w rolnictwie zasadniczym nośnikiem energii. Tymczasem wyposażenie naszego rolnictwa pod tym względem wynosi zaledwie około 1 KM na hektar. Jeśli oczekujemy od rolnictwa większych plonów (np. 40 q/ha zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych i przede wszystkim pasz zielonych), nasycenie energetyczne musi wzrosnąć przynajmniej do 3 KM na hektar.

Drugi problem to struktura parku ciągników. Nie jest bowiem rzeczą obojętną, jakie mamy ciągniki. Wiązać to trzeba bezpośrednio ze stanem zatrudnienia w rolnictwie. Aczkolwiek zachodzą pewne zmiany w dawniej opracowywanych prognozach demograficznych, można jednak nie popełniając większego błędu przewidywać, że ludzie z rolnictwa będą nadal odchodzić. A zatem mniej będzie również operatorów ciągników — traktorzystów, jak ich popularnie nazywamy. I dlatego powinni oni jeździć na ciągnikach o większej mocy umożliwiających wydajniejszą pracę.

Z drugiej strony, obok ciągników tradycyjnie już u nas produkowanych i dostarczanych — średniej i większej mocy — rolnictwo potrzebuje ciągników bardzo małych. Takie wyposażenie odpowiadałoby kierunkom zmian w strukturze agrarnej: koncentracji ziemi w większych gospodarstwach chłopskich i zwiększaniu udziału sektora uspołecznionego oraz pozostawaniu w dalszym ciągu pewnej, dość licznej, grupy gospodarstw drobnych, którym trzeba również dostarczyć siłę mechaniczną. Trzeba dodać, że podobne problemy i poglądy — zróżnicowanie zapotrzebowania na ciągniki — występują w rolnictwie wielu krajów, np. także w ZSRR, gdzie jak wiadomo, dominują gospodarstwa duże.

— Na świecie w ogóle obserwujemy dążenie do dostosowania wielkości i innych cech produkowanych ciągników do bardzo zróżnicowanych potrzeb rolnictwa. Chodzi głównie o poszerzenie gamy oferowanych ciągników i osiągnięcie przez to oszczędności w zużyciu energii. Czy to nie jest pewna wskazówka również dla naszych producentów?

R. FĄFARA: — Z punktu widzenia rolnictwa byłoby to dobre, ale dla przemysłu kłopotliwe.

L. PACZUSKI: — Niestety, muszę to potwierdzić. Zapotrzebowanie rolnictwa — obecnie i w perspektywie do 1990 r. — obejmuje wszystkie znane nam klasy ciągników, od małych do bardzo dużych. Gdyby te potrzeby można było zaspokoić, byłoby idealnie. Ale takich możliwości przemysł i gospodarka nie ma. Musimy więc wybierać, aby zaspokajać przede wszystkim potrzeby najpilniejsze.

Spodziewamy się, że w nadchodzących 5 latach odejdzie z rolnictwa 650 tysięcy osób, dziś pracujących. Odejście ze wsi jednego pracownika trzeba równoważyć dostawami sprzętu mechanicznego o wartości około 200 tys. zł. Chcielibyśmy, aby zmniejszyła się liczba koni — o około 450 tys. — bowiem wyżywienie konia wymaga poświęcenia 1 hektara na paszę.

Będą to, jak widać nowe warunki, które określą nasze zapotrzebowanie na ciągniki. Chcielibyśmy, żeby w 1985 r. pracowało w rolnictwie 750 tysięcy ciągników. Co pozwoliłoby pokryć najpilniejsze potrzeby. Mielibyśmy wówczas nasycenie mechaniczną siłą pociągową na poziomie około 2 KM na hektar. Następuje równocześnie wyraźne przesunięcie naszego zapotrzebowania na ciągniki wyższych klas — większe. Odpowiadałoby to zmianom w zatrudnieniu i w strukturze agrarnej.

R. FĄFARA: — Do tych argumentów — kwestii zmniejszającego się zatrudnienia i wycofywania koni — dodam jeszcze jeden. Chcemy uzyskiwać większą produkcję, więc czynności agrotechniczne muszą być wykonywane terminowo, szybciej — i lepiej. To wymaga lepszego wyposażenia w mechaniczną siłę pociągową.

— Zostaliśmy wprowadzeni w problematykę potrzeb. Może więc zorientujemy się jakie są możliwości produkcyjne przemysłu ciągnikowego?

J. ZIELIŃSKI: — „Ursus" wyprodukuje w bieżącym roku 61 tysięcy ciągników. Plan rozwoju Zrzeszenia Przemysłu Ciągnikowego przewiduje, że w 1985 r. będziemy wytwarzać 100 tys. ciągników. Czyli bardzo dużo, jak na jednego producenta. Obecnie produkujemy ciągniki o mocy od 30 do 112 KM (2 typy lżejszych i 4 typy cięższych) i uruchamiamy produkcję ciągnika licencyjnego Massey-Ferguson-Perkins. W bieżącym roku dostarczymy 2000 tych ciągników o mocy 38 KM.

Biorąc pod uwagę ilość dostarczanych rolnictwu ciągników i ich moc, w 1985 r. osiągniemy wyposażenie odpowiadające 1,8 KM na hektar. W liczbach bezwzględnych będzie to 750 tysięcy ciągników (obecnie jest około 600 tysięcy). Wzrośnie średnia moc eksploatowanego ciągnika z 42 do 52 KM. Tendencje są więc prawidłowe.

Osiągnięcie pełnej zdolności produkcji ciągników licencyjnych — 75 tysięcy rocznie — nastąpi w przyszłej pięciolatce. Będziemy wytwarzać 12 typów o następującej mocy: 38, 47, 60, 66 i 75 KM. Wśród nich są trzy odmiany z dodatkowym przednim napędem.

Do znanych informacji o zaletach konstrukcyjnych naszej nowej rodziny ciągników warto dodać, że są one w wysokim stopniu zunifikowane. Mają dwa typy silników — 3 i 4 cylindrowe i zunifikowany w bardzo szerokim zakresie układ napędowy. Podstawowe zespoły (skrzynie biegów i tylny most) są jednakowe. Otwiera to w przyszłości możliwość elastycznego dostosowania produkcji do potrzeb rolnictwa. Można będzie dokonywać potrzebnych zmian ilościowych produkcji w obu grupach (38—47 KM i 60—66—75 KM).

Druga grupa to produkowane już obecnie ciągniki ciężkie, o mocy od 75 do 112 KM. Ponadto rozpoczynamy teraz produkcję pewnej, małej jeszcze, ilości ciągników 90 i 150 konnych. Ciągniki ciężkie w przyszłym pięcioleciu będą wytwarzane nadal — w ilościach zbliżonych do dotychczasowych. Tzn. 6 tysięcy rocznie. Takie są nasze możliwości produkcyjne. Na wzrost potencjału energetycznego w rolnictwie wpłyną jednak również dostawy większych 75-konnych ciągników „M.F.".

Jeszcze jedna istotna informacja. W przyszłej pięciolatce będziemy produkować nadal znany obecnie najmniejszy z serii ciągnik C-330, ale mamy zamiar stopniowo wycofywać się z tej produkcji począwszy od 1982 r., gdy można już będzie zastąpić ją zwiększonymi dostawami ciągnika „M.F.", podobnej wielkości. Poza tym będziemy utrzymywać na poziomie około 15 tys. sztuk rocznie produkcję ciągnika C-360. Mamy zamiar podnieść moc tego ciągnika przez zastosowanie silnika „Perkins" do 60 KM.

Z. ZAMBRZYCKI: — Przyjęliśmy w naszych rozważaniach perspektywę przyszłego pięciolecia. Aczkolwiek dobrze, że już o tym się mówi, chciałbym jednak zasygnalizować sprawy bliższe, o których dyskutuje się teraz. Jeżeli wycofamy się z produkcji ciągników małych, obecnie używanych w rolnictwie (C-330), to szereg prac drobnych obecnie wykonywanych końmi, trzeba będzie robić ciągnikiem cięższym (C-360), a więc kosztowniejszym i bardziej energochłonnym. Pytam więc, czy jest to celowe. Dowiadujemy się, że „Ursus C-330" zostanie zastąpiony „Massey-Fergusonem". Dobrze, jest on nowocześniejszy, ale już teraz wiemy, że użytkownicy będą mieli z nim kłopoty. Np. to, że ma on tylko 30 cm prześwitu nie pozwala z niego zrobić ciągnika uniwersalnego. Nie wejdzie on do upraw międzyrzędowych, a dla rolników jest to niezbędne. Uważam, że trzeba zrewidować zamiar wycofania się z produkcji ciągników C-330.

J. ZIELIŃSKI: — Konstrukcja „Ursusa" C-330 powstała w latach 1957—59 i w tym czasie rozpoczęto produkcję. Był on potem trzykrotnie modernizowany ale produkujemy go już 20 lat; większa część obecnie pracujących w fabryce maszyn też pochodzi z tamtego okresu. Uruchomienie produkcji licencyjnej, według przyjętych założeń, ma rozwiązać problem wyposażenia rolnictwa

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

O sytuacji bibliotek piszemy na str. 4. Na zdjęciu: warszawska bibliotekarka p. Ewa Rzeczkowska
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z DRUGIEJ STRONY KURKA

ANDRZEJ LUBOWSKI — **Korespondencja własna z Trypolisu**

— *ROPA jest widać wciąż tania, skoro świat jej nie oszczędza i nie spieszy się z poszukiwaniem substytutów* — Rene Ortiz, sekretarz generalny OPEC wypowiadał te słowa ze świadomością, że jeszcze tego samego dnia będą skrupulatnie analizowane w wielu stolicach. Że w ciszy arcyważnych gabinetów będą te słowa nicować na wszelkie sposoby, doszukiwać się intencji jawnych i ukrytych, przypatrywać się kontekstom. Kto i co powiedział o ropie, gdzie i kiedy, kto tego słuchał i jak zaregował?

— *Spotykamy się tu, aby spojrzeć w oczy prawdzie* — zaczął major Abdu Salam Dżallud, osoba nr 2 w Libii, gdy orkiestra nastolatków odegrała hymn narodowy Libijskiej Dżamahiriji i wysłuchaliśmy kilku wersetów Koranu. — *Prawdzie o żarłoczności i bezwzględności monopoli naftowych* — mówił człowiek, którego podpis widnieje pod dekretem Dowództwa Rady Rewolucyjnej o nacjonalizacji 51 proc. udziałów obcych towarzystw naftowych.

Od chwili zdobycia władzy Kadafi i Dżallud, radykalnie reformując stosunki społeczne rozgrywkę z naftciarzami prowadzili spokojnie i, jak się szybko okazało, skutecznie. To czego dokonali równo 10 lat temu uznać można za udaną próbę generalną przykręcenia przez OPEC kurka i podniesienia cen w październiku 1973. 1 maja 1970 władze libijskie nakazały Occidental Oil Company zmniejszyć wydobycie o 140 tys. baryłek dziennie. Dwa dni później syryjski buldożer uszkodził rurociąg, którym ropa z Arabii Saudyjskiej płynęła do portu Sidon w Libanie. Dostawy spadły o blisko pół miliona baryłek. Europie południowej zaczęło nagle brakować ropy i gdy spodziewano się, że Trypolis zechce zapełnić tę lukę, Kadafi jeszcze bardziej ograniczył wydobycie. Nie minął kwartał, a wszystkie towarzystwa naftowe działające w Libii skorygowały w górę cenę tutejszej ropy. Ogłosiły to same, jednostronnie, nie chcąc de facto uznać prawa rządu do negocjowania cen. A baryłka libijskiej ropy kosztowała wówczas 2,53 dolara. Dziś trzeba za nią płacić czternastokrotnie więcej.

Wydobycie ropy na skalę przemysłową zapoczątkowane w Libii 20 lat temu rosło nieprzerwanie do 1979 roku, kiedy wyniosło ok. 3,3 mln baryłek dziennie (160 mln ton rocznie). Rewolucyjne władze kraju stopniowo zmniejszały produkcję, pragnąc odsunąć moment wyczerpania się zasobów. W zeszłym roku Libia wydobyła 101 mln ton ropy, czyli 2,1 mln baryłek dziennie, co postawiło ją na 10 miejscu w świecie. 1 kwietnia br. ograniczono produkcję o 20 proc. tj. o przeszło 400 tys. baryłek dziennie. Świadome fakty, że ropa nie będzie tryskać z ich ziemi wiecznie, także inne kraje naftowe myślą o przykrę-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

LOSY MODERNIZACJI

PRACOWNIK Instytutu Finansów Andrzej Gałbasik zadał sobie trud zebrania danych o inwestycjach odtworzeniowo-modernizacyjnych w latach 1976—78. W naszym szybko zmieniającym się krajobrazie gospodarczym ten „odległy" okres nie powinien zniechęcać do zapoznania się z niektórymi przynajmniej liczbami, które udało się zgromadzić A. Gałbasikowi oraz wnioskami, które z nich wynikają. Są bowiem pouczające i jak najbardziej aktualne.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze określenie „udało się". Otóż statystyka dotycząca inwestycji modernizacyjnych jest robiona według kryterium, żeby się nie przemęczyć, wobec czego porównywalność danych, zachowanie ciągłości tematycznej lub po prostu klasyfikacja inwestycji — nie należały do rzeczy łatwych.

Nakłady na inwestycje odtworzeniowo-modernizacyjne wyniosły w 1976 roku w gospodarce uspołecznionej 114,4 mld zł, w 1977 roku 98,7 mld zł, za rok 1978 brak danych. W jednostkach przemysłowych odpowiednie dane wynoszą 55,0 mld zł, 56,7 mld zł i 56,5 mld zł. Co z tych danych wynika? Po pierwsze, że poza przemysłem inwestycje modernizacyjne znacznie ograniczono, poza tym, że w latach 1976—1978 nie udało się zwiększyć udziału inwestycji modernizacyjnych w ogólnych rozmiarach inwestycji produkcyjnych w przemyśle.

Charakterystycznym zjawiskiem jest znaczne przegrupowanie środków na inwestycje odtworzeniowo-modernizacyjne między jednostkami planu centralnego i terenowego. Nie zagłębiając się w szczegółowe dane sytuacja wyglądała tak, że zmalały rozmiary inwestycji modernizacyjnych w obiektach przemysłowych finansowanych z budżetu centralnego, natomiast zwiększyły się nakłady na te inwestycje w jednostkach planu terenowego.

Wymowne są liczby ilustrujące strukturę nakładów modernizacyjnych w poszczególnych resortach. Znowu, żeby nie zanudzać ilością danych powiem, że rosną te nakłady (lub utrzymują się na podobnym poziomie) w ogólnej wielkości nakładów inwestycyjnych w takich resortach jak górnictwa i energetyki, a maleją w przemyśle maszynowym, spożywczym, lekkim, chemicznym. Generalnie, mamy do czynienia ze wzrostem udziału nakładów modernizacyjnych realizowanych w branżach kapitałochłonnych.

Pozytywną tendencją było stopniowe obniżanie udziału nakładów na roboty budowlano-montażowe w całości nakładów modernizacyjnych. Inna rzecz, że w obiektach przemysłowych, dla których środki inwestycyjne określa NPSG, proporcje nakładów na roboty budowlane oraz maszyny i urządzenia kształtowały się znacznie mniej korzystnie niż w jednostkach planu terenowego. Szczególnie wysoki udział robót budowlanych miał miejsce w resorcie energetyki, budownictwa, przemysłu spożywczego i górnictwa. Jak dużo ciągle jeszcze przeznaczamy, jak mówią budowlani, na skorupy świadczy następujące porównanie: w 1960 r. w Kanadzie przeznaczono na roboty budowlane 11—36 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych, na modernizację w Jugosławii — 22—26 proc., w Holandii — 24—39 proc. W Polsce resort energetyki wkładał w „skorupy" w 1976 roku 56,6 proc., resort górnictwa 36 proc., resort budownictwa 30 proc.

Analiza importochłonności nakładów na inwestycje modernizacyjne, mierzona stosunkiem nakładów na maszyny i urządzenia z importu do nakładów na maszyny i urządzenia ogółem, wykazuje, że najwięcej sprowadzały z zagranicy dla modernizacji swoich obiektów resorty przemysłu lekkiego, maszynowego i handlu. Najmniej — górnictwo i energetyka.

Z danych o kosztach modernizacji rozpatrywanych jako czynnik umorzenia kosztów trwałych wynika, że preferowana była wymiana eksploatowanych obiektów zamiast działania usprawniające ich walory techniczne i eksploatacyjne. Szczególnie uwidacznia się to w przedsiębiorstwach handlu wewnętrznego i przemysłu maszynowego, a więc w resortach, które osiągnęły wyjątkowo wysoką dynamikę nakładów na inwestycje modernizacyjne ogółem.

Nie najlepiej również przedstawiała się sprawność wykonawstwa inwestycji modernizacyjnych. Dane dotyczące inwestycji do 50 mln zł (dla większych przedsięwzięć modernizacyjnych brak odpowiednich wielkości liczbowych) informują, że z roku na rok ulegały pogorszeniu cykle realizacji inwestycji modernizacyjnych. Przy tym, im mniejsza była wartość kosztorysowa inwestycji tym wyższy był cykl przekroczeń. Sprawność wykonawstwa inwestycji modernizacyjnych pogarszała się, mimo że malała ich importochłonność, a struktura tych inwestycji tak się zaczęła kształtować, że powinna wpływać na skrócenie planowanych cykli realizacji. Trudno inaczej określić ten stan rzeczy jak brak elementarnych zasad gospodarności na budowach. Do rejestru tych obserwacji należy dopisać: tendencje rozpraszania nakładów (co jest związane m.in. z wydłużaniem przeciętnych cykli realizacji omawianych inwestycji); zniżkowy udział przedsięwzięć szybko zwrotnych i wysoko efektywnych w strukturze nakładów modernizacyjnych oraz wydłużanie się terminów osiągania projektowych zdolności produkcyjnych — w stopniu znacznie wyższym niż przy innych rodzajach inwestycji.

Wszystkie te zjawiska świadczą o niedomaganiach polityki rozwoju przemysłu, stwierdza w konkluzji autor opracowania. Ich źródłem jest oderwanie procesów programowania produkcji od procesów inwestycyjnych które nadal traktuje się jako narzędzie ekstensywnego rozszerzania aparatu wytwórczego, nie bacząc na równoległe zanikanie i starzenie się aparatu istniejącego, a zatem — na utratę jego zdolności produkcyjnych. Utrzymywanie obecnej struktury ekonomicznej nakładów grozi tym, że „nowe" inwestycje z coraz większym trudem będą kompensowały ubytki „starych" zdolności produkcyjnych, co inaczej mówiąc oznacza odsuwanie etapu intensywnego rozwoju gospodarki.

Zdaniem autora analizy dla właściwego ukształtowania procesów inwestycyjnych w przyszłości i uniknięcia popełnionych błędów należałoby przedsięwziąć — między innymi — następujące środki zaradcze:

— wprowadzić do procedury programowania produkcji i rozwoju normatywne wskaźniki: przyrostu zdolności produkcyjnych oraz poprawy techniczno-ekonomicznych współczynników produkcji uzyskiwanych poza inwestycjami, w wyniku inwestycji modernizacyjnych, w rezultacie rozbudowy oraz z nowych inwestycji. Jeśli chodzi o planowanie oznaczałoby to konieczność jednoczesnego rozpatrywania planów produkcji i inwestycji oraz zmian bieżących i inwestycyjnych współczynników produkcji. W analizie ekonomicznej zmuszałoby to do uwzględniania relacji majątek — praca — produkcja, a więc kształtowania procesów produkcji i rozwoju według kryterium efektów;

— planować alternatywnie inwestycje, co w konsekwencji zmusza do tworzenia różnych wariantów planów (programów) inwestycyjnych w branżach i gałęziach gospodarki i może prowadzić do wyboru lepszych rozwiązań;

— uzależnić rozmiary i kierunki dalszej alokacji funduszu inwestycyjnego od poprawy granicznych współczynników efektywności w stosunku do współczynników reprezentowanych przez inwestycje czynnych przedsiębiorstw;

— uporządkować zagmatwaną i niekompletną statystykę, która umożliwiałaby dokonywanie analiz i opracowywanie programów produkcyjno-inwestycyjnych.

J. D.

z działalności PTE

UWAGA NA RACHUNEK

ORGANIZATORAMI narady nt. „Rachunek ekonomiczny warunkiem efektywnego gospodarowania" były: Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oraz Stowarzyszenie Księgowych w Polsce.[1]) Referat pt. „Rola finansów w podnoszeniu efektywności gospodarowania" wygłosił minister finansów **Henryk Kisiel.** Minister przemysłu chemicznego **Henryk Pruchniewicz** zreferował temat: „Instrumenty ekonomiczne podnoszenia efektywności w resorcie przemysłu chemicznego". Dyrektor Instytutu Planowania w Komisji Planowania **Wiesław Grudzewski** miał referat pt. „Metody planowania a rachunek ekonomiczny".

Drugi blok referatów stanowiły wystąpienia **Stefana Wiśniewskiego** (zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych Zakładów „Mera" w Poznaniu) oraz **Józefa Urygi** (głównego księgowego w Zjednoczeniu Kopalnictwa Surowców Chemicznych w Krakowie). Pierwszy mówił o rachunku ekonomicznym w praktyce zarządzania organizacją gospodarczą, drugi o rachunku kosztów na przykładzie wybranej organizacji gospodarczej.

Autorzy tych referatów oraz większość spośród 13 dyskutantów[2]), którzy wzięli aktywny udział w naradzie, potwierdzili potrzebę wzmożenia wysiłków kadr kierowniczych wszystkich szczebli oraz ekonomistów dla szerszego i skuteczniejszego niż dotychczas wykorzystania systemu finansowego oraz rachunku ekonomicznego. Ograniczone możliwości inwestycyjne oraz paliwowo-energetyczne i surowcowe, a także zmniejszone możliwości importu zmuszają do tego, by w zdecydowanie większym stopniu niż dotychczas obniżać koszty własne produkcji zarówno w wysokości bezwzględnej, jak i w drodze oszczędniejszego zużycia czynników produkcji na jednostkę społecznie pożądanego dobrego jakościowo produktu. Powiedziano jednocześnie, że głównymi kierunkami działania, które powinno prowadzić do zwiększenia korzyści z szerszego zastosowania rachunku ekonomicznego są:

● stwarzanie alternatyw rozwoju poszczególnych dziedzin i organizacji gospodarczych, umożliwiających osiągnięcie bardziej materiałooszczędnej niż obecnie struktury gospodarki narodowej;

● Wspieranie działań oszczędzających zużycie materiałów na jednostkę produkcji, racjonalizujących i umacniających normy zużycia materiałów, zmierzających do racjonalnego gromadzenia zapasów itp.;

● umożliwianie i preferowanie wyrobów racjonalnej struktury produkcji, efektywnego eksportu oraz dobrej jakościowo i dostosowanej do potrzeb struktury dostaw na rynek konsumpcyjny i zaopatrzeniowy.

Referenci z organizacji gospodarczych oraz większość dyskutantów wskazywali, że dla skutecznego stosowania rachunku ekonomicznego niezbędne jest m. in.:

● porządkowanie poziomu cen i stawek płac przy jednoczesnym zwiększeniu ich stabilizacji (w przypadku podstawowych materiałów co najmniej na dwa lata) oraz odejście od praktyki takiego odbierania korzyści z obniżki kosztów, które zniechęca do oszczędzania;

● ograniczenie liczby tytułów rozliczeń z budżetem w celu uzyskania bardziej przejrzystego obrazu rentowności i zmniejszenia kosztów obsługi systemu;

● stabilizacja bazy i kryteriów obniżki kosztów własnych; by obejmowały one okresy dłuższe niż jeden rok w celu zmniejszenia negatywnej motywacji do planowania obniżki kosztów;

● stabilizowanie wskaźników rocznych planów techniczno-ekonomicznych, umożliwiające lepszą ocenę przedsiębiorstw oraz rozszerzające możliwości dostosowywania pracy wszystkich ogniw wewnątrz przedsiębiorstw do realizacji celów oszczędnościowych całych organizacji gospodarczych. W tym samym celu niezbędne jest zmniejszenie liczby limitów obowiązujących jednostki gospodarcze, a zarazem zwiększenie ekonomicznego uzasadnienia tych z nich, które powinny być w sposób naprawdę rzetelny i zdyscyplinowany egzekwowane;

● urealnianie oraz stała aktualizacja norm umożliwiających prawidłowe planowanie produkcji i jej kosztów własnych;

● wzmocnienie roli rachunku ekonomicznego w sferze przygotowania produkcji, gdzie powstają projekty budowlane, konstrukcje nowych wyrobów i nowe technologie, które mają bardzo poważny wpływ na późniejsze koszty wytwarzania, materiałochłonność i całą ekonomikę produkcji.

Drugim kierunkiem wniosków i postulatów referatów i dyskusji były propozycje dotyczące udziału ekonomistów w opracowaniu programów wieloletnich rozwoju poszczególnych dziedzin, branż, gałęzi i innych przekrojów gospodarki narodowej. Wskazywano, że realizacja celów społecznych oraz niezbędne, związane z tym przeobrażenia strukturalne, wymagają szerszego i skuteczniejszego niż dotychczas stosowania rachunku ekonomicznego na szczeblu centralnym oraz tworzenia warunków podnoszących rolę tego rachunku w przedsiębiorstwach i innych organizacjach gospodarczych.

Część dyskutantów wskazywała, że trwała poprawa efektywności i wspomagający ją wzrost roli rachunku ekonomicznego wymagają na dalszą metę głębokich, jakościowych zmian w metodach planowania i zarządzania oraz w systemie ekonomiczno-finansowym. Potrzebne jest ze strony ekonomistów wystąpienie z konkretnymi propozycjami postępowania w tej dziedzinie.

Dyskusję podsumował wiceprezes ZG PTE **Zbigniew Madej.** Podkreślił on nieodzowność wzmożenia przez wszystkich ekonomistów i wszystkie środowiska społeczno-zawodowe konkretnych działań podnoszących efektywność gospodarki obniżających koszty produkcji i eliminujących oraz łagodzących w ten sposób problemy wynikające z najbardziej dotkliwych niedoborów w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym, strukturze i jakości produkcji itp.

Obie organizacje społeczno-zawodowe będą kontynuowały i rozwijały działalność organizacyjną, edukacyjną oraz doradczą w kierunku podnoszenia roli i autentyczności rachunku ekonomicznego. W tym celu Prezydia Zarządów Głównych PTE i Stowarzyszenia Księgowych w Polsce rozpatrzą na najbliższych swoich posiedzeniach wnioski z omawianej narady.

M. M.

[1]) W naradzie udział wzięli: zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR — Józef Pińkowski; prezes Rady Naczelnej PTE, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Kazimierz Secomski.

[2]) W dyskusji udział wzięli: Antoni Dorozik, Emil Rybak, Albin Bąbik, Stanisław Gębala, Jan Mujżel, Zbigniew Krupiński, Roman Dolczewski, Jan Rżanek, Jan Matuszewicz, Tadeusz Orłowski, Zygmunt Sumera, Tomasz Afelt-owicz, Ryszard Pluta. Obradom przewodniczyli: prezes ZG Stowarzyszenia Księgowych w Polsce — Bronisław Ciaś, prezes ZG PTE — Józef Pajestka.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu w dniu 3 bm. zapoznało się z programem rozwoju społeczno-gospodarczego Wyrzeża Gdańskiego oraz województwa szczecińskiego i miasta Szczecina w latach 1981—1985 — zalecając m.in. przyspieszenie realizacji wielu przedsięwzięć w gospodarce komunalnej oraz infrastrukturze społecznej, a także ukierunkowane na dalsze umocnienie potencjału gospodarki morskiej.

Biuro Polityczne rozpatrzyło i zaakceptowało informację na temat kierunków doskonalenia i reformy cen zaopatrzeniowych w gospodarce narodowej. Proponowana reforma cen w sferze energetyczno-surowcowej oraz usług transportowych i budowlanych nie powinna pociągać za sobą wzrostu ogólnego poziomu cen wyrobów finalnych w przemysłach przetwórczych. Reforma cen zaopatrzeniowych nie dotyczy artykułów sprzedawanych ludności.

Biuro Polityczne rozpatrzyło także założenia polityki finansowej państwa w latach 1980—1985. Polityka ta musi być podporządkowana zachowaniu prawidłowych relacji między wzrostem produkcji towarów i usług a wzrostem płac i dochodów ludności. Należy doskonalić politykę kredytową i podatkową, stosując różnego rodzaju ulgi dla rolnictwa indywidualnego oraz rzemiosła i usług, a zarazem zwiększając skuteczność opodatkowania dochodów odbiegających od społecznie uzasadnionego poziomu.

● I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek 29.V. odbył spotkanie z zespołem doradców naukowych, poświęcone realizacji uchwał VIII Zjazdu PZPR w zakresie harmonizacji rozwoju gospodarki i poprawy efektywności gospodarowania.

W skład zespołu doradców naukowych wchodzą profesorowie: Paweł Bożyk (kierownik zespołu), Adolf Ciborowski (dyrektor Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej), Mieczysław Kabaj (dyrektor Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych), Władysław Markiewicz (sekretarz I wydziału PAN), Alojzy Melich (prezes katowickiego oddziału PAN), Roman Ney (rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie), Józef Pajestka (prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego), Antoni Rajkiewicz (prof. Uniwersytetu Warszawskiego), Witold Trąmpczyński (prof. SGPiS), Augustyn Woś (dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnej), Władysław Zastawny (rektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR), Sylwester Zawadzki (prof. Uniwersytetu Warszawskiego) oraz Zdzisław Malicki (dyrektor Kombinatu Przemysłowego „Huta Stalowa Wola") i Jerzy Małecki (dyrektor Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Poznaniu).

● PROBLEMY ODPRĘŻENIA politycznego i militarnego były tematem spotkania Edwarda Gierka z przebywającym w Polsce Kalevi Sorsą — przewodniczącym Socjaldemokratycznej Partii Finlandii i przewodniczącym grupy roboczej Międzynarodówki Socjalistycznej do spraw rozbrojenia.

● W WARSZAWIE zakończyła się IX sesja Polsko-Amerykańskiej Komisji do spraw Handlu. Przewodniczącego strony amerykańskiej ministra handlu Philipa M. Klutznicka przyjęli Edward Gierek i Edward Babiuch.

● RADA MINISTRÓW podjęła uchwałę w sprawie zmian w systemie planowania i zarządzania organizacji gospodarczych specjalizujących się w produkcji eksportowej. Pisaliśmy na ten temat obszernie w numerze 20 z 18 maja br.

● KOMISJE SEJMOWE przystąpiły do pracy nad analizą sprawozdania rządu z wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1979 r. oraz ubiegłorocznego budżetu państwa.

● POLSKI PRZEMYSŁ STOCZNIOWY w I kwartale br. znalazł się na czwartym miejscu światowej listy producentów statków — po Japonii, Brazylii i Hiszpanii.

● WZROST, KTÓRY NIE CIESZY. Przewozy ładunków polskiego handlu zagranicznego wykonywane przez obcych armatorów wzrosły w roku ubiegłym o 4 mln ton, a czas postoju statków w naszych portach w oczekiwaniu na załadunek lub wyładunek wydłużył się o 2,5 proc.

● TUCZ PRZYZAKŁADOWY pomyślany był swego czasu jako sposób na uzyskanie dodatkowych ilości mięsa bez zużywania drogich pasz treściwych, miał się bowiem opierać na skarmianiu odpadów z zakładów żywienia zbiorowego oraz przemysłu spożywczego. Tymczasem, jak wykazała kontrola NIK przeprowadzona w 83 dużych przyzakładowych tuczarniach, niektóre z nich należą do największych „pożeraczy" zboża. Podczas gdy norma przydziału paszy z zasobów państwowych na jednego tucznika zakontraktowanego przez rolnika wynosi 200 kg — tuczarnie przyzakładowe zakupiły w roku ubiegłym średnio po 265 kg paszy treściwej na sztukę trzody chlewnej.

● DWA RAZY DZIENNIE ma być odbierane mleko z gospodarstw przez ok. 4 tys. punktów skupu — tych przede wszystkim, które nie mają odpowiednich urządzeń chłodniczych, pozwalających na przetrzymywanie mleka bez obawy o obniżenie jakości. Jednocześnie wszystkie placówki spółdzielcze zobowiązano do przesunięcia odbioru na wcześniejsze godziny ranne. Pozostaje jeszcze sprawa, aby potem nie „zakwasił" mleka handel.

● NOWE ZASADY REKLAMACJI towarów rynkowych wprowadzone od 1 kwietnia br. stały się ostatnio przedmiotem dodatkowych objaśnień ze strony MHWiU na specjalnej konferencji prasowej. Dziennikarze od razu zgłaszali różne zastrzeżenia, teraz zaś klienci alarmują: a to reklamowane obuwie po dokonanej przecenie „oznaczono" dziurką w widocznym miejscu, a to znowuż naprawiono je, ale... na koszt nabywcy. Chyba więc nie dziennikarzom nie dostaje w tej materii rozeznania.

● NIEDOBORY PAPIERU — o czym piszemy na str. 5 — spowowowały, że od początku maja część gazet, a od czerwca również część czasopism ukazuje się w zmniejszonej objętości i częstotliwości. W wywiadzie dla „Trybuny Ludu" prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zdzisław Andruszkiewicz powiedział, iż dopiero w początkach przyszłego roku będziemy mogli stopniowo powracać do normalnego stanu.

● „TECZKA JEST DUŻA I CIĘŻKA. Oprócz drugiego śniadania i dwóch termosów (...) nosi w niej kilka pudełek z częściami zamiennymi." Fragment reportażu „Życia Warszawy" o pracy jednego z warszawskich kierowców PKS.

● „LOT" uruchomił 1 czerwca nową linię — z Warszawy do Manchesteru (w piątki i niedziele, odrzutowiec TU-134 A).

● JADĄCY DO NRD turyści indywidualni od 2 czerwca br. zobowiązani są do posiadania 25 marek NRD na każdy dzień pobytu. Łącznie można zakupić w tym roku 350 marek.

● POWOŁANO Towarzystwo Polska-Kanada. Prezesem został rektor Uniwerystetu Warszawskiego, prof. Zygmunt Rybicki.

● SAMI NIE WIECIE. W Słupsku odbyły się mistrzostwa Polski w paleniu fajki. Czwarte już z kolei — okazuje się. Aktualny rekord: 1 godzina, 33 minuty i 20 sekund.

za granicą

■ **17 tysięcy żołnierzy armii południowokoreańskiej przy użyciu lotnictwa i ciężkiej broni pancernej zdobyło szturmem miasto Kwangdżu, pozostające przez tydzień pod kontrolą powstańców.**

■ **Ministrowie spraw zagranicznych krajów EWG doszli do porozumienia w sprawie trwającego od wielu miesięcy sporu wokół brytyjskiego wkładu do budżetu Wspólnego Rynku.**

Kompromisowe rozwiązanie przewiduje zgodę na zwiększenie dotacji dla W. Brytanii z kas EWG o 1,6 mld dolarów w roku bieżącym i o 1,9 mld dol. w 1981 roku. W ciągu najbliższych dwóch lat Komisja Wspólnego Rynku podejmie próbę reformy strukturalnej, tak, aby brytyjski wkład do wspólnorynkowego budżetu w 1982 roku „został zredukowany w naturalny sposób".

W zamian za to ustępstwo W. Brytania powinna cofnąć swe veto wobec propozycji pięcioprocentowej podwyżki cen artykułów rolnych w sezonie 1980—81.

■ **Komentator TASS pisze, że zakończone w Waszyngtonie rozmowy wicepremiera Chin, Keng Piao z przedstawicielami administracji amerykańskiej dowodzą, iż Waszyngton i Pekin niebezpiecznie igrają z interesami pokoju i bezpieczeństwa narodów. Keng przybył do USA przede wszystkim po to, aby zdobyć poparcie Waszyngtonu dla pekińskiego programu „totalnej militaryzacji" kraju. W czasie tej wizyty — pisze TASS — zostały postawione kropki nad „i": administracja waszyngtońska potwierdziła, że ma zamiar nadal rozgrywać „chińską kartę" w celu osiągnięcia korzystnych dla siebie — można by nawet rzec awanturniczych — celów politycznych. Wyniki rozmów amerykańsko-chińskich świadczą o tym, że określone koła w USA jawnie popierają niepohamowane militarystyczne ambicje Pekinu.**

■ **Papież Jan Paweł II przebywał z wizytą we Francji.**

■ **Partia Kongresowa Indiry Gandhi zwyciężyła w wyborach do zgromadzeń ustawodawczych w 8 kluczowych stanach, a tylko w jednym przegrywając.**

■ **Walki między rządowymi wojskami Czadu a oddziałami byłego ministra obrony H. Habre'a doprowadziły do odcięcia od świata stolicy kraju N'Djameny.**

■ **Jaser Arafat został ponownie wybrany przywódcą „Al Fatah".**

■ **Według Reutera Indie sprzedadzą Związkowi Radzieckiemu 500 000 ton ryżu najwyższej jakości w zamian za ropę naftową i produkty naftowe. Indyjskie zapasy ryżu, obliczane obecnie na 9 mln ton, zapewne wzrosną jeszcze o 2—3 mln ton w bieżącym sezonie, który kończy się w czerwcu.**

■ **W Waszyngtonie podano, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy postanowił udzielić Rumunii pożyczki w kwocie ok. 133 mln dolarów. Z komunikatu MFW wynika, że pożyczka ta została przyznana Rumunii, ponieważ w 1979 roku podwoił się deficyt bilansu handlowego tego kraju. Wzrost deficytu spowodowany był zmniejszeniem eksportu niektórych produktów rolnych, słabym popytem na inne wyroby eksportowane przez Rumunię oraz restrykcjami na niektórych rynkach eksportowych. Do wzrostu deficytu bilansu handlowego przyczyniło się również zwiększenie rumuńskiego importu.**

■ **Na Kubie utrzymany zostanie system kartkowego racjonowania tych artykułów, których podaż nie pokrywa w pełni popytu — tak wynika z wystąpienia w hawańskim programie telewizyjnym ministra handlu wewnętrznego, Serafina Fernandeza. Stworzenie systemu racjonowania na Kubie uznał on jako pozytywne działanie mające na celu zagwarantowanie dostępu do artykułów o ograniczonej podaży. Utrzymanie tego systemu jest efektem istnienia w dalszym ciągu grupy towarów pierwszej potrzeby oferowanych ludności „w bardzo ograniczonym zakresie".**

■ **Opublikowano rozporządzenia rozszerzające istniejący od niedawna w Bułgarii w stosunkowo niewielkich rozmiarach system ajencyjny. Nowe przepisy, będące w dużej mierze konsekwencją odczuwanego w tym kraju braku rąk do pracy, stanowią, że osoby prywatne mogą zawierać z organizacjami handlu wewnętrznego oraz przedsiębiorstwami usługowymi umowy, upoważniające je do prowadzenia handlu detalicznego oraz działalności usługowej. W myśl tych postanowień ajenci mogą obejmować niektóre sklepy, małe zakłady żywienia zbiorowego, pawilony, punkty sprzedaży napojów bezalkoholowych, lasowanego wapna, gazu płynnego, dostawy towarów do domów itp. Umowy mogą być zawierane z jedną lub kilkoma osobami. Wyklucza się korzystanie przez ajentów z najemnej siły roboczej. Mogą oni natomiast zatrudniać najbliższą rodzinę. Umowy zawiera się na okres trzyletni. Ajenci wynagradzani będą w zależności od wysokości obrotów w prowadzonych przez siebie placówkach. Wyposażenie i zaopatrzenie bierze na siebie organizacja państwowa, zawierająca umowę.**

Interesujący jest przepis, stanowiący, że robotnicy, urzędnicy i specjaliści mogą podpisywać związane z tego rodzaju zajęciem umowy we własnych zakładach, pod warunkiem, że praca jest zupełnie innego charakteru oraz wykonywana jest w całości poza normalnymi godzinami pracy.

■ **Komisja EWG wprowadziła nowy system kontroli eksportu masła do ZSRR. Ma on na celu ograniczenie sprzedaży masła Związkowi Radzieckiemu do 70 000 ton rocznie (średni poziom z okresu trzech ostatnich lat). Kontrola roztacza się także na pozostałe europejskie kraje socjalistyczne.**

■ **Ministrowie finansów krajów członkowskich OPEC postanowili zwiększyć z 2,4 do 4 mld dol. środki funduszu pomocy dla krajów rozwijających się. Nie uzgodniono podziału obciążeń między poszczególnych członków organizacji. Agencje zwracają uwagę na fakt znacznego zmniejszenia udziału Iranu w pomocy OPEC dla Trzeciego Świata. Do czasu rewolucji Teheran partycypował w wysiłkach OPEC w 25 proc. Tym razem, minister finansów tego kraju, Reza Salini oświadczył, że spadek produkcji i eksportu ropy nie pozwala na ponoszenie tak dużych wydatków.**

■ **Najnowszy raport Lloyda wskazuje na duży wzrost w pierwszym kwartale tego roku liczby zamówień w światowych stoczniach. Osiągnęły one poziom najwyższy od początku roku 1978. Największy udział w portfelu zamówień mają masowce (10,4 mln ton), a następnie zbiornikowce (10 mln ton). Największymi realizatorami zamówień są ostatnio Japonia (trzy czwarte wzrostu światowych zamówień, jedna trzecia globalnego tonażu), Brazylia (spadek zamówień o 6,3 proc. — do 2,36 mln ton), Hiszpania (ciągły wzrost zamówień, awans z miejsca piątego), Polska (spadek zamówień o 3,7 proc. — do 1,68 mln ton), Stany Zjednoczone (zamówienia na ponad 1,5 mln ton, tj. mniejsze o 1,5 proc.), Korea Południowa (18-procentowy wzrost zamówień — do 1,49 mln ton).**

WOKÓŁ SPRAW DOMU

STANISŁAWA GOLINOWSKA

EWA GUCWA-LEŚNY

BADANIA nad systemem wartości przeprowadzone przez Stefana Nowaka wykazują, że większość potrzeb, oczekiwań i starań jednostek koncentruje się wokół spraw domowych. Autor mówi, że ... pewnego punktu widzenia rodzina może być uważana za rodzaj rozszerzonej osobowości jednostki. Jest ona w oczach badanych podstawową grupą społeczną" [1]).

Wspólny budżet, oznaczający wspólnotę utrzymywania się, decyduje o tym, że gospodarstwo domowe będąc zespołem osób (z wyjątkiem gospodarstw osób samotnych) stanowi w rzeczywistości bytową i konsumpcyjną całość, stanowi więc realny podmiot zasadniczych procesów społecznych. Kategorie opisujące i regulujące te procesy odnoszone są jednak do pojedynczych osób. Nawet analizy prowadzone dla gospodarstw domowych prezentuje się rozliczając (arytmetycznie) konsumpcję na 1 osobę w rodzinie.

Jeżeli za obiekt badań przyjąć indywidualnego konsumenta, to pomija się mechanizm decyzji podejmowanych w domu. Rodzina jest małym zgromadzeniem obywateli czynnych na zupełnie różnych poziomach życia społecznego. Przyjęcie statystycznego konsumenta za przedstawiciela tego zgromadzenia izoluje go od warunków, jakie kształtują jego poglądy i odczucia konsumpcyjne, z trudności i napięć w realizowaniu pożądanego wzorca konsumpcji z warunków decydujących o roli i aktywności produkcyjnej z jednej strony, z drugiej określających rodzinne funkcje prokreacyjne, wychowawcze i opiekuńcze. W wyjaśnianiu zachowań konsumpcyjnych posługiwanie się kategorią indywidualnego konsumenta nie pozwala więc na odkrycie rzeczywistych determinant podjętych decyzji. Mogą one być bowiem wynikiem sytuacji rodzinnych, psychologicznych, ekonomicznych skrzętnie przed okiem obserwatorów ukrywanych.

Dobra, których podstawową wielkość podaży powinna wyznaczać liczba gospodarstw domowych — to głównie mieszkania i zasadnicze elementy wyposażenia i utrzymania domu, ponadto niektóre dobra kulturowe (np. telewizor, encyklopedia, słowniki), niektóre dobra i usługi służące rekreacji (szczególnie w takiej fazie życia, kiedy rekreacja ma zdecydowanie rodzinny charakter) samochód... itd.

Jak programować spożycie?

Konsumpcyjna jedność zespołu osób w gospodarstwie domowym polega nie tylko na wspólnym użytkowaniu tych dóbr i usług. Polega także na nabywaniu dóbr i przygotowywaniu ich wszystkich domownikom, do konsumpcji, która odbywa się indywidualnie. Do dóbr konsumowanych w ten sposób należy żywność oraz niektóre środki higieny i ochrony zdrowia.

Także o konsumpcji dóbr o indywidualnym przeznaczeniu (np. odzieży) decyduje się na szczeblu gospodarstwa domowego. Wymaga to bowiem wydzielenia nań środków z domowego budżetu. Związki łączące członków rodziny sprawiają, że odczucia satysfakcji płyną nie tylko z własnej konsumpcji, ale i konsumpcji najbliższych. Wyrzeczenia całej rodziny na rzecz jednego z jej członków (na leczenie, kształcenie) są przykładami silnych więzi emocjonalnych, które dodatkowo umacnia więź ekonomiczną.[2])

Myślenie planistyczne w kategoriach potrzeb gospodarstw domowych umożliwiałoby takie ukierunkowanie działań społeczno-gospodarczych, które w większym stopniu pozwolą gospodarstwom i rodzinom wypełniać ich podstawowe funkcje.

Posługiwanie się wskaźnikami odnoszonymi do gospodarstw domowych posiadałoby zasadnicze znaczenie dla tych procedur planistycznych, które określa się terminem rozpoznawczych [3]). W ramach tych procedur należałoby zidentyfikować grupy gospodarstw domowych różniące się między sobą strukturą konsumpcji, a następnie określić determinanty występujących zróżnicowań. W zachowaniach gospodarstw domowych, mimo ich różnorodności, odnaleźć można pewne podobieństwa, typowe sposoby wydatkowania, określone zestawy nabywanych produktów, co potwierdzają prowadzone przez nas badania empiryczne.

Wyróżnienie charakterystycznej logiki konsumpcji rozmaitych grup rodzin ma duże znaczenie praktyczne. Logika ta jest względnie trwała, zdeterminowana możliwościami realizacji potrzeb (dochody), wyborami wymuszonymi przez zmienne demograficzne (głównie wielkość i faza rozwojowa rodziny), a także preferencjami ukształtowanymi przez usytuowanie i role społeczne (wykształcenie, przynależność społeczno-zawodowa). Jej rozpoznanie pozwalałoby określić w planie podstawowe proporcje środków konsumpcji.

Jednocześnie znajomość czynników i procesów wpływających na określone konfiguracje cech w typowych gospodarstwach domowych umożliwiałaby przewidywanie ich zmienności w czasie. Planista na tej podstawie mógłby podejmować działania wyprzedzające, warunkujące zaspokojenie potrzeb w przyszłości. Jest to szczególnie ważne dla tych kierunków konsumpcji, które związane są z inwestycjami mieszkaniowymi, infrastrukturą socjalno-kulturalną, komunikacją, szybkim postępem technicznym i naukowym (np. w dziedzinie ochrony zdrowia).

Programowania spożycia na podstawie kategorii gospodarstwa domowego, którego funkcje wyznaczają główne cele planistyczne, wymaga odmiennego podejścia do problemu określania rzeczowej struktury dóbr i usług. Struktura ta nie może być szczegółowa. Nie można bowiem w szczegółach przewidzieć skutków postępu, powstania nowych zjawisk i trendów społecznych, a także nowych problemów rozwoju cywilizacyjnego. Rzeczową strukturę dóbr i usług konsumpcyjnych należałoby dobrać do pewnych spójnych systemów potrzeb charakterystycznych dla funkcjonujących wzorów i standardów spożycia. Cel ten można też osiągnąć analizując stopień, w jakim rozmaite zestawy dóbr spełniają oczekiwania konsumentów. Analogicznie do wyróżniania konsumpcyjnych typów gospodarstw domowych określano by użyteczność różnych produktów dla poszczególnych grup konsumentów.

Podejścia te nie muszą być w praktyce alternatywne, raczej powinny się uzupełniać. Opowiadając się za pierwszym, mamy na względzie różne cele i dziedziny, jakim może służyć wiedza o ekonomicznej, społecznej i demograficznej strukturze rodzin i gospodarstw domowych oraz potrzeb przez tę strukturę uwarunkowanych.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

W polityce społecznej

Rozpoznanie potrzeb grup gospodarstw domowych jest najczęściej podstawą podejmowania decyzji w zakresie polityki społecznej. Dotyczy to głównie polityki rozdziału mieszkań i zasiłków rodzinnych. Dla celów analitycznych sporządza się także normatywne konstrukcje konsumpcji i warunków bytu gospodarstw domowych. Ustala się na przykład potrzeby na poziomie standardu niezbędnego (minimum socjalnego) [4]). Stanowią one podstawę przygotowywanych propozycji, dotyczących poziomu najniższych rent i emerytur, systemu zasiłków rodzinnych, a także płacy najniższej.

Zgromadzenie informacji o zróżnicowanych wzorach spożycia grup gospodarstw i czynnikach je wyznaczających stanowi warunek odchodzenia od decydującej roli centrum w określaniu preferencji konsumpcyjnych. Nie można bowiem preferencji centralnego planisty uważać automatycznie za preferencje społeczne. W przypadku, gdy nie dysponuje on pełnym zestawem informacji o funkcjonujących wzorach spożycia i warunkach je tworzących, preferencje formułowane w imieniu społeczeństwa mogą pozostawać jedynie autonomicznymi preferencjami centrum.

Nie oznacza to jednak nadrzędności wyborów dokonywanych przez gospodarstwa domowe nad preferencjami ogólnospołecznymi. Te ostatnie mogą i powinny być realizowane przez kształtowanie godnych warunków bytu (mieszkania, infrastruktura socjalno-kulturalna, warunki ekologiczne), przez oddziaływanie na procesy i zjawiska społeczne kreujące określone potrzeby w sferze konsumpcji, a także przez wpływanie na funkcjonujące systemy wartości i postawy ludzi.

Nie można potrzeb społecznych przyjmować jako stałych i działających w sposób stały. J. Szczepański często przypomina w środowiskach ekonomicznych [5]) że rozwojem potrzeb można kierować, eliminując te elementy, które są wytworem z jednej strony irracjonalności zachowań ludzkich, a z drugiej wynikiem działania grup interesów, te irracjonalności wykorzystujących.

Uzasadniając sensowność planistycznego rozpatrywania potrzeb na poziomie gospodarstw domowych, mamy świadomość metodycznych trudności charakterystyki zespołu osób w rodzinie jako pewnej całości.

Wewnątrz rodziny

W każdym kolektywie, a w gospodarstwie domowym także, mamy do czynienia z wzajemnym oddziaływaniem ludzi na siebie, tworzącym stosunki współpracy bądź dominacji, obserwujemy wspólne cele i konflikty między celami, identyfikację z wartościami grupy i manifestowane odcinanie się od nich, a więc wszystko to, co czyni, że kolektywna całość jest czymś innym niż sumą członków danej zbiorowości.

Badania zachowań konsumpcyjnych posługujące się wskaźnikami charakteryzującymi zespoły osób w gospodarstwach domowych muszą więc interesować się, kto podejmuje decyzje, na jakich polach i w jakiej formie są one realizowane.

Socjologiczne analizy stosunków wewnątrzrodzinnych pozwalają zorientować się, jakie rodzaje tych relacji występują w poszczególnych środowiskach i z jakimi tendencjami ich przeobrażeń mamy do czynienia. Wyniki takich badań zwracają uwagę na formy porozumienia partnerów w małżeństwie i pokoleń w rodzinie w związku z pełnieniem przez nie funkcji konsumpcyjnej. Badacze przeobrażeń rodziny polskiej zwracają uwagę na upowszechnienie się tendencji do rzeczywistego porozumienia między partnerami w małżeństwie i pokoleniami w rodzinie. W rodzinach partnerskich, w których panuje liberalny stosunek do aspiracji i upodobań poszczególnych jednostek i pokoleń, dokonywane wybory konsumpcyjne w dużej mierze uwzględniają indywidualne preferencje poszczególnych osób, aczkolwiek nie należy zapominać, że nawet w rodzinie niezwykle zautonomizowanej i zindywidualizowanej, wytwarzają się wspólne nawyki, upodobania i wartości, które identyfikują jednostkę ze względu na przynależność do tej, a nie innej rodziny.

Mimo ogólnej tendencji do upowszechniania się rodzin partnerskich, istnieje jeszcze w wielu środowiskach typ rodziny opartej na autorytecie rodziców. W tradycyjnych rodzinach chłopskich decyzje produkcyjno-konsumpcyjne, a także decyzje dotyczące bieżącego i przyszłego życia dzieci spoczywały w rękach gospodarza — ojca. Obecnie w wyniku wielu procesów społecznych i gospodarczych zewnętrznych wobec rodziny, autorytet ojca w rodzinie rolniczej znacznie się zmniejszył. Dawna autorytatywna władza rodziców ustąpiła miejsca władzy ograniczonej, liczącej się ze zdaniem dorosłego dziecka, zarówno w zarządzaniu gospodarstwem, czynieniu większych zakupów, jak i w wyborze przez niego dalszej drogi życiowej. Dokonało się to przede wszystkim pod wpływem wzrostu poziomu wiedzy, ogólnej kultury i pozycji społecznej młodszej generacji.

W rodzinie robotniczej obserwuje się typ rodziny opartej na autorytecie żony — matki. Wprawdzie ojciec, często jedyny żywiciel rodziny, teoretycznie pełni funkcję głowy domu, praktycznie biernie przyjmuje decyzje żony w sprawach konsumpcji i wychowania dzieci. W tych rodzinach — mimo że też opartych na autorytecie jednego z rodziców — obserwuje się lepsze stosunki między pokoleniami w porównaniu z rodzinami chłopskimi i sprawiedliwszy podział obowiązków oraz uprawnień w rodzinie.

Osoby tworzące gospodarstwa rodzinne w innych środowiskach niż te, z których pochodzą, nie kontynuują tradycji rodzinnych, szczególnie w zakresie układu stosunków między pokoleniami. Charakterystyczną cechą rodzin, które awansowały społecznie stanowi zmniejszone oddziaływanie na pokolenie najmłodsze.

Wśród młodego pokolenia, szczególnie żyjącego w mieście, przeciera sobie drogę na przyszłość partnerski typ stosunków, który oznacza nie tylko równomierny podział obowiązków rodzinnych, ale także wspólne decyzje i wybory, w tym również dotyczące zaspokojenia konsumpcyjnych potrzeb członków rodziny. Sposób dochodzenia do wspólnych decyzji jest ciągle zróżnicowany; zależy od więzi łączącej osoby w rodzinie, od wiedzy i ogólnej kultury dorosłych domowników, od wpływu tradycji środowiskowych i rodzinnych, a także od wielu innych czynników o charakterze indywidualnym i sytuacyjnym.

Partnerski typ stosunków jako upowszechniający się wzór więzi wewnątrzrodzinnych tworzy nową jakość społeczną, której konsekwencje muszą znaleźć odzwierciedlenie w empirycznych badaniach na temat różnych funkcji pełnionych przez rodziny, w tym także funkcji bytowej. Dotychczasowe ujęcia, polegające na przyjmowaniu ojca rodziny, za jej reprezentanta i kierownika, i opisywanie całej rodziny według cech, jakie on posiada, są ujęciami odpowiadającymi tradycyjnym układom stosunków rodzinnych, utrudniającymi badaczom zachowań konsumpcyjnych odkrycie ich rzeczywistych determinant.

Odejścia od konwencji charakteryzowania procesów w sferze spożycia w odniesieniu do statystycznego konsumenta może dokonać się w dwojaki sposób:

Jeden polegałby na poszukiwaniu bądź konstruowaniu, wskaźników opisujących syntetycznie zbiorowego konsumenta, jakim jest gospodarstwo domowe. Drugi natomiast — na rozpoznaniu osoby, która decydująco wpływa na podstawowe wybory konsumpcyjne w gospodarstwie domowym i przyjęcie zmiennych, charakteryzujących taką osobę, za opisujące całe gospodarstwo domowe.

Konstruowanie wskaźników syntetycznych, opisujących gospodarstwo domowe całościowo ze względu na interesujące badacza cechy, nie wyklucza konieczności określenia osoby, która decydująco wpływa na podejmowane w domu decyzje konsumpcyjne. Określenie takiej osoby umożliwiłoby nadanie jej cechom większej wagi.

Często obserwuje się zbieżność poszczególnych cech domowników, a przede wszystkim partnerów w małżeństwie. Na podstawie badań nad doborem małżeństwa stwierdzono np. dużą zbieżność wykształcenia i wieku, szczególnie wśród osób młodych, legitymujących się wyższym i podstawowym poziomem edukacji. Osoby z wykształceniem średnim i zawodowym niekoniecznie wiążą się z partnerami na tym samym poziomie. Konieczność sprawdzenia homogeniczności czy heterogeniczności cech jest szczególnie ważna w analizach rodzin społecznie awansujących. Na przykład na wsi zwiększenie się populacji młodszej, w większości lepiej wykształconej, z wyrobionymi potrzebami konsumpcyjnymi i wzrastającymi aspiracjami, istotnie wpływa na zmiany w strukturze spożycia. W dwupokoleniowej rodzinie chłopskiej, młodzież może narzucać swoje wzory silniej niż głowa rodziny. Z tego samego względu, szczególnej wnikliwości wymaga badanie wzorów spożycia rodzin migrujących do miasta, kiedy jednocześnie zmienia się kilka ich podstawowych cech (miejsce zamieszkania, charakter pracy, wykształcenie, itp.). Dopiero stwierdzenie homogeniczności cech partnerów w małżeństwie (a także pokoleń w rodzinie, kiedy badamy ją w fazie posiadania dorosłych dzieci) pozwala na przyjmowanie cech głowy gospodarstwa domowego za charakteryzujące całą rodzinę.

Rozwój jednostki kosztem domowników?

Proponując koncepcję rozpatrywania potrzeb na poziomie gospodarstwa domowego, nie chcemy gubić z pola widzenia badaczy i polityków społecznych wewnętrznych procesów przebiegających w rodzinie. Głębsze badania procesów konsumpcyjnych pozwoliłyby na wydobycie wielu problemów związanych ze społeczno-kulturowym oraz sytuacyjnym umiejscowieniem poszczególnych osób, zarówno w wypełnianiu ogólnorodzinnych funkcji, jak i partycypacji w efektach oraz satysfakcjach. Wbrew pozorom, nie są to wyłącznie kwestie wewnątrzrodzinne. Odbijają się bowiem na szansach życiowych i zawodowych poszczególnych osób, wpływają na sferę pracy oraz stosunki społeczne.

Interwencyjna działalność polityki społecznej nie tworzy dostatecznych ram dla kształtowania się partnerskich stosunków w rodzinie. W sytuacji nierozwiązanego instytucjonalnie problemu opieki nad dzieckiem, tradycyjnych norm prawnych traktujących matkę jako jedyną osobę zdolną do pełnienia tej roli, marzenia o równych możliwościach awansu zawodowego kobiet, pozostają ogólną wizją społeczną. Sytuacja ta odbija się także na szansach rozwoju dzieci. Na wsi, gdzie wykształcenie rodziców jest znacznie niższe niż w mieście, przedszkole spełnia zasadnicze funkcje w wyrównywaniu startu życiowego pod względem zarówno intelektualnym, jak fizycznym. Sytuacja dzieci miejskich, pozostawionych bez opieki i przez to narażonych na różne niebezpieczeństwa nie jest dużo lepsza. Należałoby się zastanowić, czy młode pokolenie z przysłowiowym kluczem na szyi, jest w stanie sprostać ambitnym wymaganiom zreformowanej szkoły.

Realizacja polityki konsumpcji także nie spełnia dostatecznie swoich zadań w zaspokajaniu potrzeb gospodarstwa domowego jako całości. W konsekwencji wypełnianie przez nie funkcji bytowo-konsumpcyjnych dominuje nad innymi. Nadmierny wysiłek w jednej dziedzinie przynosi zaniedbania w innych. Traci na tym sfera kontaktów kulturalnych i rekreacyjnych, osłabione zostają więzi ze środowiskiem. Rozwój jednostki odbywa się kosztem domowników: żon, mężów, dziadków, a także dzieci.

Adresowanie polityki konsumpcji do gospodarstw domowych mogłoby stwarzać perspektywy realizacji dążeń indywidualnych, w warunkach równych szans rozwoju wszystkich członków rodzin.

---

[1]) „Ciągłość i zmiana tradycji kulturowych" — raport z badań prowadzonych pod kierownictwem S. Nowaka. Warszawa 1978.

[2]) B. Górecki: „Ekonomika gospodarstwa domowego (zarys problemów i dróg badań)". Biblioteka IHW Warszawa 1980.

[3]) K. Porwit: „Metody i techniki planowania". Warszawa 1979.

[4]) A. Tymowski: „Minimum socjalne, metodyka i próba określenia." Warszawa 1973; L. Deniszczuk: „Wzorzec konsumpcji społecznie niezbędnej". Prace i Materiały IFISP 10/1977 oraz „Busola działania", — „Życie Gospodarcze" 7/1980.

[5]) J. Szczepański: „Uwagi o socjologicznej analizie potrzeb". „Ekonomista" nr 5/1976.

listy

Po nagrodę bez podania

W związku z zamieszczonym listem ob. Wiesława Kowalskiego („Ż. G." nr 7/1980) w sprawie trybu przyznawania nagród jubileuszowych, uprzejmie informujemy, że zgodnie z postanowieniem zawartym w piśmie okólnym nr 2 przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 28.1.1963 r. (Dz. U. nr 1 poz. 3), do dnia 31.12.1979 r. zakład pracy był obowiązany wypłacać nagrody jubileuszowe dopiero na wniosek pracownika. Nowy przepis, tj. uchwała nr 138 Rady Ministrów z dnia 22.9.1978 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (MP nr 35/1979, poz. 130), umożliwił znaczne usprawnienie załatwiania wymienionych spraw — począwszy od dnia 1.1.1980.

Wobec powyższego wydano pismo okólne nr 1 dyrektora Zakładów Elektronicznych „Warel" z dnia 11.3.1980 r. w sprawie trybu przyznawania pracownikom nagród jubileuszowych (gratyfikacji), zgodnie z aktualnymi nowymi przepisami.

mgr BOGUSŁAW PSZCZEL
dyrektor
Zakłady Elektroniczne „Warel"

Pilnuj paragonów jak własnej żony

„Żywocik gospodarczy" („Ż.G." nr 17/1980) sygnalizuje o bałaganie w związku z rabatem udzielanym od ceny obrączek dla małżeństw debiutantów, stając w obronie tych, którzy nie wiedząc o bonifikacie kupili obrączki za pełną cenę.

Jeżeli przyjąć, że regułą jest zakup obrączek przed ślubem, a nie po nim — regułą będzie również, że wszyscy debiutanci, niezależnie od swej wiedzy (lub jej braku) o bonifikatach muszą kupować obrączki po pełnej cenie.

Bonifikatę — w formie zwrotu pewnej części ceny zakupionej obrączki debiutant w małżeńskim stanie otrzyma dopiero po ślubie, przedstawiając w sklepie stosowne dokumenty. Jedynym powodem ewentualnych nieporozumień może być zatem tylko to, że nabywcy obrączek nie zachowują dowodów ich zakupu (paragonów), niezbędnych do obliczenia kwoty bonifikaty, zwracanej po ślubie. O potrzebie zachowania paragonów klienci powinni być przez sklepy informowani. Odrębną kwestią jest, że klienci w trosce o własny interes powinni przechowywać (przez pewien czas) dowody zakupu także innych towarów (np. na wypadek reklamacji itp.)

mgr JANUSZ WODZIŃSKI
dyrektor Departamentu Przemysłu Lekkiego i Chemicznego PKC

Gastronomia i ryby

Nawiązując do listu pt. „Gdzie te dorsze!" („Ż.G.", nr 20/1980) informujemy, że wszystkie zakłady żywieniowe gastronomii otwartej i zamkniętej w spółdzielni gdańskiej „Społem" zostały objęte programem zwiększenia sprzedaży potraw rybnych, ze szczególnym uwzględnieniem potraw z dorsza.

O korzystnych rezultatach tej akcji świadczy wielkość dostaw. W I kwartale br. Centrala Rybna dostarczyła do gastronomii 154 tony ryb, to jest więcej o 32 proc. w porównaniu z I kwartałem 1979 r. Około 50 proc. ogólnej puli ryb stanowił dorsz.

Wzrosły także znacznie w I kwartale br. dostawy wyrobów garmażeryjnych z ryb, bo o 34,3 proc., przy ogólnym wzroście dostaw w tej grupie artykułów o 13 proc.

Program zobowiązuje zakłady żywieniowe do utrzymania w ciągłej sprzedaży minimum asortymentowego potraw z ryb.

W barach popularnych obowiązują w dni bezmięsne trzy zakąski oraz trzy dania obiadowe rybne w ciągłej sprzedaży, w dni mięsne dwie zakąski oraz dwa dania obiadowe rybne. W ramach tego minimum zakłady powinny sprzedawać przynajmniej po jednej zakąsce i po jednym drugim daniu z dorsza. W zakładach wyższych kategorii minimum asortymentowe jest odpowiednio szersze.

Przeprowadzone w I kwartale kontrole w 119 placówkach gastronomicznych wykazały tylko nieliczne przypadki nieprzestrzegania ustalonego minimum asortymentowego w zakresie sprzedaży potraw rybnych.

Podzielamy pogląd autorki listu, że sieć smażalni rybnych jest jeszcze niewystarczająca. W roku bieżącym planuje się dokonanie przeglądu i przebranżowania niektórych drobnych placówek na smażalnie ryb.

Pragniemy nadmienić, że poszerzając asortyment w roku bieżącym wprowadzono 63 nowe przepisy kulinarne na potrawy z ryb morskich. Ponadto w ostatnich dniach maja oraz w czerwcu zorganizujemy w naszym województwie giełdy pomysłów na przepisy kulinarne z ryb.

inż. STANISŁAW MARCINEK
wiceprezes Zarządu
WSS „Społem" — Gdańsk

Miejsce dla „Omegi"

W związku z publikacją w numerze 13 „Ż.G." z dnia 6.IV.1980 r. pt. „Chcemy nie mieć racji", dotyczącą szpitala dziecięcej chirurgii urazowej „Omega", informuję, że przeprowadzone zostało szczegółowe postępowanie wyjaśniające.

Ustalono:

Decyzją z dnia 10.V.1972 r. inspektor pracy Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia nakazał zamknięcie Szpitala Chirurgii Urazowej Dziecięcej przy Al. Jerozolimskich 57 z dniem 30 czerwca 1973 r. Decyzja została wydana z uwagi na nieodpowiednie warunki lokalowe dla tego typu szpitala.

W związku z koniecznością zamknięcia szpitala oraz wysokim niedoborem łóżek szpitalnych na terenie miasta Warszawy powzięto decyzję o realizacji wolnostojącego pawilonu łóżkowego na terenie Szpitala Dziecięcego przy ul. Niekłańskiej 6.

Inwestycja była ujmowana w rocznych planach inwestycyjnych w latach 1974-1976. Z uwagi na brak potencjału wykonawczego, tj. szczególnie z elementów konstrukcyjnych dla szkieletu budowy tzw. ramy „H", prace nie zostały rozpoczęte. Powstała więc konieczność wprowadzenia nowej technologii, a co za tym idzie aktualizacji dokumentacji.

W roku 1978 opracowano nowe założenia techniczno-ekonomiczne pawilonu łóżkowego. W roku bieżącym przewidziane jest rozpoczęcie robót przedcyklowych. Jednocześnie w 1978 r. zorganizowano na terenie szpitala naradę z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Komitetu Warszawskiego PZPR, Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, dotyczącą przesunięcia terminu zamknięcia Szpitala „Omega".

Wobec braku nowej bazy dla przeniesienia i niemożliwości zamknięcia istniejącego szpitala, podjęto decyzję o utrzymaniu jego działalności do końca 1980 r., pod warunkiem wykonania zaleceń Zarządu Głównego ZZPSZ i Straży Pożarnych. Zalecenia zostały wykonane w pełni.

W wyniku wystąpienia prezydenta m.st. Warszawy, minister zdrowia i opieki społecznej wyraził zgodę na przekazanie dla potrzeb miasta stołecznego Warszawy Szpitala Dziecięcego w Dziekanowie Leśnym. W szpitalu tym zostanie zorganizowany duży (około 70-łóżkowy) oddział chirurgii dziecięcej. Umożliwi to przeniesienie szpitala z Al. Jerozolimskich i całkowitą zmianę funkcji szpitala „Omega".

Jednocześnie informuję, że przypomniałem dyrektorowi Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej o obowiązku powiadamiania redakcji o prowadzonych działaniach w sprawach poruszonych w artykułach prasowych.

mgr MICHAŁ SZYMBORSKI
wiceprezydent
miasta stołecznego Warszawy

Wagony-zmory

Pisze się, że wagonów do różnych przewozów ciągle brakuje.

Jeżdżąc na trasie z Sochaczewa w kierunku Warszawy, na stacjach Szymanów i Płochocin widzę wagony od kilku lat stojące na bocznicach. Co najmniej setka. Na oko sądząc, mocno sfatygowane. Jeśli nie można ich wyremontować, to należałoby je usunąć ze szlaku kolejowego, którym jeżdżą przecież pociągi międzynarodowe. Wizytówka to niezbyt ładna.

WALERIAN WYSTĘPSKI
Gniezno

Ostatnie, choć robione już dość dawno reprezentacyjne badania czytelnicze wykazały, że 39,5 proc. Polaków przez okrągły rok nie bierze do ręki żadnej książki. Nie znaczy to wcale, że dla tej, stanowiącej większość społeczeństwa reszty, kontakt z książką jest czymś codziennym. Zaledwie bowiem 25–30 proc. mieszkańców wsi i miasteczek oraz 35–40 proc. żyjących w dużych miastach naprawdę korzysta z książek, a i to za regularnych „czytaczy", takich, którzy „zaliczają" co najmniej 6 pozycji w roku, uznać można tylko mniej niż połowę z nich.

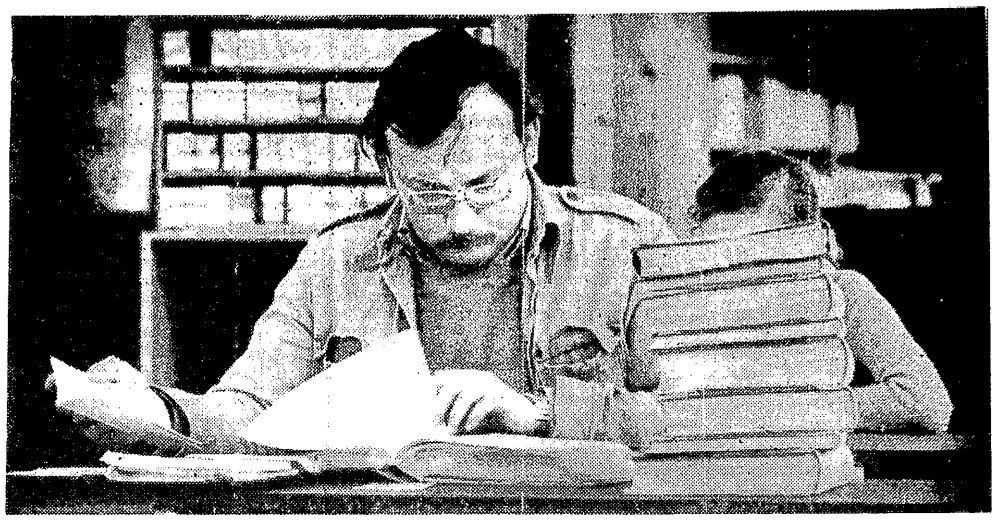

Fot. S. Zubczewski

BIBLIOTEKA JAK URZĄD

SŁAWOMIR LIPIŃSKI

SPORO do myślenia daje za to fakt, że owa większość społeczeństwa deklaruje swoje zainteresowanie książką, docenia jej znaczenie i wartości kulturowe. Socjolodzy twierdzą więc, że z wielu tych dziś nie czytających, ale rozumiejących, że czytać to bardzo ładnie, aktywnymi działaczami można by zrobić prawdziwych wielbicieli książek. Są oni więc pierwszą szansą naszego powszechnego czytelnictwa. Ma ono też drugą, jeszcze chyba większą szansę, bo — znowu odwołajmy się do socjologów — ostateczne utrwalenie nawyków czytelniczych w przeważającej większości zachodzi na szczeblu wykształcenia średniego, a przecież do upowszechniania takiego właśnie wykształcenia zmierzać będziemy coraz szybciej.

Jak więc spowodować, aby jak najmniej przyszłych absolwentów dziesięciolatki rozstawało się z książką po ostatniej szkolnej lekturze? W jakim kierunku powinny iść działania umożliwiające poszerzenie publiczności czytelniczej, ułatwiające dostęp do książek tym, którzy czytaliby więcej już dziś, ale akurat w księgarniach nie mają znajomości?

Stan rynku księgarskiego...

...znają wszyscy, którzy próbują książki kupować. Przeciętny nakład tytułu z literatury pięknej (żeby tylko do niej się ograniczyć, bo ona interesuje zwykłego czytelnika najbardziej) nie zmienia się od lat i waha się około 38 tys. egzemplarzy, co w przypadku książek atrakcyjnych nie starcza nawet dla tych, co i tak kupują spod lady. O sytuacji z książkami dla dzieci i młodzieży księgarze mówią wręcz, że jest tragiczna. Wszak jedną trzecią wszystkich czytających stanowią uczniowie szkół podstawowych, a ponad połowę — młodzież ucząca się. Tymczasem w ubiegłym roku dla dzieci i nastolatków wydrukowaliśmy tylko niecałe 20 mln egzemplarzy książek beletrystycznych i było ich o 5,5 mln mniej niż w roku 1975, kiedy przecież książek także brakowało. Jasne, że wydawcy już szukają i szukać będą nadal różnych rezerw, że na książki idzie zaledwie kilka procent ogólnej puli papieru i czym prędzej należy książkom dać z tej puli więcej, ale mimo wszystko na radykalną poprawę sytuacji w księgarniach w najbliższych latach nie ma co liczyć. A zresztą nawet gdybyśmy mieli nadmiar papieru, farb, maszyn drukarskich i czego tam jeszcze trzeba, nawet gdyby Polak na kupienie książek złotówek nie żałował, bo przecież ich rosnące ceny dla wielu również mogą być istotną barierą, to i tak przecież bezsensowne byłoby wpychanie każdemu każdej książki, którą chce on przeczytać, na własność. Czytelnictwo powszechne ma tylko jedną przed sobą drogę — wiodącą przez biblioteki. Właśnie one zapewniają społeczne użytkowanie książek, co dziś, gdy na jeden egzemplarz nowości przypada wielu chętnych, jest szczególnie pożądane.

Publiczne przed innymi

Formalnie biorąc, bibliotek mamy dużo, bo około 38 tys. Paradoksalne może, ale ta wielość bibliotek jest po części jedną z największych słabości naszego systemu bibliotecznego. Jest on bowiem niespójny — biblioteki są rozproszone, podległe różnym resortom. Zostawmy na boku biblioteki naukowe, wysoce fachowe, bo one przeciętnego czytelnika raczej nie interesują. On ma do dyspozycji przede wszystkim bibliotekę publiczną, ale — kiedy jest uczniem, także szkolną, kiedy pracownikiem, związkową, kiedy jest na urlopie, wczasową, a kiedy choruje, szpitalną. Osobną, nieźle wyposażoną grupę stanowią biblioteki pedagogiczne, często kiedyś lokowane razem z publicznymi.

— I teraz w jednym budynku są dwie dyrekcje, dwa zespoły ludzi robiących to samo, ale na własną rękę, i dwa nieomal identyczne księgozbiory. Tyle, że w publicznych tłok, a w pedagogicznych pusto — mówią z oburzeniem w Ministerstwie Kultury i Sztuki, które bibliotekami publicznymi zawiaduje. To, że spora część księgozbioru wykorzystywana jest słabo, potwierdzają dane. Jeśli statystyczny czytelnik książnicy publicznej wypożycza około 20 książek rocznie, to czytelnik szkolnej już tylko 14, pedagogicznej — 10, a związkowej — 7. Sens istnienia obok siebie różnych sieci bibliotek wydaje się więc rzeczywiście wątpliwy; uniemożliwia to bowiem prowadzenie jednolitej polityki bibliotecznej, obniża sprawność bibliotek a zwiększa koszty ich utrzymania. Przy takim deficycie książek nie powinno być tak, że jedne księgozbiory są zaczytywane, inne zaś, dostępne zamkniętym kręgom, tylko odkurzane, a nowości do jednych i drugich trafiają po równo. Jeśli nawet zgodzić się z tymi, którzy twierdzą, że książki muszą być i w szkole, i w zakładzie pracy (choć moim zdaniem wystarczyłoby, gdyby były w każdym osiedlu i wsi — dostępne wszystkim) to jednak powinny mieć one jednego gestora — biblioteki publiczne. Bo właśnie one są podstawą powszechnego czytelnictwa, skupiając dwie trzecie wszystkich czytających. Im więc należy się najwięcej uwagi i one powinny rozwijać się najszybciej.

Straciły rozmach

Działają u nas obecnie 9252 biblioteki publiczne (dla porównania — księgarń jest nieco ponad 2 tys.). Na wsiach przede wszystkim, ale i w miastach prowadzą one około 26,4 tys. punktów z kilkusettomowymi, co jakiś czas wymienianymi księgozbiorami. W kartotekach zarejestrowanych jest 7,4 mln osób, mogących przebierać w 90 mln woluminów. Same te dane, przytoczone dla porządku, mówią niewiele. Ważne jest bowiem, że stan ten uważany jest przez bibliotekarzy za daleko niezadawalający, że w różnych dokumentach pisze się o niedorozwoju sieci bibliotek publicznych, ich ogromnych kłopotach lokalowych i technicznych, o wadliwości systemu kompletowania księgozbiorów, a co za tym idzie także o zmniejszaniu się atrakcyjności bibliotek i ich nienadążaniu za postępem we wszelkich innych dziedzinach. Fakt faktem, że w ostatnich latach biblioteki straciły rozmach w rozwoju, w zdobywaniu nowych czytelników, co szczególnie widoczne jest w zestawieniu z poprzednimi okresami, kiedy wszystkie krzywe statystyczne dotyczące bibliotek zdecydowanie piały się w górę. W całym ostatnim dziesięcioleciu biblioteki praktycznie nie zwiększyły zasięgu swego oddziaływania. Dziś tak jak w 1971 r. korzysta z nich mniej więcej tylko co piąty Polak (dokładnie w 1979 r. 21,1 proc. w 1971 — 20,8 proc.).

Wprawdzie ilość bibliotek systematycznie nam rośnie i w ostatnich czterech latach przybyło ich 278, ale zakładano, że przybędzie ich jeszcze o prawie 200 więcej. W miastach istnieją więc paroletnie już, wielotysięczne osiedla, w których nie ma biblioteki. Gorzej może być już niedługo z dostępnością książek na wsiach. Każdego roku zamyka się tam kilkaset punktów bibliotecznych. Po prostu jest coraz mniej chętnych do ich społecznego prowadzenia. Rzadko kto za marne, okresowe nagrody chce mieć dziś urząd w domu i jeszcze co jakiś czas dźwigać z gminy czy miasta walizę książek, bo punkty mieszczą się najczęściej w mieszkaniach prywatnych, a małe biblioteki nie mają samochodu, aby je obsłużyć. Nie tylko wiele punktów, ale i bibliotek gminnych działa tylko formalnie, bo często po kilka miesięcy są one zamknięte. Niewielu tych, którzy dla prowadzenia bibliotek mają odpowiednie wykształcenie — ma ochotę pracować na wsi, a jeśli nawet, to szybko porywają ich szkoły, urzędy gminne czy inne instytucje, co przychodzi im łatwiej, tym bardziej, że zawód bibliotekarza nie jest przecież finansowo atrakcyjny, szczególnie dla młodych.

Ciasno i nienowocześnie

Biblioteki pracują na ogół w trudnych warunkach. Parę lat temu wyliczono, że 46 proc. spośród nich ma powierzchnię mniejszą niż 30 m². Ale i te duże pękają w szwach. Kiedy dyr. Edward Paliński z Ministerstwa Kultury wymienia tylko te biblioteki wojewódzkie, które aby naprawdę mogły nosić dumny przymiotnik — wojewódzka, powinny szybko dostać nowe lokum, mam wrażenie, że dyrektor po prostu cytuje listę województw.

— Nie wszyscy rozumieją, że biblioteka jak dziecko, wiecznie rośnie — powiada Edward Siekowski, dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Skierniewicach. Ta biblioteka jest właśnie takim dość typowym dla przeciętnej krajowej przykładem. Mieści się w starym budynku, razem z paroma innymi urzędami. Regały zapchane są do granic możliwości. — *Czytelników między półki nie wpuszczamy, bo w każdej chwili mogą one runąć* — tłumaczą się. W miarę rozrastania się księgozbioru, który jak na bibliotekę wojewódzką jest zresztą niewielki, część pań wraz z biurkami przeniosła się do piwnicy, gdzie po ścianie z pękniętej rury kanalizacyjnej płynie już nie tylko woda. W sprawozdaniach biblioteka wykazuje, że ma dwie czytelnie, choć doprawdy trudno je zauważyć. Ale od niedawna za czytelnię uważa się już postawiony gdzieś stolik z czterema krzesłami. — *Jako bibliotekarza szlag mnie trafia, ale jako obywatel Skierniewic rozumiem, że miasta nie stać na nową siedzibę dla biblioteki* — powiada dyr. Siekowski. Później jednak dowiaduję się, że parę razy były szanse na rozluźnienie biblioteki, ale upatrzony lokal szybciej zajmował kto inny.

Warunki w innych bibliotekach województwa nie są lepsze. — *Owszem, w kilku jest znośnie, ale dla nas znaczy to tylko tyle, że nie kapie tam z sufitu, po podłodze nie biegają szczury, a zimą jest gdzie napalić* — mówią panie bibliotekarki. Co jakiś czas któraś z bibliotek zmienia wprawdzie lokal, ale często jest to zmiana na gorsze. Słyszę więc, że gdzieś tam bibliotekę z urzędu gminy wyrzucono do budynku bez okna, gdzieś indziej do świetlicy, w której odbywają się wiejskie wesela, a znowu na miejscu innej chciano otworzyć restaurację. — *Gdyby bibliotekami w gminach zajęto się tak, jak zajmowano się urzędami stanu cywilnego, to nie mielibyśmy problemów* — wzdychają bibliotekarze.

Biblioteki zmagają się z ciasnotą, ale także z brakiem elementarnego wyposażenia. Jak dotąd nikt nie chce podjąć się produkcji regałów czy skrzynek katalogowych. Nie mówiąc już o sprzęcie technicznym, ułatwiającym życie bibliotece i jej klientom. Jedynym nowoczesnym jest minigraf do powielania kart katalogowych, który zresztą dostali niedawno i który wkrótce okazać się może bezużyteczny, bo nie ma doń wystarczającego zapasu matryc. Cóż więc dopiero żądać, aby w bibliotekach, przynajmniej w wojewódzkich i dużych miejskich, można było nie tylko wypożyczać książki i czytać je na miejscu, ale też skopiować sobie potrzebny fragment tekstu, dostać szybką i wyczerpującą informację bibliograficzną, a nawet słuchać muzyki, nagrań utworów literackich, oglądać przezrocza itp.

— Biblioteki często traktowane są jak każdy inny urząd — żalą się bibliotekarze. Przykład pierwszy z brzegu. Oto niektóre placówki dostają taśmy z nagraniami dla ludzi źle widzących, ale taśmy leżą sobie na półkach, bo bibliotece nie wolno kupić magnetofonu.

... od dobrej woli księgarza

Traktowanie bibliotek na równi z urzędami dało o sobie znać i w innej, podstawowej dla ich działalności dziedzinie. Na liście towarów, których sprzedaż dla instytucji jest limitowana, znalazły się też książki. I nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie to, że limitami objęto również i biblioteki. Wprawdzie po interwencjach Ministerstwa Kultury rzecz załatwiono, ale wciąż jeszcze napływają z różnych stron kraju sygnały, że niezupełnie. Ostatnio np. wrocławski Dom Książki przesłał legnickim bibliotekarzom pismo, informujące, że sprzeda im książki tylko za określoną, niewielką jak na ich potrzeby sumę.

Właśnie uzupełnianie zbiorów jest obecnie sprawą zasadniczą. — *Niektórzy cieszą się, że mamy bogate księgozbiory, ale przecież sporą ich część stanowią książki rozpadające się i już nie czytane. Brakuje za to, tak jak na rynku — nowości i książek dla dzieci* — mówią specjaliści w ministerstwie. Aby księgozbiór był w miarę aktualny, minister kultury wydał przed dziewięcioma laty zarządzenie określające dla poszczególnych województw minimalny wskaźnik zakupu nowości. Średnio biorąc, na każdych stu Polaków biblioteki publiczne kupować powinny przynajmniej 17 nowych książek rocznie. Kupują jednak mniej — w ubiegłym roku z tej normy nie wywiązało się aż dwadzieścia województw. Bo po pierwsze — często brak bibliotekom pieniędzy. Książki jakby nie było, drożeją i sumy jakie na ich zakup planowano, przed końcem roku w wielu przypadkach okazują się za małe. Wszystkie nasze biblioteki publiczne wydają na zakup książek dwieście kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. Nie jest to kwota oszałamiająca, ale prawdopodobnie więcej pieniędzy dla bibliotek Ministerstwu Kultury uzyskać się nie uda. Po drugie, nawet jeśli są pieniądze, bo w końcu roku ktoś ratuje sytuację specjalną dotacją, to nie ma wtedy książek, na które warto by je przeznaczyć. Bibliotece skierniewickiej zostało np. z ubiegłego roku 40 tys. zł. Przedtem pieniędzy nie zostawiali, bo z końcem roku i tak przepadłyby im i woleliby kupić byle co. Teraz jednak wyszperali w przepisach furtkę, pozwalającą te niewykorzystane pieniądze utrzymać dalej na koncie specjalnym. — *Tyle, że jak mamy teraz konto specjalne, to nie możemy wydawać na książki pieniędzy przyznawanych nam na inne cele, co często robiliśmy kiedyś. I tak źle, i tak niedobrze* — mówi Teresa Milczarek, z-ca dyrektora biblioteki.

System zakupu książek jest u nas mocno zdecentralizowany, co może byłoby i dobre, gdyby rynek księgarski był nasycony. Dziś nieomal każda biblioteka miejska zaopatruje siebie i okoliczne gminy w najbliższej terytorialnie księgarni. W tej sytuacji, to ile i jakich książek znajdzie się w bibliotekach zależy od wiedzy i zaangażowania poszczególnych bibliotekarzy oraz od... dobrej woli poszczególnych księgarzy. Z wiedzą i zaangażowaniem bibliotekarzy jest jeszcze nie najgorzej — słyszę. 10 proc. spośród nich ma wykształcenie wyższe, 60 proc. średnie. O tym, że pracują ofiarnie — wiem sam. Za to z dobrą wolą księgarzy jest różnie. No bo jeśli księgarnia w prowincjonalnym mieście dostaje — załóżmy — nawet dziesięć egzemplarzy atrakcyjnego tytułu, to w mieście tym zawsze znajdzie się więcej stałych jej klientów, bardziej niż biblioteka ustosunkowanych, mogących wyświadczyć przysługę za przysługę. I część okolicznych bibliotek w ten sposób zostaje na lodzie. Duże biblioteki wprawdzie sobie na ogół radzą. — *Jeśli czegoś nie kupimy w Skierniewicach, to szukamy aż do skutku — w Warszawie, Łodzi, a nawet w Katowicach* — mówi pani Milczarek. Ale w wielu sporych nawet bibliotekach teczki z nagłówkiem „zamówienia nie zrealizowane" pęcznieją dość szybko.

Obecny system zaopatrywania bibliotek ma i inne wady. Kupują one bowiem książki takie, jakie kupujemy my wszyscy, a więc często w miękkiej oprawie, klejone z pojedynczych kartek. Trzeba je dopiero wzmacniać (a często, nie ma gdzie i za co), albo godzić się z tym, że po paru wypożyczeniach rozlecą się. Obecnie każda biblioteka sama na własną rękę książki klasyfikuje, sama wyposaża je w karty biblioteczne, co jest niezwykle pracochłonne. A i księgarze dobrej woli, którzy sumiennie dla bibliotek odkładają, narażają się na to, że przyjdzie społeczna komisja i za chowanie książek pod ladę przyłoży im karę, co jak mówiono mi w Skierniewicach, zdarzało się na ich terenie.

Do załatwienia

Ponieważ wszyscy zdają sobie sprawę, że bez dopływu dostatecznej porcji nowości, biblioteki nie tylko nie będą zyskiwać nowych czytelników, ale mogą tracić i tych dzisiejszych, którym wreszcie znudzą się kryminały z lat sześćdziesiątych. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zastanawia się nad innym rozwiązaniem systemu zaopatrywania bibliotek. Proponuje mianowicie powołanie przy Centralnym Zarządzie Księgarstwa i przedsiębiorstwach księgarskich wyspecjalizowanych agend do obsługi bibliotek, które realizowałyby zamówienia od razu dla całych województw, opracowywałyby także klasyfikację książek oraz drukowałyby dla nich karty katalogowe. Książki z central księgarskich trafiałyby więc wprost na biblioteczne regały. Wtedy można by też łatwo określać, jaką część nakładów drukować należy już w oprawach bibliotecznych. Rozwiązanie jest więc dość proste, dające bibliotekom rzeczywisty, a nie pozostający na papierze priorytet w zakupie nowości, a także — co ważne — oszczędne ekonomicznie. Wszyscy to doceniają, ale przynajmniej na razie o zastosowaniu go nie słychać.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy od dawna już postuluje obligatoryjne wprowadzenie bibliotek do portfela inwestycji towarzyszących mieszkaniówce, opracowanie norm przewidujących, że na osiedlu danej wielkości powinna być takiej a nie innej wielkości biblioteka, i to biblioteka usytuowana w usługowym centrum, a nie na ósmym piętrze stojącego gdzieś na skraju wieżowca. — *Dobrze wyposażona i prowadzona biblioteka w nowym osiedlu jest jednym z najważniejszych elementów integrujących jego mieszkańców* — zapewniają bibliotekarze.

Jeśli zaś chodzi o udostępnianie książek na wsiach, to skutecznym rozwiązaniem byłby bibliobus. Jest to po prostu zwykły autobus, tyle, że zamiast siedzeń wmontowane ma regały. Raz na dwa tygodnie zjawiałby się we wsi i jej mieszkańcy wymieniliby sobie porcję lektur. Fabryka w Sanoku gotowa jest zrobić na początek dwadzieścia bibliobusów, ale Ministerstwo Kultury jak dotąd nie może uzyskać na nie talonów.

Od dwóch lat trwają starania o objęcie programu rozwoju bibliotek uchwałą rządową. W gruncie rzeczy nie chodzi przecież o rozwój bibliotek, lecz o ludzi, którym one mają służyć. Bo chyba pożytków płynących z czytania książek udowadniać nie trzeba.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

ZBIGNIEW LEOŃSKI — „NAUKA ADMINISTRACJI" Wyd. 3, zmien., s. 183, bibliogr., zł 24.—

Treść: Geneza nauki administracji i kierunki jej ujmowania; Nauka administracji jako odrębna dyscyplina: Ustrój społeczno-polityczny i ekonomiczny a administracja państwowa i publiczna (modele administracji); Czynniki kształtujące administrację państwową; Struktura aparatu administracji państwowej; Wewnętrzne kierownictwo w aparacie administracji; Problematyka kadr w administracji; Niektóre formy aktywności administracji; Usprawnienia i reorganizacja w aparacie administracji państwowej.

Podręcznik dla studentów wydziałów prawa i administracji.

„ŹRÓDŁA PRAWA FINANSOWEGO". Wybór ważniejszych tekstów. Skrypt dla studentów uniwersytetów. Praca zbiorowa pod redakcją Natalii Gajl. Wyd. 3, zmien. t. 1, s. 505, t. 2, s. 916, zł 110.—

„Umieszczone w zbiorze teksty normatywne podane zostały w zasadzie według stanu prawnego na dzień 30 czerwca 1978 r., ale tam gdzie to było możliwe, zostały uzupełnione według stanu późniejszego. W zbiorze z braku miejsca musiano ograniczyć się do podania w całości lub w części zasadniczych podstawowych rozwiązań prawnych. W przepisach natomiast podano źródła przepisów szczegółowych". (Z przedmowy)

STANISŁAW ŁOJEWSKI — „EKONOMIKA MELIORACJI WODNYCH", s. 292, mapy, tabl., rys., bibliogr., zł 45.—

Skrypt dla studentów wydziałów melioracji wodnych. Treść: Podstawy metodyczne rachunku efektywności inwestycji wodnomelioracyjnych: Metody i techniki analizy wieloczynnikowej; Problemy i metody analizy ekonomicznej przy podejmowaniu przedsięwzięć melioracyjnych; Analiza ekonomiczna inwestycji drenarskich — elementy ekonomiki drenowania; Badanie celowości i efektywności ekonomicznej inwestycji deszczowniania; Elementy ekonomiki melioracji i zagospodarowania trwałych użytków zielonych; Zagadnienia ekonomiczne realizacji inwestycji wodnomelioracyjnych.

TADEUSZ BARTKOWSKI — „KSZTAŁTOWANIE I OCHRONA ŚRODOWISKA", s. 453, mapy, tab., ilustr., rys., bibliogr., zł 75.—

Treść: Ruch ochrony przyrody, jego rozwój w Polsce i na świecie, stan obecny, cele; Podstawowe pojęcia dotyczące przedmiotu materialnego kształtowania i ochrony środowiska; Niektóre prawidłowości budowy kompleksu abiotycznego epigosfery oraz krążenie w niej substancji i energii w powiązaniu z migracją zanieczyszczeń i degradacją środowiska; Niektóre prawidłowości budowy kompleksu biotycznego epigosfery oraz problemy migracji organizmów w aspekcie ochrony przyrody żywej; Ogólna charakterystyka czynników wywołujących wyczerpywanie się i degradację użytków z przyrody oraz aktualne, kluczowe problemy ekonomiki globu ziemskiego; Użytki czerpane z litosfery — groźba wyczerpania, gospodarowania nimi; Surowce energetyczne. Bilans, perspektywy wykorzystania i niebezpieczeństwa z tym związane; Ochrona i zagospodarowanie użytków z hydrosfery; O zanieczyszczaniu atmosfery i jego skutkach oraz o ochronie atmosfery w jej przyziemnych warstwach; O ochronie i zagospodarowaniu użytków z biosfery; Użytki z dziedziny relacyjnej przestrzeni konkretnej; Użytki z systemu społeczno-ekonomicznego; Kształtowanie środowisk mieszkania i rekreacji oraz fizjografia urbanistyczna i jej pochodne; Zasada aktualizmu jako podstawa prognozowania rozwoju środowiska i zagadnienie metod prognozy.

M. I. LWOWICZ — „ZASOBY WODNE ŚWIATA", Przełożył z rosyjskiego Ryszard Ciszewski, s. 438 + 7 map pod opaską, mapy, tab., rys., bibliogr., zł 80.—

Treść: Bilans wodny kuli ziemskiej. Hydrosfera; Krążenie wody; Bilans wodny Ziemi. Światowe zasoby wód słodkich. Metoda badań bilansu wodnego i oceny bilansowej zasobów wodnych; Bilans wodny lądów i jego prawidłowości; Elementy reżimu rzek kuli ziemskiej; Światowe zasoby wód słodkich. Zasoby wodne w przyszłości. Ogólne i teoretyczne problemy użytkowania i ochrony zasobów wodnych: Stan współczesny i przyszłość gospodarczego ogniwa krążenia wody. Kierowanie krążeniem wody; Zasoby wodne świata w 2000 roku.

ze świata nauki i techniki

TYLKO ZESPOŁY

Cechą współczesnej epoki jest coraz szersza kooperacja, kolektywizacja pracy naukowej, dla której nawet ramy narodowe stały się zbyt ciasne. Badacze-soliści już dość dawno temu zaczęli schodzić ze sceny. O ile na początku obecnego stulecia ich dziełem było ponad 4/5 publikacji, to już w latach siedemdziesiątych — tylko 1/5. (Interpress)

PRZENOŚNIK TAŚMOWY

Zespół Instytutu Układów Elektromaszynowych Politechniki Wrocławskiej opracował na zlecenie Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor" we Wrocławiu układ napędowy przenośnika taśmowego transportującego urobek w dół. Zastosowanie takich przenośników stale rośnie w związku z wprowadzaniem w kopalniach odkrywkowych wewnętrznego systemu zwałowania oraz coraz częściej wytyczanych tras transportowych w dowolnie ukształtowanym terenie. (PAP)

„POLCOLOR"

Po prawie 4 latach budowy rozpoczęto w Pilasecznie taśmową produkcję kineskopów kolorowych. Kineskop typu PIL, na amerykańskiej licencji RSA, o przekątnej ekranu 56 cm i kącie nachylenia 110 st., powinien pracować bez okresowej regulacji zbieżności około 1000 godzin, czyli przy normalnym używaniu około 8—10 lat. Kilkumiesięczne próby potwierdziły, że wiernie odtwarza kolory, charakteryzuje się czystością barwy, daje dobry kontrast i czytelność obrazu, jaką uzyskuje się w najlepszych kineskopach czarno-białych. (PAI)

METODA SKF STEEL

Dwie ujemne strony hutnictwa — to ogromna energochłonność oraz uciążliwość dla otoczenia. Obu zaradzić ma nowa metoda wytapiania żelaza opracowana przez szwedzką firmą SKF Steel. Pozwala ona jednocześnie na bardzo duże obniżenie kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych. Nowa technologia wytwarzania surówki została nazwana plasmasmelt. Według informacji pochodzących od twórców „plasmasmelt" nakłady kapitałowe w przeliczeniu na tonę stali w skali rocznej wynoszą 1/3 w porównaniu z kosztami tradycyjnego wytopu wielkopiecowego. (Interpress)

NIEBEZPIECZNE KOPIARKI

Naukowcy z Uniwersytetu Teksaskiego w USA ustalili, że substancje chemiczne używane w kopiarkach różnego typu mogą stać się dla obsługi czynnikiem rakotwórczym. Zagrożenie takie powstaje podczas dłuższego okresu oddziaływania tych substancji. Jedną z tych substancji jest nitropiryna. Obecnie prowadzi się dalsze badania laboratoryjne w tym zakresie. (PAP).

MAGNETOFON STEREO

W Zakładach Wytwórczych Magnetofonów w Lubartowie na podstawie dokumentacji opracowanej w ZBK w Warszawie uruchomiono produkcję sieciowego magnetofonu kasetowego stereo typu M-551 S klasy popularnej z układem redukcji szumów RS i DNL. Cena detaliczna 5800 zł/szt. (MPM)

B + R W RFN

Ponad 21 mld marek wydał zachodnioniemiecki przemysł w 1979 r. na badania i rozwój, 78 proc. tej sumy dostarczyły przedsiębiorstwa prywatne. Wzrost wydatków na te cele obserwuje się w RFN już od połowy lat sześćdziesiątych. Od tego czasu sumy wydatkowane na badania i rozwój wzrosły czterokrotnie. (NiT)

POKÓJ DLA KAŻDEJ OSOBY

Mieszkanie dla każdej rodziny jest istotnym elementem polityki socjalnej w ZSRR. Plany przewidują, iż do końca obecnego stulecia należy wybudować jeszcze 50 mln mieszkań. Oznacza to, iż co roku w Kraju Rad budować trzeba będzie nie mniej niż 2,5 mln mieszkań. Obecnie buduje się rocznie 2,2 mln. Za racjonalną normę uważa się takie mieszkanie dla rodziny, w którym na każdą osobę przypada jeden pokój. W perspektywie zaś przewiduje się, iż wskaźnik ten będzie rósł. (Interpress).

POWTÓRKA Z CELULOZY

JACEK BOŁDOK

PAPIERU mamy mało. Pula, jaką będziemy dysponować w roku 1981, wyniesie 1441 tys. ton. Jest to o 17 tys. ton mniej niż w roku 1975.

Produkcja krajowa rozwija się nieproporcjonalnie do potrzeb, import maleje.

W roku 1979 sprowadziliśmy 231 tys. ton papieru, z pierwszego i drugiego obszaru płatniczego. W roku nadchodzącym zakupimy za granicą już tylko 175 tys. ton. Celuloza na rynkach światowych jest coraz droższa i trudno ją kupić.

W tym czasie w kraju zwiększymy produkcję papieru o 40 tys. ton, co nie zrównoważy uszczuplonego importu.

Co właściwie oznacza milion czterysta tysięcy ton rocznie? Jest to 42 kg papieru na jednego mieszkańca Polski. Dla rozwiniętych krajów europejskich liczba ta wynosi: Szwecja — 175 kg, Holandia — 147 kg, RFN — 143 kg, Wielka Brytania — 130 kg, NRD — 80 kg, CSRS — 76 kg itd.

42 kg to dosyć abstrakcyjna średnia statystyczna. Jeśli policzyć, co trafia bezpośrednio do każdego z nas pod postacią książek, gazet, zeszytów, artykułów sanitarnych itp., wyjdzie najwyżej osiem kilogramów rocznie.

Deficyt ilościowy — zwłaszcza na cele kulturalno-oświatowe — pogłębia struktura zużycia i produkcji papieru.

W naszym kraju na cele gazetowe zużywa się 8,8 proc. papieru, papierów białych drukowych jest 16 proc., czyli razem do druku przeznacza się 24,8 proc. papierowej puli. W Szwecji — 44 proc., w Holandii — 48,9 proc., w RFN — 46 proc., w Wielkiej Brytanii — 41 proc., w NRD — 26 i w CSRS — 27 proc.

W pewnym uproszczeniu: w ramach 1400 tys. ton zadrukowujemy 350 tys. ton; około 120 tys. ton idzie na cele przemysłowe, 70 tys. ton — na higieniczne. Cała reszta to opakowania — blisko 900 tys. ton. Z tego połowę mniej więcej stanowią tektury, połowę — papiery pakowe ze stuprocentowej celulozy, m. in. worki.

Do produkcji papieru drukowego zużywa się 30 proc. celulozy, reszta to ścier drzewny, kaolin itd. Worek musi być mocny. Po napełnieniu go kilkudziesięcioma kilogramami cementu, można go dziesięć razy cisnąć o ziemię z wysokości jednego metra, a on — zgodnie z polską normą — nie pęka. Stąd owe 100 proc. celulozy.

Wyprodukowanie worka kosztuje 30 zł, przewożony w nim cement wart jest ok. 40 zł.

Worek po cemencie praktycznie jest nie do odzyskania z powodu zanieczyszczeń; wszystkich w ogóle worków odkupuje się ledwie około pięciu procent.

Samych worków — nie licząc innych papierów pakowych — od lat robimy około 600 milionów sztuk rocznie, co pochłania mniej więcej 120 tys. ton celulozy. Ilość papieru, jaką zużywamy na cele kultury (poza prasą) jest nieznaczna, ale jednak mniejsza.

Papier dla rozwoju kultury jest surowcem strategicznym. Skoro kultura przegrywa nawet z workiem, uzasadniona jest niecierpliwość, z jaką wszyscy zadajemy sobie pytanie o perspektywy radykalnej poprawy.

Dla wielu nadzieją stał się Kwidzyn, trzecia co do wielkości inwestycja w kraju. Czy kombinat celulozowo-papierniczy w Kwidzynie rozwiąże nasze problemy?

We wrześniu, może nawet w sierpniu, Kwidzyn zacznie produkować celulozę, na razie w niewielkich ilościach. Potem trzeba będzie zainstalować trzy maszyny papiernicze. Maszyny już są, ale trzeba sobie uświadomić, że jedna maszyna kosztuje dwa miliardy złotych i jej uruchomienie równoznaczne jest z budową dużej fabryki.

Wreszcie przecież w nadchodzącej pięciolatce ruszy i Kwidzyn, obliczony na 160 tys. ton celulozy i 150 tys. ton papieru.

Celuloza — jak powiedzieliśmy — jest droga i trudno ją kupić. W tej chwili importujemy 85 tys. ton z ZSRR i 70 tys. ton z Zachodu.

Papieru i tektury importujemy z obu obszarów płatniczych 175 tys ton. Istnieje zatem duże prawdopodobieństwo, że zmuszeni do ograniczania wydatków dewizowych, import ten będziemy redukować w miarę rozwoju produkcji krajowej i przyrost bezwzględny będzie mniejszy, niżby to wynikało z rozmiarów nowego kombinatu.

Jeśli mimo wszystko z uruchomieniem Kwidzyna wiąże się ogromne nadzieje na poprawę, ma to uzasadnienie w rodzaju produkcji. Owe 150 tys. ton z kombinatu stanowić będą w całości papiery nadające się do zadruku, a więc te, których najbardziej nam brakuje.

Ilość papieru, jaką w tej chwili dysponujemy na cele kultury, nauki i oświaty, pozostaje w rażącej dysproporcji z naszymi aspiracjami intelektualnymi i potencjałem gospodarczym. Sądzę, że na dłuższą metę deficyt ten stałby się barierą na każdej drodze naszego rozwoju. Dlatego dążyć musimy, żeby na jednego mieszkańca kraju przypadało co najmniej 20 kg papieru drukowego. Ponieważ, mimo budowy Kwidzyna, osiągnięcie tego drogą zwiększania produkcji nie wydaje się ani szybkie, ani łatwe, szczególnego znaczenia nabierają na dzisiaj wszelkie poczynania zmierzające do poprawy struktury zużycia papieru i do jego oszczędności w ogóle.

Ostatnio międzyresortowy zespół ekspertów opracował program racjonalizacji zużycia papieru. Program ten w perspektywie — bliżej zresztą nie określonej — powinien przynieść oszczędności rzędu 60 tys. ton rocznie. Jest to więcej niż jedna trzecia przyszłej wydajności Kwidzyna, stawka na tyle duża, że warto się pokusić, aby nie był to jeszcze jeden tylko papierowy program. Skąd te obawy?

W dokumencie trzy elementy wydają mi się szczególnie godne uwagi:

Położenie nacisku na sferę produkcji, gdyż od jakości papieru w wielu przypadkach zależy później wielkość zużycia.

Dążenie do uporządkowania transportu, podczas którego tracimy obecnie osiem tysięcy ton papieru rocznie (na druk podręczników zużywamy 13 tys. ton).

Próba częściowego wyeliminowania owych nieszczęsnych worków z papieru przez zwiększenie przewozów cementu, pasz i nawozów luzem oraz w ogóle — zmniejszenia zużycia opakowań z papieru i tektury.

Całkowicie solidaryzuję się z intencjami twórców programu, trudno przecież nie zauważyć, iż miejscami przypomina on zbiór pobożnych życzeń, wskazuje, co mają zrobić poszczególni ministrowie, nie bardzo interesując się możliwościami określonych resortów.

Wyeliminowanie strat w transporcie to specjalne wagony, to tysiące wózków chwytakowych, to nowe magazyny itd.

Zwiększenie przewozu towarów luzem to także nowe specjalistyczne środki transportowe, urządzenia przeładunkowe, itd.

Ograniczenie zużycia kartonów to konieczność wyprodukowania większej ilości mas plastycznych na opakowania. Itd., itd...

Daleki jestem od myśli, żeby rozgrzeszać resorty na zapas, ale obawiam się, że szlachetne intencje przysłoniły sprawę realności programu. Może skromniej, ale za to z kalkulatorem w ręku? Wydaje się, że pełniejsza analiza możliwości branż, które zadecydują o powodzeniu przedsięwzięcia, zbliżyłaby nas do życia. Jeśli ktoś zakłada, że za dziesięć lat Ministerstwo Rolnictwa prawie dwukrotnie zwiększy przewozy towarów luzem, to mnogę uwierzyć. Ale gdy słyszę, że z 29,5 proc. w roku 1980 wzrosną one do 53,6 proc. w roku 1990, to te sześć dziesiątych procenta wyliczone dekadę naprzód śmieszy mnie.

Program oczywiście nie ogranicza się do wyżej wymienionych punktów, rewiduje każdą bez mała dziedzinę życia, w której można zaoszczędzić papier. I tutaj znowu nasuwają się uwagi. Otóż zachwyca mnie, kiedy drogą bezinwestycyjną możemy zyskać choćby kilogram papieru, nie lekceważę drobnych oszczędności, istnieje przecież hierarchia spraw, której nie wolno naruszać w żadnych okolicznościach, bo inaczej środki pomylą się nam z celami. Konkretnie:

Jestem gotów szczerze przyklasnąć, kiedy program obiecuje, że w 1985 roku na wszelkiego rodzaju formularze zużywać będziemy o 30 proc. mniej papieru niż obecnie. Gdy zespół ekspertów rozważa, czy metki przy koszulach pogłębiają deficyt papieru, zaczynam się zastanawiać, czy to nie jest strata czasu tak kompetentnego gremium. Kiedy jednak dochodzi do postulatu, by w imię oszczędności papieru zrewidować plany tytułowe wydawnictw, mam chęć stanowczo zaprotestować, bo czuję się zagrożony jako czytelnik.

Niejednokrotnie sam podkpiwałem z rozmaitych dokonań wydawniczych, które moim zdaniem akurat na to zasługiwały. Co innego jednak dyskutować o określonych błędach, co innego — zgłosić generalne votum nieufności wobec wydawców. Wydawca musi mieć prawo do pomyłki, do ryzyka, do drukowania debiutów, które rzadko bywają rewelacyjne, do dokumentowania ważnych faktów kulturalnych, naukowych, historycznych, choćby one nawet sensacją czytelniczą nie były.

Drukujemy coś około ośmiu książek rocznie na głowę obywatela, czyli gorzej niż mało. Każda próba ingerencji w ruch wydawniczy w formie innej niż merytoryczna dyskusja określonych posunięć — oszczędności papierowe przyniesie znikome, straty zaś mogą być ogromne, choć niewymierne na dzień pierwszy stycznia 1981 roku. Moralne także.

Dlaczego tak się rozpisałem o sprawie, która w kilkunastostronicowym programie zajmuje kilka wierszy?

Uważam, że wrzucanie do jednego worka problemów o rozmaitym znaczeniu odwraca uwagę od tych najistotniejszych. Wydaje mi się, że generalnym założeniem wszelkich posunięć oszczędnościowych, gwarantującym odczuwalny skutek, powinno być wycofywanie papieru wszędzie tam, gdzie można go zastąpić czymkolwiek innym. To zaś, co uda się odzyskać, należy zwrócić nauce, kulturze i oświacie, które bez papieru obejść się nie mogą.

I jeszcze jedno:

Od kilku lat fakty coraz dobitniej dokumentują prawdę, że era taniego papieru i jego obfitości definitywnie odchodzi w przeszłość, tak jak prawdopodobnie raz na zawsze skończyła się epoka taniej benzyny. Nie pomoże żaden program i nawet drugi Kwidzyn, jeśli właściwych wniosków nie wyciągnie z tego każdy z nas.

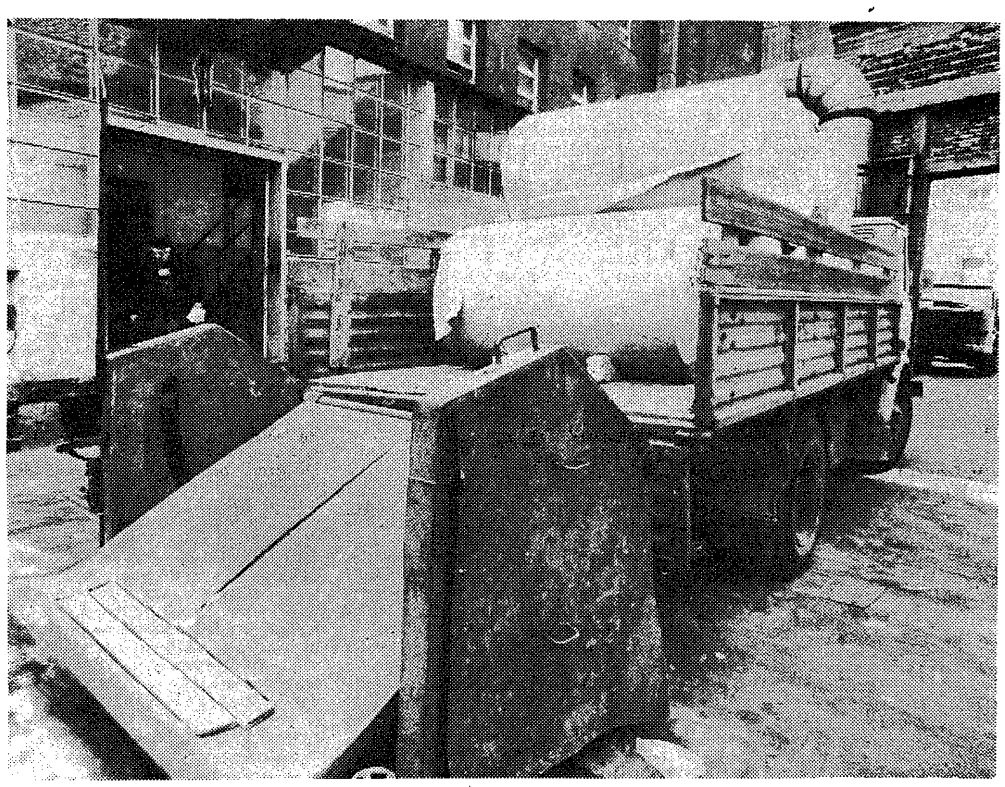

Dążymy do uporządkowania transportu, podczas którego tracimy około 8 tys. ton papieru rocznie, gdy na druk podręczników zużywamy 13 tys. ton... Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZŁOWIEK — JAKOŚĆ — ŚRODOWISKO

W połowie czerwca br. Warszawa gościć będzie uczestników XXIV Konferencji Europejskiej Organizacji Kierowania Jakością (EOQC), której kraj nasz jest członkiem od 1967 roku i w której reprezentowane są urzędy i komitety normalizacyjne, stowarzyszenia kierowniania jakością i inne podobne instytucje z 25 państw naszego kontynentu, a także przedsiębiorstwa, osoby prywatne itp. Nazwa organizacji nie jest zresztą precyzyjna: część instytucji i osób, wchodzących w skład EOQC, działa poza naszym kontynentem, w warszawskiej konferencji wezmą np. udział m. in. przedstawiciele z USA, Kanady, Indii, Japonii i Algierii.

Hasłem warszawskiej konferencji jest „Człowiek — Jakość — Środowisko", a ponad 120 zgłoszonych na nią referatów (27 z Polski, 64 z pozostałych państw socjalistycznych, 34 z krajów kapitalistycznych) dotyczy trzech w zasadzie bloków tematycznych. Blok pierwszy to człowiek jako twórca jakości w produkcji i usługach, czynniki wpływające na postawy człowieka jako twórcy jakości, problemy jakości w wychowaniu i szkoleniu kadr, czynniki kształtujące wymagania człowieka jako użytkownika w zakresie jakości wyrobów i usług. Drugi blok tematyczny dotyczy obszarów pojęcia „jakość" (m. in. postęp w jakości i postęp w produkcji oraz konsumpcji, kształtowanie się kryteriów i wskaźników charakteryzujących jakość szczególnie ważnych grup wyrobów w zależności od okresu i poziomu rozwoju społecznego, kryteria jakości i mierzenie cech jakościowych wybranych grup wyrobów, problemy jakości w międzynarodowej współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i wymianie towarowej, jakość w krajowych i międzynarodowych normach technicznych, zagadnienia ekonomiczne kształtowania jakości, oddziaływanie państwa, organizacji społecznych i zawodowych na kształtowanie jakości wyrobów i usług). Blok trzeci (jakość produkcji i konsumpcji w oddziaływaniu na środowisko) obejmuje m. in. takie zagadnienia, jak wpływ jakości stosowanych metod wydobycia, przeróbki i wykorzystania bogactw naturalnych na kształtowanie środowiska, jakość rozwiązań projektowych, konstrukcyjnych i technologicznych z punktu widzenia ochrony środowiska, wpływ jakości mikrośrodowiska (mieszkanie, zakład pracy) na warunki życia i pracy człowieka, wpływ środków chemicznych stosowanych w rolnictwie i przetwórstwie spożywczym na jakość artykułów żywnościowych itp.

Obradom plenarnym towarzyszyć mają m. in. seminarium kosztów jakości, organizowane w Krakowie oraz seminarium żywnościowe organizowane w Warszawie. Przewiduje się również, że uczestnicy konferencji zwiedzą kilka warszawskich i podwarszawskich zakładów pracy, a taką będą mieli możliwość zapoznania się z niektórymi, wyróżniającymi się wysoką jakością wyrobami polskiego przemysłu na wystawie w Pałacu Kultury i Nauki oraz z dorobkiem ruchu „DORO".

Chociaż, o czym każdego z nas przekonują choćby codzienne doświadczenia, wiele jeszcze pozostało do zrobienia dla zapewnienia przyzwoitego poziomu jakości wyrobów i usług, w niektórych dziedzinach jak ocenią organizator konferencji, Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, osiągamy wyniki, które nie zawsze są należycie dostrzegane i doceniane. Polska jako jeden z pierwszych krajów europejskich wprowadziła państwowe znaki jakości „Q" i „1", nadawane przez niezależny od producentów i przedsiębiorstw handlowych organ kontroli, jest także jednym z nielicznych krajów, gdzie akt prawny najwyższej rangi — ustawa sejmowa — stanowi próbę aktywnego sterowania przez państwo procesami doskonalenia jakości. Mimo różnych, dobrze znanych napięć i trudności, przede wszystkim surowcowych, a także niedostatecznie jeszcze rozbudowanych ekonomicznych motywacji do produkcji odpowiadającej współczesnym wymaganiom jakościowym, w roku ubiegłym ilość wyrobów, które spełniają bardzo rygorystyczne parametry upoważniające do oznaczania państwowymi znakami jakości wzrosła o 15,6 proc. Takich wyrobów w końcu ub. roku było 28 962, w tym wyróżnionych znakiem „Q" 1952 oraz znakiem „1" 27.010. Według danych GUS, wartość wyrobów, wyróżnionych państwowymi znakami jakości, wyniosła 191,3 mld zł, w. tym znakami „Q" 17,16 mld zł, znakami „1" 173,7 mld zł. Najszybciej przybywa wyrobów ze znakiem jakości w zakładach, podległych resortom przemysłu maszynowego, maszyn ciężkich i rolniczych, przemysłu lekkiego, a w układzie terytorialnym na czoło wysuwają się producenci z województw katowickiego (4231 państwowych znaków jakości), krakowskiego (2991) oraz stołecznego warszawskiego (2263).

Nowe znaki jakości światowej „Q" przyznano w ub. r. m. in. domowym maszynom do szycia zygzakowym klasy 726 i 728 pochodzącym z zakładów „Predom — Łucznik" w Radomiu, robotom kuchennym typ 465 z zakładów „Predom — Zelmer" w Rzeszowie, rowerom do suchej zaprawy „Wita" z zakładów „Predom — Romet" w Bydgoszczy, zegarom domowym bateryjnym z zakładów „Predom — Metron" w Toruniu. szybom przednim klejonym do samochodu „Polski Fiat 125p" i „Polonez" z huty szkła okiennego w Sandomierzu. Z wyrobów licencyjnych znaki jakości światowej „Q" uzyskały w roku ubiegłym 72 produkty, wśród nich pralki automatyczne P-565 na licencji Blomberg — RFN, automatyczne domowe maszyny do szycia na licencji „Singer" — RFN, nożyki do golenia „Iridium-Super" i „Iridium-Polsilver" na licencji firmy Wilkinson — Wielka Brytania, cyfrowe układy scalone na licencji firmy „Sescosem" — Francja, kondensatory poliestrowe na licencji firmy „Plessey" — Włochy, miniaturowe złącza wielostykowe bezpośrednie do płytek drukowanych, pośrednie i szufladkowe na licencji ITT Cennon — RFN.

W I kwartale br. o znaki jakości ubiegało się 7 834 wyrobów. Ocenę negatywną uzyskało 649 wyrobów, natomiast znaki „Q" przyznano 407 wyrobom i znaki „1" 4 060 wyrobom.

Przeprowadzono także w roku ubiegłym liczne kontrole przestrzegania wymagań, jakim powinny odpowiadać wyroby, wyróżnione znakami jakości. W wyniku tych kontroli cofnięto prawo do posługiwania się państwowymi znakami jakości w stosunku do 39 wyrobów (19 wyrobów ze znakiem „1" i 20 z tzw. znakami bezpieczeństwa), udzielono ostrzeżeń producentom 199 wyrobów oraz zawieszono prawo do posługiwania się znakami jakości w stosunku do 166 wyrobów.

Organizator konferencji — Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości — liczy, że z jednej strony przyczyni się ona do szerszej popularyzacji w świecie naszego dorobku w sferze jakości, zwłaszcza stosowanych instrumentów prawnych, z drugiej strony — pozwoli polskim uczestnikom konferencji zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami zagranicznymi, stosowanymi w innych krajach metodami oddziaływania na jakość itp. Na szczególną uwagę, zdaniem organizatorów, zasługują mało jeszcze u nas znane metody „wychowania dla jakości", szeroko i z powodzeniem od wielu już lat stosowane w przemyśle japońskim i szwedzkim.

K.K.

aktualności

ZAKŁÓCENIA WZROSTU SPRZEDAŻY

Przy obserwowanym w kwietniu br. ogólnie szybszym wzroście wpływów ze sprzedaży ludności towarów i usług (w granicach 10 proc.) od wzrostu wypłat funduszu płac i wypłat z tytułu skupu, na niektórych terenach zwracają uwagę relatywnie słabe wzrosty sprzedaży, wyraźnie niższe od wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Odnosi się to zwłaszcza do województw: bydgoskiego, gorzowskiego, łomżyńskiego, opolskiego, pilskiego, płockiego i włocławskiego.

Na tych więc terenach szczególnie wzmożonej uwagi wymaga poprawa zaopatrzenia sieci handlu detalicznego. **(Sb)**

WYPŁATY Z TYTUŁU SKUPU

Tempo wzrostu wypłat na rzecz rolników z tytułu skupu produktów rolnych, które w I kwartale br. było o 9,5 proc. wyższe niż w I kwartale ubiegłego roku, w kwietniu br. uległo osłabieniu i było tylko o 3 proc. wyższe niż przed rokiem. Łącznie jednak w okresie czterech miesięcy br. na niektórych terenach notowane są znaczne wzrosty wypłat z tytułu skupu. Odnosi się to zwłaszcza do województw: miejskiego krakowskiego (o 17,6 proc.), sieradzkiego (o 15 proc.), piotrkowskiego (o 14,4 proc.) oraz miejskiego łódzkiego (13,2 proc.).

Na tych więc terenach wzmożonej uwagi wymaga obecnie zaopatrzenie handlu wiejskiego. **(Sb)**

PERSPEKTYWY SKUPU ŻYWCA

Sądząc ze stanu kontraktacji dostaw bydła rzeźnego, w czerwcu br. trzeba się liczyć ze spadkiem jego skupu w granicach 20 proc. poniżej czerwca ub.r. Spadek skupu trzody mięsno-słoninowej może w tym czasie wynieść ok. 10 proc.

Poczynając od czerwca br. wystąpi więc ograniczenie możliwości dostaw mięsa i przetworów mięsnych na zaopatrzenie rynku. Sądząc z marcowego spisu pogłowia, pewna poprawa może mieć miejsce pod koniec bieżącego roku i bazować będzie na wzroście skupu żywca wieprzowego. **(Sb)**

SKUP JAJ

Przegląd skupu jaj w kwietniu br. wykazał, że w niektórych województwach nadal utrzymuje się ostra tendencja spadkowa poziomu tego skupu, przy nieznacznym spadku skupu w skali całego kraju (w granicach 1,7 proc. w porównaniu z kwietniem ub. r.). Większe spadki skupu notowane są zwłaszcza w województwach: jeleniogórskim (o 46 proc.), poznańskim (o 38 proc.), elbląskim (o 34 proc.), tarnowskim (o 26 proc.) i skierniewickim (o 18 proc.).

Utrzymują się one już od paru miesięcy. Wskazane wydaje się więc zwrócenie większej uwagi na ujawnienie przyczyn tego osłabienia skupu i dróg jego ożywienia. Produkcja jaj jest bowiem ważnym czynnikiem łagodzącym skutki spadku produkcji żywca rzeźnego. **(Sb)**

CENY PASZ

W kwietniu br. utrzymała się obserwowana w poprzednich miesiącach wysoka dynamika cen zbóż, siana i słomy w obrotach pomiędzy rolnikami. W porównaniu z kwietniem ubiegłego roku ceny żyta były o 25 proc. wyższe, siana łąkowego — o 18,4 proc. i słomy zbóż ozimych — o około 17 proc. Nieco poniżej poziomu z roku ubiegłego kształtowały się natomiast ceny ziemniaków.

Ceny żyta na niektórych terenach dochodzą już do 900 zł za 100 kg. Upoważnia to do wniosku, że wielu rolników w celu wykorzystania zasobów ziemniaków dla podtrzymania hodowli trzody nabywa pasze treściwe nawet po tak bardzo wygórowanych cenach. Wskazuje to również na występowanie dużych trudności wiążących się z nabyciem pasz treściwych z zasobów państwowych. **(Sb)**

SPRZEDAŻ NAWOZÓW

Sprzedaż nawozów sztucznych pod tegoroczne zbiory, mająca miejsce od lipca ub.r. do końca kwietnia br., była o 8 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub.r., a sprzedaż wapna nawozowego o 5,3 proc. wyższa. Na niektórych terenach sprzedaż ta ukształtowała się jednak poniżej poziomu z ub.r. spadki sprzedaży nawozów notowane są zwłaszcza na terenach województw: elbląskiego, krośnieńskiego i rzeszowskiego. Niższe niż przed rokiem dostawy wapna nawozowego odczuwa zwłaszcza województwo białskopodlaskie i krośnieńskie, gdzie dostawy centralne nie są uzupełniane sprzedażą wapna ze źródeł lokalnych. **(Sb)**

SPRZEDAŻ WĘGLA

Sprzedaż węgla kamiennego w handlu detalicznym w okresie czterech miesięcy br. była o ponad 10 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub.r., w tym sprzedaż węgla na wsi — o 13 proc. wyższa. Częściowo jednak ten wzrost sprzedaży był realizowany kosztem spadku stanu zapasów węgla w składach opałowych. Na początku maja br. były one o ok. 20 proc. niższe niż przed rokiem.

Okazuje się więc, że sygnalizowany wzrost wywozu węgla ze zwałów przy kopalniach nie zapewnił jeszcze poprawy zaopatrzenia składów opałowych, zwłaszcza w handlu wiejskim. Obecnie pilnym zadaniem jest uzupełnienie tych zapasów. **(Sb)**

w interesie konsumenta

TYDZIEŃ „ALKI"

Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka" ze Słupska nie mają zbyt dobrej opinii (pisaliśmy niedawno) na rynku. Ostatnio firma ta stara się przełamać złą sławę. W maju zorganizowała — wspólnie z DT „Centrum" w Słupsku — „Tydzień producenta".

Oferowano klientom, poza typowymi butami męskimi, saboty skórzane na koturnie z tworzywa, sandałki wiązane oraz — rozchwytywane przez klientki — mokasyny dziecięce. Dużym wzięciem cieszyły się — produkowane przez „Alkę" z Miastka — zielone płaszcze skórzane, ocieplane półkożuszki męskie, marynarki welurowe i kurtki damskie. Można też było wybrać sobie różne rękawiczki (kupujmy je w lecie!): z jednym palcem, pięcioma palcami, męskie, damskie, ocieplane, „samochodowe" itd.

Na początek dobre i to, że atrakcyjnych towarów starcza choć na lokalny rynek.

PŁACIĆ ZA PRANIE

Pranie w domu jest dużym kłopotem — raz, że ciężka to robota, po drugie — w ciasnych mieszkaniach nie ma gdzie bielizny suszyć. Wygodnie jest zawieźć brudy do miejskich pralni. Ale niestety, te ostatnie robią co mogą, by zrazić sobie klientów.

Od dawna już pralnie nie odpowiadają za połamane guziki, nie zwracają należnej kwoty za zniszczone przedmioty, nie wszystkie plamy chcą prać, ociągają się z płaceniem „opustów", gdy nie dotrzymują terminu. Do tego przyzwyczailiśmy się już...

W Łodzi pralnie wystąpiły ostatnio z osobliwymi innowacjami. Kolejne zarządzenie zmusza klientów do płacenia za usługę przy oddawaniu bielizny do prania. Druga ciekawostka: klient musi porządnie wytrzepać wszystkie rzeczy przynoszone do szacownych punktów przyjęć.

Ów przymus trzepania wynika ponoć z troski o interes klienta — wytrzepana bielizna wszak mniej waży. A jak wytłumaczyć przymus płacenia z góry?

JAKIE TALERZE?

O tym, co jest na rynku potrzebne decyduje zarówno handel, jak i sami producenci. Najlepiej jednakże wiedzą czego potrzebują sami nabywcy i konsumenci, dlatego ich przede wszystkim warto pytać.

Zilustrujemy to ostatnim sondażem Zakładu Badań Rynkowych „Społem". Badano jakie talerze ceramiczne codziennego użytku chcą kupować nabywcy. Zwróćmy uwagę, że towar ten jest deficytowy na rynku i obecnie konsumenci zmuszeni są de facto do kupowania tego... co jest w sklepach.

Zdecydowana większość ankietowanych chce kupować talerze porcelanowe, dekorowane. Zwolennicy dekorowanych preferują motywy kwiatowe. W następnej kolejności wymieniano talerze gładkie w kolorach jasnych, pastelowych.

Dużo osób wymieniało również talerze zupełnie białe — głównie ze względu na uzupełnienie nimi zdekompletowanych serwisów, do których nie można dokupić brakujących sztuk. Klienci uważają, że talerze luzem powinny dominować w ofercie handlowej. Postulują też, by poszczególne egzemplarze talerzy, wchodzących w skład kompletów wyceniane były odrębnie. Chodzi o to, by można było dokupić identyczne talerze do posiadanych serwisów.

Ponad 80 procent badanych oświadczyło, że zamierzają kupić talerze w najbliższym czasie. Świadczy to o olbrzymich potrzebach gospodarstw domowych. Byłoby więc dobrze, gdyby potrzeby te zaspokajane były jak najtrafniej. Zaś warunek ten może być spełniony wtedy, gdy asortyment dostaw dostosowany będzie ściśle do gustów i upodobań nabywców.

MAKARON W MALBORKU

W malborskich sklepach — jak podaje „Dziennik Bałtycki" — nie można kupić „atrakcyjnych" makaronów. Ściślej: takich, jakie smakują konsumentom. Półki sklepowe zalegają... kartonikami makaronu „byle jakiego" z... Malborskiej Wytwórni Makaronów. I na dodatek widnieje na nich data sprzed kilkunastu miesięcy.

Dyrektor Dominik Kossarzecki oświadcza red. Aleksandrze Łoś: „...Jeśli idzie o ilość, to zadania bieżącego roku realizujemy z nadwyżką!". A potem to już cały artykuł poświęcony jest wyłuszczaniu przyczyn (usprawiedliwień?) niezbyt dobrej jakości, bądź niewykonywania planów wartości.

A.N.-J.

WIĘCEJ WIĘKSZYCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w ciągniki lekkie i średnie. Nie byłoby uzasadnione ekonomicznie odtwarzanie wyeksploatowanego już parku maszyn, na którym wytwarzamy ciągnik C-330. Przyzwyczailiśmy się do niego, rolnicy go chwalą, bo ma prostą budowę. Ale ma też wady — 2-cylindrowy silnik, 6-biegową skrzynię biegów, nie ma regulacji siłowej podnośnika itd. — które powodują, że ciągnik ten nie ma ep. szans w eksporcie.

Na jego miejsce wprowadzamy ciągnik „M.F." 235. Ma on moc 38 KM, 8-biegową skrzynię biegów, bardzo dobry system hydrauliczny, nowoczesny i ekonomiczny silnik. To są niewątpliwie zalety, a krytyczne uwagi o wysokości przeświitu są nam znane. Trzeba jednak wiedzieć, że na całym świecie są produkowane ciągniki o podobnych parametrach prześwitu.

J. HAMAN: — Tak, ale tam rolnicy mają szerokie możliwości wyboru. U nas „Ursus" jest jedynym producentem i nie może stawiać rolników w sytuacji bez wyjścia, nie dając możliwości wyboru. Zwłaszcza, że u nas kupuje się ciągnik „na przydział", o dostawach decyduje przemysł, a zatem odpowiada też za jakościowe zaspokojenie potrzeb rolnictwa. Dyr. Zieliński mówi, że potrzebuje nowoczesnego parku maszynowego do produkcji ciągników. A rolnik potrzebuje nowoczesnych maszyn do produkcji żyta. I to powinniśmy przyjąć za podstawę naszego rozumowania, a nie inne cele, bo 100 tys. rolników złożyło podania na ciągniki.

R. FĄFARA: — Konstrukcja, o której tu mowa jest niezgodna z krajowym systemem maszyn, który ściśle określa wymagania techniczne obowiązujące producentów.

J. ZIELIŃSKI: — Sprawa prześwitu wynika głównie z tego, że przemysł chemiczny nie podjął produkcji właściwego ogumienia do tego ciągnika w odpowiednim czasie. Dopiero od połowy 1980 r. stosować będziemy większe opony tylne, natomiast brak jest nadal właściwych opon przednich i wprowadzimy inne, zastępcze rozwiązanie konstrukcyjne. Program modernizacji powinien doprowadzić do całkowitej zgodności konstrukcji ciągnika z wymaganiami systemu maszyn. Będziemy dostarczać ciągnik w pełni uniwersalny, o lepszych walorach eksploatacyjnych.

R. FĄFARA: — Ale wystartujecie ze złą opinią, bo te wszystkie ciągniki z za małym prześwitem, które dotrą do rolników będą bardzo krytykowane. Wymagania, o których mówimy nie są wyssane z palca i muszą być przez przemysł uwzględniane.

— Nie mniejszym problemem jest wielkość dostaw ciągników ciężkich. Sześć tysięcy rocznie, o których była mowa, to nie jest dużo.

R. FĄFARA: — Na tę sprawę chciałbym specjalnie zwrócić uwagę. Utrzymywanie przez dwa pięciolecia produkcji ciągników ciężkich na takim poziomie postawi rolnictwo w bardzo trudnej sytuacji — potrzeby sięgają około 20 tysięcy ciągników o takiej mocy rocznie.

Z. ZAMBRZYCKI: — Obecnie zachwiane są proporcje między dostawami ciężkich maszyn rolniczych i dużych ciągników. Jeżeli to się nie zmieni w przyszłości, będziemy musieli, tak jak obecnie zaprzęgać do jednej maszyny po dwa ciągniki, a zbyt często to oglądamy, szczególnie tam, gdzie gleby są trudniejsze do uprawy. Z tego też powodu wydajne maszyny nie mogą być w pełni, a czasem i w ogóle wykorzystane. Nie stać nas na taką gospodarkę, trzeba by przemysł ciągnikowy również to widział.

J. GRZYWACZ: — Chciałbym powiedzieć czego od przemysłu oczekuje przedsiębiorstwo, w którym pracuję — kombinat PGR gospodarujący na obszarze 20 tys. hektarów.

Z informacji dyr. Zielińskiego wynika, że w strukturze produkcji udział ciągników ciężkich wynosi obecnie zaledwie 10 proc. i nie będzie on większy w najbliższych latach. Rolnicy naszego kraju produkują w trudnych warunkach klimatyczno-glebowych, które cechuje krótki okres wegetacji roślin. Aby uzyskać zadowalające plony roślin uprawnych, podstawowe prace agrotechniczne muszą być wykonane w stosunkowo krótkim czasie, szybko i starannie. Dla sprostania temu musimy otrzymać więcej środków energetycznych w postaci ciągników dużej mocy i samochodów ciężarowych. Potrzebują tego wszyscy: państwowe gospodarstwa rolne, spółdzielnie kółek rolniczych, spółdzielnie produkcyjne, zespoły rolników oraz rolnicy indywidualni, posiadający większe gospodarstwa. Moim zdaniem potrzebne jest co najmniej 3-krotne zwiększenie produkcji i dostaw ciągników o mocy ponad 80 KM.

Nasze wieloletnie doświadczenia w eksploatacji sprzętu rolniczego wykazały, że ciągniki ciężkie są najbardziej efektywne i w końcowym rachunku najtańsze, bo na wyprodukowanie jednostki zbożowej zużywają najmniej energii. Jeden ciągnik 1204 z powodzeniem wykona pracę za dwa ciągniki C-360. Uzyskujemy dzięki temu większą wydajność pracy, maleje zatrudnienie i koszty budowy mieszkań oraz infrastruktury. Ciągniki ciężkie są nowocześniejsze, wyposażone w wygodną kabinę dla operatora, zapewniającą dobre warunki pracy w okresie letnim, jak i zimowym. Uważam, że wszystkie produkowane ciągniki powinny odznaczać się większą trwałością i niezawodnością.

Włodzimierz Dąbkowski

Roman Fąfara

Jan Grzywacz

Janusz Haman

J. ZIELIŃSKI: — Obecne zdolności produkcyjne „Ursusa" pozwalają — jak już mówiłem — na wytwarzanie tylko 6 tysięcy cięższych ciągników (pochodnych typu C-385). Ale do tego trzeba przecież doliczyć nowy ciągnik „M.F." 590 o mocy 75 KM (łącznie z jego odmianą z napędem na obie osie). Wówczas ten bilans będzie znacznie lepszy. W 1985 roku będziemy produkować razem 24 tys. ciągników o mocy 75 KM i powyżej.

Poza tymi wyliczeniami ilościowymi trzeba uwzględnić, że nowe ciągniki umożliwią osiągnięcie wyższej wydajności i lepszego wykorzystania energii dzięki swym walorom konstrukcyjnym, niezawodności w eksploatacji, skróceniu okresu niezbędnej obsługi technicznej. To są dodatkowe korzyści, o których nie można zapominać, oceniając tzw. nasycenie energetyczne rolnictwa.

J. HAMAN: — To jest mylące, takie przeliczanie ilości ciągników lub koni mechanicznych na hektar, gdy naprawdę chcemy mówić o realnych możliwościach poprawy sytuacji w rolnictwie. Wówczas okaże się bowiem, że np. wyeliminowanie ciągników z transportu jest po prostu pobożnym życzeniem. Nie mamy bowiem innych środków transportu. W ogóle powinniśmy zapewnić rolnikom szersze możliwości wyboru odpowiadającego im typu ciągnika. Im szybciej tym lepiej. Kiedy przewidujecie uruchomienie największego modelu „M.F."?

J. ZIELIŃSKI: — W 1983 r.

L. PACZUSKI: — Uruchamianie produkcji ciągnika licencyjnego jest, jak wiadomo, opóźnione. Potrzeby rolnictwa wzrastają, a poza tym kierują się ku ciągnikom cięższych typów. Tymczasem nie otrzymamy z „Ursusa" w terminie, na który dawniej liczno, spodziewanej ilości takich ciągników. Czy wobec tego nie należałoby najpierw uruchamiać produkcji największych ciągników licencyjnych?

— Warto chyba w związku z tym zastanowić się nad słusznością rezygnowania z tego, co już mamy — np. z lekkich „Ursusów", koni itd. Łatwo jest zrezygnować, a trudniej uruchomić nową, lepszą produkcję.

J. ZIELIŃSKI: — Przy odwróceniu kolejności uruchomienia produkcji nie rozwiązalibyśmy problemu ciągników lekkich. Maszyny, na których produkowany jest lekki ciągnik „Ursus" C-330 są już maksymalnie wyeksploatowane.

R. FĄFARA: — Do tego rozumowania trzeba jednak wprowadzić korektę. Przedstawiliśmy potrzeby rolnictwa, są one przez wszystkich uznane. Do przemysłu należy, aby zostały pokryte — to jest dla fabryki ciągników cel nadrzędny. Tak jak dla całej gospodarki narodowej zadaniem priorytetowym jest zwiększenie produkcji żywności. Przemysł ciągnikowy mógłby się tym życzeniom nie podporządkować, gdyby przed rolnictwem otwarto szersze możliwości importu brakujących dużych ciągników. Ale na to, w obecnej sytuacji trudno liczyć. Rolnicy muszą tak stawiać sprawę, bo to jest warunek, od którego zależy wykonanie ich zadań.

W. DĄBKOWSKI: — Potrzeby rolnictwa na ciągniki ciężkie można szacować w najbliższych latach na ok. 25 proc. ciągników o mocach powyżej 74 kW (100 KM) w stosunku do dostaw, a przyjmując inny podział ok. 35 proc. o mocach wyższych od 55 kW (75 KM). Oznacza to istotną pozycję, bo ok. 50 proc. łącznej mocy dostarczanych ciągników. Zapewnienie tej liczby ciągników jest warunkiem oczekiwanego wzrostu wydajności pracy. Planowana w kraju produkcja 6 tys. ciągników ciężkich o mocy powyżej 70 kW nie zaspokoi tych potrzeb. Powinny to być w większości ciągniki z dwoma napędami. Za 5—10 lat zapotrzebowanie na te ciągniki i jeszcze większe (b. ciężkie — o mocy 130—200 kW) wzrośnie. Teraz już trzeba myśleć o przygotowaniu ich produkcji. W zakresie produkcji licencyjnej istotna jest odpowiednia jej struktura oraz zapewnienie spełnienia wymagań rolnictwa w zakresie wszystkich parametrów technicznych, wyposażenia i niskich kosztów eksploatacji.

— Przejdźmy do kolejnej kwestii. Od roku ciągniki „M.F." docierają do gospodarstw rolnych. Jak rolnictwo jest przygotowane do ich eksploatacji?

J. SOBIESKI: — Fakt że ciągniki „M.F." zbudowane są na układzie całowym stwarza istotne problemy dla użytkowników i zaplecza technicznego. Dotyczy to przygotowania kadry i wyposażenia warsztatów w urządzenia do obsługi i napraw, zestawy kluczy oraz opracowania, innej niż dla „Ursusów", technologii przeglądów i napraw. Sprawami tymi, zgodnie z porozumieniem z ZPC „Ursus", zajmują się zakłady podlegające Centralnemu Zarządowi Technicznej Obsługi Rolnictwa.

Największe trudności mamy z przygotowaniem oprzyrządowania. Nie mogą przecież wytwarzać go POM-y powołane do innych zadań. Niestety z przykrością muszę powiedzieć, że wyspecjalizowany w tej produkcji kombinat „Vis", mimo że otrzymał nawet obrabiarki z „Ursusa", przyjął na siebie niewielką część zadań. Zwłaszcza dotyczy to produkcji kluczy. Na produkowane obecnie w kraju 112 pozycji różnego rodzaju oprzyrządowania obsługowo-naprawczego w przedsiębiorstwach TOR produkowane jest 97 pozycji, podczas gdy przemysł narzędziowy przez Kombinat Narzędziowy „Vis" oraz Kombinat Narzędzi Gospodarczych Sułkowice podjął się wytwarzania zaledwie 15 pozycji, licząc każdy rozmiar klucza jako jedną pozycję. Kombinat Narzędzi Gospodarczych w Sułkowicach wyprodukował w roku bieżącym z górą po 2,5 tys. dwu bardzo poszukiwanych kompletów kluczy płaskich i oczkowych.

Natomiast nadal nie możemy uruchomić produkcji kluczy nasadkowych i nasadkowych. Są one nieodzowne przy prowadzeniu napraw. Wprawdzie zgłaszają chęć produkcji rzemieślnicy poznańscy, ale wszystko rozbija się o obowiązujące obecnie przepisy — limitowane są zakupy spoza gospodarki uspołecznionej. Wartość tej produkcji, niezbędnej w pierwszym etapie wynosiłaby 35—50 mln zł. Można by to załatwić kupując klucze od rzemieślników przez jednostki CZSR „Samopomoc Chłopska". Tylko potem rodzi się następny problem: jak sprzedać te same klucze ze składnic CZSR dla POM-ów, PGR i SKR. Jest to bardzo poważny kłopot, który da o sobie znać wtedy, gdy trzeba będzie naprawiać pierwsze ciągniki.

Natomiast producent ciągników pomógł nam, przygotowując dokumentację konstrukcyjną oprzyrządowania obsługowo-naprawczego. Jest ono bogatsze i daje możliwość przeprowadzania w każdym zakładzie wszystkich remontów eksploatacyjnych. W roku ub. wyposażyliśmy 35 zakładów, które są przedsiębiorstwami autoryzowanymi do prowadzenia obsługi. Mimo, że w ub. roku było tych ciągników tylko 750, chcieliśmy, aby użytkownik miał warsztat blisko. Mamy nadzieję, że w roku bieżącym całą państwową sieć TOR (prawie 400 zakładów) wyposażymy w pełny zestaw narzędzi. Od lipca każdy POM rejonowy będzie zdolny do przeprowadzenia każdej naprawy ciągnika „M.F.".

Z. ZAMBRZYCKI: — Rolnik ma bliżej do SKR niż do POM-u. Teraz, gdyby przyjechał z nowym ciągnikiem musielibyśmy odesłać go z niczym. A trzeba też uwzględnić to, że SKR posiadać będą również ciągniki „M.F.", w których trzeba dokonać przeglądów, wymienić oleje, przeprowadzić naprawę. SKR musi być do tego przygotowany.

J. SOBIESKI: — Warsztaty SKR oraz PGR i spółdzielni produkcyjnych będziemy wyposażać w przyszłym roku. Przeprowadziliśmy już szczegółową weryfikację tych warsztatów, zwracając zwłaszcza uwagę na kwalifikacje kadry.

Duży wysiłek, w tym nie ma żadnej przesady, zrobiliśmy, aby przygotować kadrę do obsługi nowych ciągników. Mamy obecnie przygotowane 3 tys. osób, w tym ponad tysiąc mechaników gwarancyjnych. **Ciągników jest zaś obecnie około 1200** (najwięcej w woj. leszczyńskim i poznańskim, gdzie skoncentrowane zostały dostawy). Zwróciliśmy także uwagę na przygotowanie tych, którzy będą szkolić kadrę w wcj. ośrodkach postępu rolniczego (w każdym jest minimum 4 wykładowców, a ośrodki wyposażyliśmy w pełny komplet materiałów dydaktyczno-szkoleniowych).

Mamy plansze dotyczące budowy i eksploatacji ciągnika. Przygotowana jest cała dokumentacja techniczno-naukowa, tzn. instrukcja obsługi, instrukcja napraw (będzie dostarczona pod koniec półrocza). Drukujemy sami materiały informacyjne w POM w Teresinie. Mamy również slajdy z odpowiednim komentarzem, dla prowadzących zajęcia.

R. FĄFARA: — Chciałbym zaproponować wykorzystanie i spopularyzowanie dwóch filmów na temat budowy i eksploatacji ciągnika „M.F." które zostały przygotowane przez nasz instytut.

J. SOBIESKI: — Istnieje więc, jak z tego wynika, cały rozbudowany już system przygotowania i doskonalenia kadry. Trzeba będzie przeszkolić bardzo wielu ludzi korzystając z dość szczupłej zresztą bazy ośrodków kształcenia. Wprowadziliśmy również zasadę, że przy przeglądzie zerowym nowego ciągnika odbywa się bardzo szczegółowy, 2-godzinny instruktaż dla traktorzysty.

— Został tu przedstawiony obraz bardzo zaawansowanych przygotowań do eksploatacji nowych ciągników. Są to opinie jednej instytucji tj. patronackiego POM w Teresinie. Jakie są poglądy innych?

Z. ZAMBRZYCKI: — Do tzw. zaplecza technicznego rolnictwa należą również zakłady SKR i odgrywają niemałą rolę. Do nich rolnicy przyjdą najpierw po drobną naprawę, usługę diagnostyczną, wymianę oleju lub filtrów. Jeżeli nie będziemy tym wszystkim dysponować, to nowe problemy będą załatwiane w stary sposób. Informacja dyr. Sobieskiego, bardzo szczegółowa, nie uwzględnia wielu spraw, z którymi zetkniemy się w terenie. Np. ile Dyrektor może sprzedać nam instrukcji obsługi.

J. SOBIESKI: — Instrukcję obsługi przy każdym ciągniku daje producent.

Z. ZAMBRZYCKI: — Dla mnie jest to za mało, jeżeli chcę przygotować w jakiś sposób kadrę. W tej chwili chciałbym mieć przynajmniej 2 egzemplarze na SKR. Niech ludzie czytają. Tym bardziej, że duże jest zainteresowanie nowym ciągnikiem.

J. SOBIESKI: — Pismo „Traktor" w ścisłej współpracy z POM Teresin drukowało szczegółowe informacje o ciągnikach „M.F.". Poza tym mamy już gotowy podręcznik „Jeżdżę traktorem Massey-Ferguson", wydawcą będzie PWRiL. Niestety, nie wiem jeszcze jaki będzie nakład.

Z. ZAMBRZYCKI: — Ja nie neguję, że zrobiono bardzo wiele — my z tego też korzystamy, ale chcę powiedzieć, że skala potrzeb i zainteresowania rolników jest znacznie większa. Ten ciągnik jest na wsi nieznany, a oczekiwany.

J. HAMAN: — Myślę, że sprawa jest oczywista. Instrukcji powinno być pod dostatkiem. Więcej niż ciągników. Nowy produkt wymaga dokładnej informacji i trzeba ją przekazywać wszystkimi dostępnymi drogami. Uzyskamy przez to niemałe korzyści w późniejszej eksploatacji. A tymczasem od lat walczymy o to, aby instrukcje do maszyn rolniczych były w handlu i ciągle ich nie ma. Nawet w szkołach. Producenci maszyn powinni się tym wreszcie zająć.

J. ZIELIŃSKI: — Uwaga jest słuszna, trzeba to załatwić.

L. PACZUSKI: — Dość długo i starannie przygotowywaliśmy się do przyjęcia pierwszych ciągników. Mówił o tym dyr. Sobieski, ja chciałbym podkreślić, że wyjątkowo dużo spraw załatwiają we własnym zakresie jednostki resortu rolnictwa, oczywiście we współpracy z „Ursusem". Opracowany został cały system działania, bo przedsięwzięcie jest tej skali, że tego wymaga. Zgodnie z tymi założeniami pierwsze dostawy koncentrowały się w wybranych rejonach — obecnie w rejonie POM Września i POM Teresin.

Uważam, że system ten zdaje egzamin, a nawet może być najlepszym przykładem jak powinno się wprowadzać do rolnictwa nową maszynę.

Z. ZAMBRZYCKI: — Brzmi to bardzo zachęcająco, ale chcę poinformować, że na razie żaden SKR nie ma przyrządów do obsługi ciągników „M.F." a ciągniki już są na wsi.

J. SOBIESKI: — W przyszłym roku otrzymacie...

Z. ZAMBRZYCKI: — Trzymam za słowo.

J.SOBIESKI: — Chcę jeszcze powiedzieć o przygotowaniu części zamiennych do ciągników. Opracowaliśmy, wspólnie z producentem listę siedmiu pozycji niezbędnych do prawidłowej eksploatacji ciągników. Powinny one być w każdym rejonowym POM (na razie, a potem nawet u właściciela traktora). Są to filtry paliwowe, paski, bezpieczniki itp.

Musze niestety z przykrością powiedzieć, że jak dotychczas „nie wyszło" dostarczenie tych akcesoriów przez „Agromę", nawet do 49 autoryzowanych POM. Są ciągle jeszcze braki. Mniej kłopotów jest z częściami do przeprowadzania remontów.

Myślę że „Agroma" też musi przygotować się do nowych zadań — podobnie jak my wszyscy. Teraz być może wystarczy jedna składnica części, ta która jest koło Kalisza. Ale w przyszłości trudno sobie wyobrazić, że jedna składnica, miałaby zaopatrywać w części cały kraj. Już teraz ponosimy ogromne koszty transportu...

R. FĄFARA: — Licencja przewidywała zakupienie również systemu zaopatrywania w części. Trzeba więc informować zainteresowanych o normatywach zapasów w magazynach, tak abyśmy w przyszłości nie mieli tak rozrzutnej gospodarki częściami zamiennymi, jaką niejednokrotnie mamy obecnie w przypadku innych maszyn. Już teraz jednak widać, że zaopatrzenie w części zaczyna być najsłabszym ogniwem całego systemu wprowadzania do eksploatacji nowych ciągników.

— Dyskusja pokazała, że istnieje szereg problemów dotyczących produkcji i struktury dostarczanych ciągników oraz przygotowań do racjonalnej ich eksploatacji. W różny sposób proponuje się rozwiązywać te problemy. Nie spodziewaliśmy się jednomyślności. Ważne jest, że propozycje uwzględniają realia gospodarcze. Na uwagę zasługuje zgodność opinii w kwestii zasadniczej: w najbliższych latach szybko wzrastać będą dostawy ciągników i stworzy to nową sytuację i dla rolnictwa i dla przemysłu. Chodzi o to, aby wzrastającym dostawom traktorów towarzyszyło proporcjonalne zwiększenie ilości i asortymentu innych maszyn. „Traktoryzacja" rolnictwa jest podstawowym, ale ciągle jeszcze wstępnym etapem modernizacji gospodarki rolnej. Wyłania ona z kolei nowe potrzeby i nowe zadania dla wielu gałęzi przemysłu, obsługującego gospodarkę żywnościową.

Dziękujemy za udział w naszym spotkaniu.

Dyskusję opracował:
MARCIN MAKOWIECKI

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Leopold Paczuski

Jan Sobieski

Zdzisław Zambrzycki

Janusz Zieliński

RACJONALIZOWAĆ PRZEWOZY ALE I POPYT NA NIE

JACEK BRDULAK
KRZYSZTOF FRONCZAK

DO niedawna transport traktowano jako czynnik zewnętrzny w planowanych i realizowanych inwestycjach, coś co ma spełniać rolę wyłącznie służebną wobec produkcji. Stąd też na ogół nie był on zbyt skrupulatnie rozpatrywany przez planistów, którym bliższe były problemy zapewnienia nowemu obiektowi energii elektrycznej, wody, odpowiedniej kadry. Transport zaś „miał być" i o to martwił się resort komunikacji. Owoce takiego myślenia zbieramy dzisiaj i, wbrew pozorom, alarmistyczne wieści prasy czy telewizji o tym, że jakiś produkt wozi się z jednego końca Polski na drugi, dowodzą najczęściej nie nonsensownego działania przewoźnika, czy nawet nadawcy ładunku, a niedostatków już w fazie projektowania zakładu produkcyjnego. A jednym z następstw takiego postępowania jest nadmierna transportochłonność gospodarki.

Porządkujące działania gospodarcze w transporcie, których domagamy się coraz głośniej, nie mogą sprowadzać się wyłącznie do racjonalizacji transportu, zaprzątającej myśli nie tylko publicystów, ale także niektórych ekonomistów, sądzących, że właśnie ona może dać w efekcie obniżenie transportochłonności. Taka działalność może mieć charakter tylko leczenia objawów, nie zaś przyczyn niewydolności. Efekty są tu zazwyczaj jednostkowe, niewielkie i krótkotrwałe. Głównym obiektem zainteresowania powinno stać się przede wszystkim otoczenie transportu — racjonalizować trzeba nie tylko przewozy, ale także popyt na nie.

Co to jest transportochłonność?

Jakie czynniki wpływają na poziom transportochłonności? Po pierwsze trzeba zauważyć rzecz zasadniczą: czynniki te leżą poza samym transportem. Transport na ogół sam sobie nie przysparza zadań, choć, na marginesie tego zagadnienia, warto powiedzieć, że i organizacja przewozów i jakość współpracy różnych gałęzi transportu nie jest bez znaczenia dla wielkości przewozów w tonach i tonokilometrach.

Czynniki zewnętrzne, a więc te zasadnicze dla poziomu transportochłonności, wiążą się z dwoma grupami zagadnień: strukturą gospodarki oraz szeroko rozumianymi metodami gospodarowania *).

Tę pierwszą grupę rozpatrzeć trzeba w czterech płaszczyznach:

— proporcji między wytwarzaniem środków produkcji i środków konsumpcji,

— proporcji między wydobyciem surowców i ich przetwórstwem przemysłowym,

— proporcji między przemysłem reprezentującym niski i wysoki stopień przetwórstwa,

— stopnia autarkii gospodarki narodowej, wagi handlu zagranicznego, struktury rodzajowej i geograficznej wymiany międzynarodowej.

Jest rzeczą oczywistą, że przemysły produkujące środki produkcji (np. hutnictwo), przemysł wydobywczy, wymagają dużo większego zaangażowania transportowego niż produkcja środków konsumpcji i przemysły przetwórcze. Podobnie ma się rzecz w sytuacji, gdy duży udział w gospodarce mają przemysły reprezentujące niski stopień przetwórstwa. Mniej wagonów trzeba będzie zaangażować np. do przewozu zegarków niż blachy stalowej o tej samej wartości. Posłużmy się porównaniami. Udział wartości produkcji przemysłu wydobywczego (najbardziej transportochłonnego) w ogólnej wartości produkcji przemysłowej w 1974 r. wynosił w Polsce 7 proc., podczas gdy we Francji i Wielkiej Brytanii zaledwie 2 proc. Udział budownictwa i rolnictwa w wartości wytworzonego dochodu narodowego kształtował się w Polsce na poziomie 11 i 13 proc., we Francji odpowiednio 8,4 i 5,4 proc., a w Wielkiej Brytanii 7,5 i 5,4 proc. Jak nie trudno stwierdzić, oba te działy zatrudniają znaczne środki transportowe. Tu, między innymi, tkwi przyczyna wyższej niż w innych krajach transportochłonności naszej gospodarki.

Przytoczone dane najlepiej świadczą o tym, że wszelkie dążenia do obniżenia poziomu transportochłonności w drodze likwidacji przewozów nieracjonalnych są działaniem ważnym, ale nie decydującym. Jednocześnie trudno liczyć na szybkie obniżenie potrzeb przewozowych, z przyczyn o których mowa powyżej. Jedyną drogą są stopniowe zmiany w strukturze gospodarki, a te, jak wiadomo, zachodzą bardzo wolno. Trudno też przewidywać, że taki nasz narodowy przemysł jak górnictwo węglowe mógłby poddać się owym zmianom, co potwierdza tylko tezę, iż nie wszystkie ewolucje sprzyjające zahamowaniu potrzeb przewozowych są możliwe.

O wielości przewozów decyduje więc w głównej mierze wielkość i struktura produkcji rzeczowej — im więcej wyprodukujemy, tym więcej trzeba będzie przewieźć. Jeśli zaś w produkcji globalnej rośnie udział dóbr transportochłonnych, to wpływa to na wzrost poziomu transportochłonności bezwzględnej. Według analiz Ośrodka Badawczego Ekonomiki Transportu, w ostatnich latach nastąpił wzrost udziału w produkcji i przetwórstwie właśnie dóbr transportochłonnych. Takie dobra jak: węgiel, rudy, piasek, żwir, ropa i jej przetwory, cegła, cement, nawozy sztuczne, zboża, ziemniaki, buraki cukrowe, ziemia i gruz zwiększyły swój udział w ponad 100 wyprodukowanych, importowanych i skupionych dobrach z 76 proc. w 1969 roku do 80 proc. w 1975 roku. Sam przyrost urobku ziemi i gruzu przeznaczonego do przewozu był w tym czasie prawie trzykrotny.

Trwałe uwarunkowania

Wśród metod gospodarowania bardzo poważny wpływ na transprotochłonność ma specjalizacja i kooperacja produkcji. Nie ulega wątpliwości, że proces specjalizacji i kooperacji jest korzystny z punktu widzenia wydajności pracy i kosztów wytwarzania. Z drugiej jednak strony przynosi on wzrost kosztów transportu. Z praktyki gospodarczej wiadomo, że w wielu przypadkach przekroczono granicę wyważenia obu tych kosztów, w następstwie czego ogólne koszty wytwarzania rosną, chociaż specjalizacja producenta miała przynieść obniżenie tych kosztów. Zmontowanie całości wyrobu wymaga bowiem wielokrotnych przewozów i przeładunków, podczas których ulega on często częściowym uszkodzeniom. Koszty marnotrawstwa są trudne do obliczenia.

Również lokalizacja produkcji ma zasadnicze znaczenie dla późniejszej transportochłonności. Powszechnie sądzi się, że czynnik ten był dotychczas zbyt rzadko poważnie rozważany przy decyzjach lokalizacyjnych, czego następstwem jest później nadmierne wydłużenie dowozu surowców i wywozu wyrobów.

Kolejne interesujące nas zagadnienie to koncetracja produkcji. Wznoszenie ogromnych zakładów nie zawsze jest ekonomicznie uzasadnione i to nie tylko z punktu widzenia interesów transportu. Nie tylko zwiększa ono zasięg przewozów, ale powoduje też znane powszechnie problemy z ulokowaniem i wykorzystaniem odpadów, zanieczyszczeniem środowiska naturalnego i magazynowaniem surowców i wyrobów gotowych. Zakłady takie są też bardziej wrażliwe na wszelkie niedomagania transportu.

Należałoby sobie życzyć, aby oba te czynniki, lokalizacja i koncentracja produkcji, były w przyszłości uwzględniane w większym stopniu w procesie projektowania inwestycji.

Na to, ile będziemy musieli wozić, trzeba się przygotować już w chwili wyboru technologii produkcji. Wybór technologii w równym stopniu dotyczy zarówno samych procesów wytwórczych, jak i transportu. Aby nie być gołosłownym: przyjęta w naszym budownictwie mieszkaniowym wielka płyta wymaga o 25 proc. większego zaangażowania transportu niż technologia monolityczna i prawie dwukrotnie większego niż technologia szkieletowa stalowa. Technologie transportooszczędne (i jednocześnie mniej energochłonne) zbyt rzadko wkraczają na place budowy.

Nie można pominąć w naszych rozważaniach wpływu na transportochłonność takich czynników jak zasady dystrybucji, organizacji i lokalizacji sieci magazynowo-składowej. One również kształtują poziom transportochłonności w naszym kraju.

Systematyczny wzrost

Z danych zebranych przez Ośrodek Badawczy ekonomiki transportu, wynika że transportochłonność mierzona ilością tonokilometrów (jednostka pracy przewozowej) przypadających na jednostkę dochodu narodowego zmniejszyła się w latach 1955-1970 o 11 proc., zaś w latach 1970-1975 spadła o dalsze 4 proc. Ale jeśli zastosujemy inny wskaźnik — wielkość kosztów transportu przypadających na jednostkę dochodu narodowego — otrzymany wyniki wręcz przeciwne. Tak mierzona transportochłonność wzrasta systematycznie: w latach 1955—1970 o 11 proc., a w latach 1970—1975 o 13 proc. Ta znaczna rozbieżność wynika przede wszystkim ze zmian w strukturze pracy transportu. Pierwszy wskaźnik nie uwzględnia bowiem wzrostu udziału w przewozach transportu samochodowego, dużo droższego w eksplotacji. Nawet przy przejęciu stałych, porównywalnych kosztów z roku 1977 jednostkowy koszt tonokilometra wzrasta o 0,44 zł w 1950 roku do 0,77 zł w 1975 roku, co wiąże się właśnie ze wzrostem udziału w przewozach transportu samochodowego.

Systematycznie też wzrasta udział transportu w dochodzie narodowym wytworzonym i choć przy zastosowaniu różnych wskaźników otrzymać można różne dane, to wszystkie one świadczą o jednym — dynamika transportochłonności jest znaczna.

Prognozy opracowane na lata 1980—1990 przewidują utrzymanie się dotychczasowych trendów. Transportochłonność mierzona pracą przewozową przypadającą na jednostkę dochodu narodowego będzie nadal maleć, co będzie wynikiem zarówno postępujących zmian w strukturze produkcji, jak zmniejszania się odległości przewozu jednej tony ładunku (chodzi tu szczególnie o przewóz ziemi i gruzu w budownictwie mieszkaniowym). Prawdopodobnie też będzie wzrastać transportochłonność mierzona kosztami transportu przypadającego na jednostkę dochodu narodowego, na skutek wzrastających kosztów eksploatacji.

Poziom transportochłonności w Polsce jest wyższy niż w wielu krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. Taki stan rzeczy wymaga przekazywania znacznych środków z budżetu państwa na rozwój i funkcjonowanie transportu. W najbliższych latach nie można spodziewać się istotnych zmian w tej materii. Mocno przeciążony transport nadal wymagał będzie poważnych nakładów — takiej konieczności nikt nie neguje.

Czy opłaca się wozić?

Przy dużej transportochłonności naszej gospodarki narodowej jesteśmy świadkami swoistego paradoksu (choć być może jest to paradoks tylko pozorny): udział kosztów transportu w wartości produkcji społecznej jest stosunkowo niski. Stąd też może tak duża niefrasobliwość w nadawaniu ładunków — po prostu koszty przewozu nie zawsze są dostatecznym bodźcem do rozsądnego, ekonomicznego myślenia. Przewozy nieracjonalne są jaskrawym wynaturzeniem tego stanu. Stawki za usługi transportowe pobierane od klientów kształtują się na ogół poniżej wartości usługi transportowej, co m. in. powoduje dekapitalizację systemu transportowego. Niezbyt wysokie ceny za przewóz ładunków nie nakłaniają też jednostek gospodarczych do ograniczania zgłaszanych potrzeb przewozowych. Polityka taryfowa poprzez odpowiednie manipulowanie stawkami może stać się instrumentem eliminującym nadmierne, nieuzasadnione przewozy. Powinna stać się też narzędziem bardziej doskonałego podziału zadań przewozowych między poszczególne gałęzie transportu.

Dodatkowym warunkiem jest rozsądne postawienie sprawy przez samego przewoźnika. Obserwowane ostatnio zjawiska ograniczania możliwości korzystania z transportu kolejowego poprzez ustalenie minimalnej odległości przewozu i limitowanie punktów nadania i odbioru ładunków, choć podyktowane zrozumiałymi względami, nie zawsze przyczyniają się do racjonalizacji przewozów. Konieczna jest większa elastyczność działania.

*) W. Morawski, R. Kuziemkowski, A. Sitko: „Transportochłonność gospodarki narodowej w Polsce a możliwości i potrzeby transportu". Materiały na konferencję nt. „Transportochłonność w gospodarce narodowej a potrzeby transportu w świetle jego obecnego stanu", Warszawa, listopad 1979 r.

NA KOLEI — NIECO SPOKOJNIEJ

Rozmowa z mgr. inż. MARIANEM GINALSKIM — zastępcą dyrektora w Dyrekcji Wagonów PKP

LECH FROELICH: — Pod koniec ubiegłego roku w artykule pt. „Pilnie szukamy wagonów" („Ż.G." nr 42/1979 r.) starałem się przedstawić sytuację na „gorącym" odcinku transportowego frontu. Kolej przeżywa określone trudności, kolej nie nadążała z przewozami dynamicznie rosnących mas towarowych. Górnicy, i nie tylko górnicy, alarmowali o brakach węglarek, tak że niekiedy rzutowało to nawet na ograniczenie wydobycia węgla. Ogłoszono swego rodzaju „pospolite ruszenie" w zakresie napraw wagonów; remontują je nie tylko Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, nie tylko wagonownie PKP, lecz również liczni użytkownicy tego taboru.

Czy napięta sytuacja w transporcie kolejowym utrzymuje się w roku 1980; czy i jakie podjęto w Polskich Kolejach Państwowych środki, by usprawnić gospodarkę wagonową?

MARIAN GINALSKI: — Podam może dla przykładu parę przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych, które mają na celu ulżenie naszej gospodarce wagonowej. A więc, aby zwiększyć potencjał remontowy punktów napraw, w miarę posiadanych możliwości i środków są one wyposażane w podnośniki, urządzenia typu „Donbass" do zmechanizowanej naprawy wagonów, suwnice, obrabiarki oraz sprzęt służący do skrócenia operacji pracochłonnych przy naprawie wagonów. Słowem, modernizuje się i bogaci pod względem technicznym zaplecze remontowe kolei.

Aby zmniejszyć ilość napraw — trzeba wzmocnić konstrukcję wagonów. W tym celu w zakładach naprawczych taboru kolejowego dokonuje się modernizacji wagonów polegającej np. na wzmocnieniu węzłów podzderzakowych, słupków ścian bocznych, obwodzin górnych ścian wagonów węglarek oraz unowocześnieniu konstrukcji drzwi wagonów krytych 4-osiowych.

Ponadto, by zwiększyć kontrolę i nadzór nad użytkowaniem wagonów, powołano Inspekcję Wagonów (Uchwała Rady Ministrów z 1979 r.), której zadaniem jest kontrola prawidłowości prac za-i wyładunkowych, wykonywanych przez klientów kolei, kontrola przestrzegania przepisów i instrukcji przy rozrządzaniu wagonów oraz nadzór nad wykonywaniem przez klientów kolei postanowień decyzji Prezydium Rządu o naprawie wagonów towarowych uszkodzonych w trakcie prac ładunkowych. Te posunięcia spowodowały, że mimo mniejszego niż oczekiwane zasilania kolei nowymi wagonami i wzrostu taboru — zadania przewozowe w br. wykonuje się łatwiej.

— Wielokrotnie podkreślano w prasie, że współczynnik obrotu wagonów w Polsce jest wysoki, jeden z najwyższych w świecie. Wydawać by się zatem mogło, że jest dobrze. Tymczasem występujące kłopoty transportowe skłaniają nas do dalszego przyspieszenia rotacji. Z drugiej strony, ta przyspieszona rotacja może negatywnie rzutować na prawidłową konserwację taboru. Jaki, Pana zdaniem, powinien być optymalny współczynnik obrotu wagonami?

— Współczynnik obrotu wagonu, jak również załadunek statyczny wagonu, to podstawowe wskaźniki zdolności przewozowej kolei. W I kw br. wskaźniki te znacznie się poprawiły w stosunku do I kw. ub.r. i dzięki temu możliwe było wykonanie zadań przewozowych z nadwyżką 19,7 mln ton w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Przewozy węgla w tym okresie zostały wykonane z nadwyżką 1653 tys. ton w stosunku do ustaleń planu. Oczywiście, trzeba pamiętać, że w roku ubiegłym, a zwłaszcza w I kwartale, kolej miała szczególnie trudne warunki pracy; w I kw. przewieziono mniej towarów niż planowano: 100 mln t. W I kwartale br., wobec łagodnej zimy, trudności było znacznie mniej, jednak fakt przewiezienia 119,8 mln t — a więc o 19,7 proc. więcej — uważamy za osiągnięcie.

Załadunek statyczny wagonów, a więc to, ile przeciętnie ładuje się na statystyczny wagon — wobec stałej poprawy struktury parku wagonowego, zasilania tego parku wagonami nowymi, czteroosiowymi, systematycznie się zwiększa. W roku 1978 wynosił 31,12 t, w roku 1979 — 32,15 t, a w I kwartale br. — wynosi już 33,4 t (z nadania własnego). Średni współczynnik obrotu wagonów od załadunku do załadunku — jest rzeczywiście na naszej kolei bardzo niski: w roku 1978 wynosił ok. 5,07 doby — w I kwartale br. spadł do 4,85 doby.

— Wiadomo, że każdego roku pewna ilość wagonów (zużytych fizycznie i moralnie) przekazywana jest do kasacji — jednocześnie kolej otrzymuje nowe, nowocześniejsze wagony. Jak kształtuje się i bilans wymiany „starych" na „nowe" wagony, czy zachowana jest równowaga?

Niejednokrotnie konieczność zmusza nas do nadmiernego przedłużania życia wagonu, co w konsekwencji powoduje rosnącą ilość remontów, rosnącą pracochłonność tych remontów i koszty. Czy zatem, ze względów ekonomicznych nie powinno się szybciej wycofywać wagonów zniszczonych, skracać okres ich eksploatacji — natomiast zasilać kolej w większą ilość wagonów nowych. A może jednak remonty się opłacają i jest sens utrzymywać wagony możliwie długo w eksploatacji?

— W gospodarce wagonami, i nie tylko zresztą wagonami, występuje dylemat, czy przedłużać maksymalnie czas eksploatacji, czy też raczej dążyć do szybszej rotacji i wymiany taboru wysłużonego, wymagającego częstszych napraw. Oczywiście, zrozumiałe, że chcielibyśmy mieć więcej taboru nowego — ale jest to obiektywnie uwarunkowane możliwościami produkcyjnymi fabryk wagonowych. Faktem jest, że w wyniku dostaw nowych wagonów towarowych i skreślenia wagonów wyeksploatowanych ogólny bilans parku wagonowego w zakresie ładowności jest dodatni. Za 1979 r. wzrost ładowności wyniósł 5,15 proc. Następuje także stała poprawa struktury wagonów. Jeśli w roku 1975 wagony czteroosiowe stanowiły zaledwie 32,4 proc. naszego taboru wagonowego, to w roku 1979 już 42,9, proc. Proces ten postępuje nadal i ostatnio średnio rocznie przybywa nam 5—6 proc. wagonów czteroosiowych, tak że zapewne za dwa lata stanowić one będą już ponad połowę naszego taboru towarowego.

— A jaki powinien być okres „życia" wagonu.

— W wyniku przeprowadzonych badań zarówno w krajach zachodnioeuropejskich, jak i w ZSRR została przyjęta zasada odejścia od okresu eksploatacji taboru trwającego aż do jego fizycznego zużycia na rzecz stosowania krótszego okresu eksploatacji — uzasadnionego ekonomicznie. Przyjęto następujące ekonomicznie uzasadnione okresy eksploatacji wagonów, a mianowicie: dla wagonów węglarek i platform — 25 lat, dla wagonów krytych, cystern i wagonów specjalnych — 32 lata. Średni wiek skreślonych wagonów węglarek i platform za 1979 r. wyniósł 31,4 lat, natomiast dla wagonów krytych, cystern i specjalnych 36,9 lat. Jest więc dłuższy od „optymalnego" okresu eksploatacji ustalonego teoretycznie. Pamiętajmy jednak, że przed pięciu laty, w roku 1975, średni wiek skreślonych wagonów otwartych i platform wynosił 32,5 lat, a wagonów krytych 47,5 lat. Obserwujemy więc w odmładzaniu parku wagonów wyraźną poprawę.

Przyspieszenie stosowania kryterium ekonomicznie uzasadnionego okresu eksploatacji wagonów wymaga oczywiście zwiększenia dostaw wagonów w okresie do 1985 r. Tymczasem jednak samo życie zmusza nas do remontowania tych wagonów, które jeszcze remontować się dają, nie zawsze w zgodzie z kryteriami ekonomicznymi i przy wysokich nakładach pracy — od 180 do 450 roboczogodzin i więcej w zależności od charakteru naprawy na jeden wagon.

— Czy oddanie do eksploatacji linii hutniczo-siarkowej przyniosło naszej kolei jakąś odczuwalną ulgę? I czy użytkownicy kolei, załadowcy i odbiorcy towarów, a zwłaszcza górnictwo węglowe, odczuli w wyniku podjętych przez kolej działań jakąś poprawę w obsłudze transportowej PKP?

— Linia ta, której budowę zakończono w grudniu 1979 r., znajduje się dopiero we wstępnym okresie eksploatacji Nawet przy tym „ulgowym" jeszcze użytkowaniu w ciągu czterech pierwszych niesięcy przewieziono nią ok. 1 miliona ton rudzieckiej rudy Pozwoliło to niejako zwolnić do naszej dyspozycji na krajowej sieci normalnotorowej 6000 wagonów. To się odczuwa. W wyniku oddania do eksploatacji linii hutniczo-siarkowej oraz podjętych środków techniczno-organizacyjnych, kolej w I kw. br. dysponowała zdolnością przewozową umożliwiającą w pełni wykonanie zadań przewozowych. W przewozach węgla kamiennego kolej w pełni zaspokajała potrzeby kopalń, a nawet dysponowała pewną rezerwą węglarek w okręgu śląskim.

Sumując to co powiedziałem, niewątpliwie warunki pracy kolei w br. są spokojniejsze — odczuwamy to także w gospodarce wagonowej.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
LECH FROELICH

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SZKODY PRZY USŁUGACH AGROTECHNICZNYCH

Wacław R. i Lech S. zlecili Spółdzielni Kółek Rolniczych w S. opryskanie uprawy maku na ich gruntach środkami chwastobójczymi pochodzenia zagranicznego („diouran — 80"), wprowadzonymi właśnie w Polsce do masowego stosowania.

Po 4 dniach od wykonania zleconej usługi wystąpiły objawy podsychania opryskanego maku, a w kilka dni później obumarły rośliny niemal na całych plantacjach.

Z tego powodu powstała szkoda, której naprawienia przez Spółdzielnię domagali się obaj zleceniodawcy: Wacław R. — w wysokości 546 tys. zł, zaś Lech S. — w wysokości 101 tys. zł.

Na tym tle powstał proces z powództwa obu wyżej wymienionych przeciwko Spółdzielni Kółek Rolniczych w S. Pozwana Spółdzielnia wniosła o oddalenie powództwa podkreślając, że szkody powodów są następstwem okoliczności, za które odpowiedzialność nie ponosi, bo do odchwaszczania ich gruntów użyła środka chemicznego zakwalifikowanego do tego celu przez Instytut Ochrony Roślin i wprowadzonego do obrotu handlowego orzeczeniem Ministerstwa Rolnictwa.

Sąd Wojewódzki w K. biorąc pod uwagę, że powodowie nie udowodnili, by pozwana Spółdzielnia uchybiła obowiązkowi starannego wykonania zobowiązania — powództwo o odszkodowanie oddalił.

Na skutek rewizji powodów sprawa znalazła się w **Sądzie Najwyższym**, który wyrokiem z dnia 12 lipca 1979 r. nr II CR 213/79 przekazał sprawę Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Umowa o świadczenie usługi agrotechnicznej jest umową prawa cywilnego, do której stosuje się przepisy tego prawa.

2. Jednostka świadcząca usługę chemicznego odchwaszczania roślin odpowiada za szkody wyrządzone nienależytym wykonaniem przyjętego na siebie zobowiązania. Nie ustalona przyczyna doznanej przez rolnika szkody oznacza, że dłużnik nie przeprowadził dowodu iż nienależyte wykonanie zobowiązania było następstwem przyczyny, za którą nie ponosi on odpowiedzialności.

3. Jeżeli Spółdzielnia Kółek Rolniczych zapewniła rolnika, iż środek, jakiego ona używa przy wykonywaniu usług odchwaszczania roślin na jego plantacji, jest w istniejących warunkach glebowo-klimatycznych środkiem chemicznym dobrej jakości, odpowiada wobec rolnika za szkody spowodowane w opryskiwanych uprawach wadami tego środka chemicznego również wtedy, gdy środek ten został przez instytut naukowy zakwalifikowany jako przydatny do chemicznego odchwaszczania tego rodzaju upraw i wprowadzony do obrotu handlowego orzeczeniem właściwego organu administracyjnego.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Umowa stron nie normuje — jak wnioskować można z zebranego materiału — następstw nienależytego wykonania zleconej usługi. Umowa o świadczeniu usługi agrotechnicznej jest jednak umową prawa cywilnego. W kwestii tej znajdą przeto zastosowanie przepisy tego prawa. Można więc podzielić pogląd Sądu Wojewódzkiego, że jednostka świadcząca usługę chemicznego odchwaszczania roślin odpowiada za szkody wyrządzone nienależytym wykonywaniem przyjętego na siebie zobowiązania z reguły na zasadach określonych z art. 471 i 472 k.c.

Nie jest już jednak trafny pogląd, że powodowie nie wykazali istnienia wskazanych w nich przesłanek odpowiedzialności pozwanej Spółdzielni za doznaną przez nich szkodę. Uszczerbku majątkowego (art. 361 § 2 k.p.c.) po ich stronie ta Spółdzielnia nie kwestionuje. Szkodę tę spowodowało nienależyte wykonanie zobowiązania, staranne wykonanie usługi odchwaszczania roślin przyniosłoby bowiem efekt tylko w postaci zniszczenia chwastów. W świetle opinii biegłych jest zaś niewątpliwe, że istnieje związek przyczynowy między opryskiwaniem plantacji powodów środkami chemicznymi a obumarciem uprawianego na nich maku. Wbrew stanowisku Sądu Wojewódzkiego, z wyrażonych w tych przepisach zasad nie wynika już obowiązek udowodnienia — i przy tego rodzaju zobowiązaniu — czegokolwiek innego, a w szczególności wykazania tego, co było przyczyną nienależytego wykonania przez dłużnika zobowiązania.

Wyraźne w art. 471 i 472 k.c. zasady nie sprzeciwiałyby się w konsekwencji oddaleniu powództwa wtedy, gdyby pozwana Spółdzielnia udowodniła, że mimo to nie można jej zarzucić winy w postaci niedbalstwa. Instytut Ochrony Roślin zaprzeczył temu, że czasowo wycofano „diouran — 80" z obrotu handlowego ze względu na jego toksyczne działanie na rośliny maku, a informacja Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin wskazuje, że w województwie skierniewickim tylko na 12.7 ha — w tym 7 ha powodów — z opryskanych nim 70 ha obumarły rośliny opryskane „diouranem — 80" w 1978 r. Nie tylko więc atesty jakościowe, w jakie ten środek był opatrzony, lecz także i te fakty pozwalają przyjąć istnienie domniemania, że „diouran — 80" w

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

danych warunkach glebowo-klimatycznych jest środkiem chemicznym przydatnym także do odchwaszczania uprawy maku (art. 231 k.p.c.). Nie oznacza to jednak, że pozwaną Spółdzielnię od odpowiedzialności za doznaną przez powodów szkodę zwolniło już udowodnienie (...) że samą usługę wykonała ona zgodnie z instrukcją normującą sposób korzystania z tego środka chemicznego, skoro opinia tego biegłego nie wskazuje co doprowadziło do obumarcia opryskiwanego nim maku. Nie można by bowiem było tej Spółdzielni skutecznie zarzucić winy w postaci niedbalstwa dopiero wtedy, gdyby wykazała, że przyczyna szkody, jaką ponieśli powodowie, tkwi w takiej konkretnej okoliczności, za którą ona odpowiedzialności nie ponosi. Innymi słowy, nie ustalona przyczyna doznanej przez wierzyciela szkody oznacza, iż dłużnik nie przeprowadził dowodu, że nienależyte wykonanie zobowiązania jest następstwem przyczyny, za którą on odpowiedzialności nie ponosi. Niewyjaśnienie sprawy pod tym kątem widzenia, konkretyzuje podstawę rewizyjną z art. 368 pk i 1 k.p.c.

Nie można jednak wykluczyć tego, iż pozwana Spółdzielnia udowodni, że właściwa przyczyna szkody tkwi w wadzie fizycznej użytego przez nią do odchwaszczania upraw powodów „diouranu — 80". Nie oznacza to jednak, że wówczas w każdej sytuacji, będzie ją ekskulpować powołanie się na atesty jakościowe, w jakie ten środek był opatrzony. Zasadnicza reguła art. 471 i 472 k.c. przestaje bowiem obowiązywać wtedy, gdy ze szczegółowego przepisu albo z czynności prawnej wynika co innego. Dłużnik może także w umowie przyjąć na siebie obowiązek wykonania zobowiązania w każdych okolicznościach (art. 473 k.c.). Świadek Andrzej K. — kierownik działu chemizacji roślin — zeznał, że przy zamawianiu przez nich usługi oświadczył powodom, że „diouran 80", jakiego użyje do odchwaszczania upraw na ich gruntach, jako wysokiej jakości środek chwastobójczy, przyniesie im spodziewane rezultaty. Aktualizowało to potrzebę wyjaśnienia w postępowaniu przed Sądem Wojewódzkim całego dostarczonego mu materiału — zwłaszcza przeprowadzenia dowodu z przesłuchania stron w celu wyjaśnienia, czy ze względu na okoliczności, w jakich oświadczenie to zostało złożone, mogło dojść do modyfikowania pisemnej umowy (art. 65, 74, 77 k.c.) w ten sposób, że pozwana Spółdzielnia przyjęła na siebie odpowiedzialność także za jakość tego eksperymentu stosowanego wówczas środka odchwaszczającego — niezależnie od swej winy (art. 473 k.c.), skoro za działanie tegoż Andrzeja K. odpowiada jak za swoje (art. 97, 474, k.c.).

Jeżeli bowiem Spółdzielnia Kółek Rolniczych zapewniła rolnika, iż środek, jakiego ona użyje przy wykonywaniu usług odchwaszczania roślin na jego plantacji, jest w istniejących warunkach glebowo-klimatycznych środkiem chemicznym dobrej jakości, odpowiada wobec rolnika za szkody spowodowane w opryskiwanych uprawach wadami tego środka chemicznego również wtedy, gdy środek ten został przez instytut naukowy zakwalifikowany jako przydatny do chemicznego odchwaszczania tego rodzaju upraw i wprowadzony do obrotu handlowego orzeczeniem właściwego organu administracyjnego. W takiej więc sytuacji pozwanej Spółdzielni nie zwalniałoby od odpowiedzialności udowodnienie, że nie uchybiła obowiązkowi starannego działania także przy doborze środka chemicznego do odchwaszczania upraw maku na gruntach powodów. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

TWORZENIE KOMBINATÓW

Rada Ministrów uchwałą nr 34 z dnia 15 kwietnia 1980 r. w sprawie zmiany niektórych przepisów dotyczących zadań naczelnych organów administracji państwowej (Monitor Polski nr 13, poz. 55) postanowiła m.in., że odtąd utworzenie kombinatu następować będzie w drodze zarządzenia właściwego ministra wydanego po uzgodnieniu z ministrem finansów.

NOWE CENY SKUPU BURAKÓW CUKROWYCH

Uchwała nr 37 Rady Ministrów z dnia 28 kwietnia 1980 r. w sprawie poprawy warunków produkcji i skupu buraków cukrowych (Monitor Polski nr 13, poz. 57) ustaliła ceny skupu buraków cukrowych za 100 kg w wysokości: 142 zł za odmiany o wyższej zawartości cukru i 133 zł za odmiany o niższej zawartości cukru.

Ponadto minister przemysłu spożywczego i skupu został upoważniony do określenia wysokości premii i zasad premiowania producentów buraków cukrowych z tytułu ich przechowania.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ROLA KREDYTU INWESTYCYJNEGO

RYSZARD TRAGARZ

Jedną ze specyficznych cech systemu inwestycyjnego lat siedemdziesiątych był dominujący udział bankowego kredytu inwestycyjnego wśród źródeł finansowania inwestycji. Jego udział w sfinansowaniu całości nakładów inwestycyjnych w wielkich organizacjach gospodarczych w 1973 roku wyniósł 85,2 proc., w 1974 r. 76,9 proc., w 1975 r. 76,1 proc., a w roku 1976 75 proc.[1]).

Idea stopniowego zastępowania dotacji budżetowych kredytem pojawiła się pod koniec lat sześćdziesiątych, aby w minionym dziesięcioleciu ulegać ciągłym modyfikacjom, przy zachowaniu jednak przeświadczenia o wyższości tego źródła finansowania inwestycji nad innymi znanymi (budżet, fundusze własne).

Z upowszechnieniem kredytowej metody finansowania wiązano duże nadzieje. Rola kredytu miała polegać na aktywnym oddziaływaniu na całokształt działalności inwestycyjnej obejmując wszystkie jej sfery, tj. planowanie, realizację i eksploatację, co miało wyróżniać tę metodę finansowania.

W sferze planowania inwestycji konieczność finansowania przeważającej części inwestycji kredytem bankowym miała stać się ekonomiczną barierą dla wprowadzania do planu nieefektywnych zamierzeń inwestycyjnych. W sferze realizacji kredyt miał być bodźcem zapewniającym sprawny przebieg procesu inwestycyjnego — inwestorzy mieli być zainteresowani w tanim i szybkim (terminowym) wykonywaniu zadań inwestycyjnych. W sferze eksploatacji, dzięki obowiązkowi spłaty zobowiązań kredytowych z efektów ekonomicznych osiągniętych po oddaniu inwestycji do eksploatacji, kredyt miał skłonić użytkowników do jak najpełniejszego wykorzystania nowego majątku produkcyjnego.

Jednakże praktyka lat siedemdziesiątych wykazała, że faktyczna rola kredytu w żadnej z tych sfer nie osiągnęła poziomu oczekiwań. Świadczy o tym szereg zjawisk negatywnych pojawiających się w poszczególnych obszarach działalności inwestycji. I choć trudno na ich podstawie wnioskować o całkowitej nieprzydatności metody kredytowej, ze względu przede wszystkim na złożoność sytuacji gospodarczej kraju, to mimo wszystko faktem jest, że kredyt pokładanych w nim nadziei nie spełnił.

O małej roli kredytu w sferze podejmowania decyzji inwestycyjnych świadczy i może fakt, że ogromna ekspansja inwestycyjna pierwszej połowy lat siedemdziesiątych zbiega się ze skokowym rozszerzeniem kredytowania inwestycji. Podejmowano jednocześnie szereg decyzji nie zawsze o najwyższym poziomie efektywności — bariera finansowa, jaką stwarzał kredyt, okazała się niewystarczająca. W zakresie przebiegu procesów realizacyjnych również nie odnotowano znaczącego postępu. Przekraczanie terminów zakończenia realizacji oraz jej kosztów było zjawiskiem bardzo częstym (należy jednak pamiętać, że dały tu o sobie znać błędy popełnione w pierwszej sferze). Wreszcie sytuacja w sferze eksploatacji majątku produkcyjnego także nie stanowiła wyjątku. Gdyby bowiem wykorzystywano nowe zdolności produkcyjne w zadowalającym zakresie, to przy tak ogromnym powiększeniu majątku produkcyjnego trudności jakie przeżywa nasza gospodarka na pewno nie byłyby tak dokuczliwe (biorąc nawet pod uwagę trudności zaopatrzeniowe z lat ostatnich).

Wobec tego należy dokonać próby odpowiedzi na dwa pytania: dlaczego tak się stało i w jakich kierunkach kredyt jako metoda finansowania inwestycji powinien się rozwijać?

Rola kredytu w przetargu

W procesie budowy planu inwestycyjnego uczestniczą z jednej strony centralny organ planowania, zaś z drugiej: resorty (bądź urzędy wojewódzkie w planie terenowym), zjednoczenia oraz przedsiębiorstwa. Ze względu na zjawisko ekspansji inwestycyjnej[2]) proces planowania przekształca się w swoisty przetarg, w którym koncentrują się dwojakiego rodzaju interesy i dążenia.

Po pierwsze, interes ogólnogospodarczy (wynikający z potrzeb i możliwości w zakresie inwestycji) reprezentowany przez centralny organ planowania. Po drugie, interesy jednostkowe — resortowe, branżowe oraz regionalne — każdy bowiem resort, każda branża, czy region jest zainteresowany w jak największych rozmiarach inwestycji, traktując je jako najłatwiejszą drogę własnego rozwoju. Wydaje się nawet, że można mówić o funkcjonowaniu swojego rodzaju grup nacisku, których zadaniem jest dążenie do uzyskania korzystnej pozycji w przetargu o środki inwestycyjne. Poza tym do centrum często docierają mijające się z rzeczywistością informacje stwarzające fałszywy obraz zapotrzebowania na te środki[3]). W efekcie końcowym procesu planowania zostaje opracowany plan inwestycyjny będący kompromisem między celem ogólnogospodarczym a celami indywidualnymi, w dodatku kompromisem opartym niekiedy na nieprawdziwych informacjach oddolnych.

Jaka powinna być zatem rola kredytu, a więc również i banku, w tak funkcjonującym procesie podejmowania decyzji inwestycyjnych? Wydaje się, że kredyt inwestycyjny mógłby występować w dwojakiej roli: po pierwsze, jako jedno z ogniw centralnego decydenta, co wymagałoby uczestnictwa banku w procesie podejmowania decyzji, po drugie, jako instrument (jednostka) wpływająca na podstawę drugiego uczestnika procesu planowania — organizacje gospodarcze i innych inwestorów.

Kredyt inwestycyjny, a więc jednocześnie aparat bankowy, roli tej spełniać nie mógł. Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy należy zwrócić uwagę przede wszystkim na zjawisko tzw. automatyzmu kredytowego. Aby je wyjaśnić, trzeba najpierw wspomnieć o tym, że decyzje o charakterze rzeczowym, sprowadzające się do włączenia poszczególnych inwestycji do planu inwestycyjnego, zajmowały w sposób wyraźny pozycję nadrzędną w stosunku do decyzji o charakterze finansowym (polegających na skierowaniu środków finansowych na realizację inwestycji), analogicznie do przewagi procesów rzeczowych nad procesami finansowymi w czasie realizacji planu.

W stosunku do metody kredytowej finansowanie inwestycji oznaczało to, że fakt objęcia danego zamierzenia inwestycyjnego przez plan w praktyce był jednoznaczny z przyjęciem inwestycji do kredytowania. W rezultacie rola kredytu w działalności inwestycyjnej przybrała charakter całkowicie bierny. Przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych nikt nie bierze pod uwagę warunków przyznania kredytu, które powinny stanowić trzon mechanizmu weryfikacyjnego. Warunki te wyznaczają przede wszystkim wymagania co do poziomu ekonomicznej efektywności inwestycji, a także zapewnienia rzeczowych środków realizacji. Ich nieprzestrzeganie bądź też wyłącznie formalny charakter, uniemożliwia pełnienie przez kredyt funkcji, którą P. Sulmicki charakteryzuje następująco: „kredyt bankowy może być „lejcami", które łączą bezpośrednio władzę centralną z zakładami produkcyjnymi, niezależnie od istniejącego związku pośredniego, przez kolejne szczeble zarządzania"[4]).

Drugą podstawową przyczyną małej skuteczności kredytu był brak pełnej relacji między metodą kredytowania inwestycji a systemem bodźców zainteresowania materialnego (który to problem zostanie omówiony w ostatniej części).

Współpartner centralnego decydenta

W zakresie współdziałania banku z centralnym ośrodkiem decyzyjnym w ramach działalności inwestycyjnych można wyróżnić trzy zasadnicze rozwiązania, w których rola kredytu jako instrumentu polityki bankowej jest bardzo różna.

Pierwsze z nich polega najogólniej na tym, że zasadniczo wszystkie decyzje inwestycyjne zapadają w instancjach centralnych (innych niż bank). Teoretycznie zadanie banku powinno polegać w tym systemie na weryfikacji tych decyzji, w praktyce jednak jeśli można mówić o jakiejkolwiek weryfikacji, to tylko w rozumieniu formalnym. Z tego typu układem stosunków na linii decydent centralny — bank mamy do czynienia obecnie, a o przyczynach formalnej roli banku i biernej roli kredytu była już mowa wcześniej (nadrzędny charakter decyzji rzeczowych).

Po drugie, zmiana instancji podejmującej decyzję może być wyłącznie zabiegiem czysto organizacyjnym i z tego względu nie wnoszącym nic nowego w sferę polityki inwestycyjnej,

— po drugie, jeśli zmiana ta przybrałaby charakter rzeczywistej reformy ekonomicznej, to siłą rzeczy musi ulec przeobrażeniu treść podejmowanych decyzji, bowiem bank posługując się polityką kredytową (wraz z całym „bagażem" instrumentów finansowych) będzie zmuszony kierować się przy podejmowaniu decyzji inwestycyjnych kryteriami o charakterze wyłącznie finansowym. Wydaje się, że przynajmniej w naszych warunkach koncepcję tę należy odrzucić.

Pozostaje zatem rozwiązanie trzecie, opierające się na przesłankach o charakterze kompromisowym w stosunku do poprzednich. Punktem wyjścia jest podział inwestycji na dwie zasadnicze sfery (grupy): sferę pierwszą — inwestycji decydowanych przez centrum imiennie i sferę drugą — gdzie centrum ustala limity nakładów inwestycyjnych dla resortów i województw. Kompetencje decyzyjne w zakresie pierwszej sfery leżałyby wyłącznie w gestii centrum, co oznacza, że tego typu inwestycje byłyby określane imiennie w planie inwestycyjnym i w ogólnym zarysie odpowiadałyby obecnej kategorii inwestycji priorytetowych (szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej). W związku z tym kredyt inwestycyjny pełniłby w stosunku do tych decyzji inwestycyjnych rolę o charakterze wtórnym (za decyzją rzeczową „podążają" bowiem środki finanoswe), co nie oznacza, że bank nie sprawowałby funkcji kontrolnych w zakresie tej sfery inwestycji. W gruncie rzeczy bank mógłby pełnić funkcje kontrolne w omawianej grupie inwestycji niezależnie od metody finansowania.

Jak natomiast przebiegałyby procesy decyzyjne w sferze drugiej? Centralny organ planowania wyznaczać powinien jedynie limity nakładów inwestycyjnych dla poszczególnych resortów i województw, decyzje o wykorzystaniu tych limitów leżałyby natomiast wyłącznie w kompetencjach banku, który przy ich podejmowaniu korzystałby z kredytowej metody finansowania inwestycji. Decyzja banku o przyznaniu danemu inwestorowi kredytu mieszczącego się w ramach limitu byłaby jedynym tytułem do podjęcia realizacji inwestycji. Oczywiście inicjatywa w zakresie działalności inwestycyjnej w drugiej sferze należałaby wyłącznie do inwestorów (jednostek bezpośrednio zainteresowanych), którzy składaliby wnioski o przyznanie kredytu; bank natomiast przeprowadzałby na tej podstawie jedynie swojego rodzaju konkurs o rozdział limitów.

W układzie: inicjatywa—organizacja gospodarcza, decyzja—metoda kredytowa—bank, stworzone zostałyby warunki dla funkcjonowania kredytu inwestycyjnego, jego aktywnej roli w podnoszeniu racjonalności działalności inwestycyjnej oraz powstałaby możliwość autentycznego rozliczania inwestorów z podjętych przez nich zamierzeń (poprzez mechanizm spłaty zobowiązań kredytowych) — odpowiedzialność za te zamierzenia spoczywałaby bowiem wyłącznie na inwestorach bezpośrednich.

Dalszą kwestią jest rozwiązanie problemu wpływu kredytu inwestycyjnego na zachowanie się inwestorów.

Oddziaływanie na inwestorów

Jest to oddziaływanie na wszystkie trzy obszary działalności inwestycyjnej — tj. decyzyjną, realizacyjną i eksploatacyjną.

Z instytucją kredytu inwestycyjnego związane są następujące instrumenty działania: 1) instrumenty administracyjne, 2) instrumenty ekonomiczne, tj. wielkość kredytu, cena kredytu, spłata kredytu.

Pierwsza grupa instrumentów to przede wszystkim bankowa kontrola przed- i porealizacyjna. W przypadku działalności inwestycyjnej bank zawsze sprawował tego typu rolę, nie jest ona związana wyłącznie z kredytowaniem jako formą finansowania inwestycji, zatem nie będzie ona przedmiotem naszego zainteresowania. Zajmiemy się natomiast szerzej intrumentami ekonomicznymi.

Oddziaływanie poprzez rozmiary kredytu, a wcześniej w ogóle poprzez przyznanie kredytu, wiąże się ściśle z procesem decyzyjnym, można nawet powiedzieć w świetle wcześniej omówionych tez, że stanowi sedno decyzji inwestycyjnych. W związku z tym niezmiernie ważne jest autentyczne przestrzeganie warunków wstępnych przyznania kredytu, a wśród nich przede wszystkim wymogów efektywnościowych. Oprocentowanie kredytu oraz konieczność jego zwrotu oddziałują na etapie podejmowania decyzji w sposób raczej pośredni.

Kolejne dwa instrumenty ekonomiczne — cena kredytu oraz spłata rat (wraz z terminem spłaty) — są elementami wiążącymi działalność inwestycyjną z działalnością eksploatacyjną organizacji gospodarczej, stanowią podstawę rachunku ekonomicznego dokonywanego przed podjęciem decyzji inwestycyjnej, a następnie oddziałują na inwestora w fazie realizacji oraz w fazie eksploatacji inwestycji. Siła ich bodźcowego oddziaływania zależy od dwóch podstawowych warunków, tzn.:

— od występowania (bądź braku) transmisji pomiędzy tymi instrumentami a bodźcami zainteresowania materialnego,

— od stopnia sprawności samego mechanizmu kredytowania.

Warunkiem naczelnym dla wystąpienia funkcji bodźcowo-stymulacyjnej omawianych instrumentów jest niewątpliwie konieczność stworzenia z nich swoistego pomostu między działalnością inwestycyjną i sferą bodźców materialnych. Te ostatnie są bowiem tym elementem systemu ekonomiczno-finansowego, który w stopniu największym determinuje działalność jednostek gospodarczych. Sama konstrukcja mechanizmu kredytowania może jedynie precyzować działanie instrumentów — wpływać na odczuwalność omawianej transmisji.

W systemie kredytowym finansowania inwestycji inwestor powinien podejmować decyzję o podjęciu realizacji inwestycji na podstawie przewidywanych efektów ekonomicznych, jakie ta inwestycja przyniesie. Kredytobiorca (czyli inwestor) otrzymuje w banku środki finansowe na poczet właśnie tych przyszłych efektów — naczelną zasadą w tym systemie jest bowiem samospłata. Poza czysto formalnym znaczeniem spłaty kredytu (zwrot środków do banku) dokonuje się dzięki zwrotowi kredytu weryfikacja ex post efektywności inwestycji. Cały mechanizm ma jednak autentyczny sens ekonomiczny jedynie wtedy, gdy kredytobiorca będzie zainteresowany w osiągnięciu co najmniej założonej efektywności (na podstawie której zawarto umowę kredytową), nie mówiąc o poprawie wskaźników ekonomicznych. W praktyce oznacza to, że rozbieżności in minus między efektywnością założoną a osiągniętą muszą wiązać się z negatywnymi konsekwencjami w systemie bodźców zainteresowania materialnego.

Pierwszym krokiem w kierunku zrealizowania tej niezbędnej zależności (jak również warunkiem dokonania oceny przedsięwzięcia inwestycyjnego) jest powiązanie faktu spłaty rat kredytu wraz z oprocentowaniem z wielkością mierników działalności organizacji gospodarczej. Z kolei powstaje pytanie: jakiego typu miernik powinien być powiązany z mechanizmem kredytowania inwestycji? Na pewno powinien być to miernik syntetyczny — odzwierciedlający w sposób wszechstronny zarówno efekty pracy jednostki gospodarczej, jak i związane z nimi nakłady. Poza tym powinien to być taki miernik syntetyczny, na który wpływ rozmiarów zobowiązań kredytowych byłby odczuwalny — im bardziej syntetyczny miernik tym wpływ ten jest większy. Najlepiej spełniającym powyższe warunki jest zysk netto.

Kiedy już spłata rat kredytu pomniejsza wielkość zysku, skuteczność całego mechanizmu jest uzależniona od zainteresowania organizacji gospodarczej w maksymalizacji tego miernika, a to dokonuje się właśnie poprzez powiązanie bodźców dla załogi i korzyści przedsiębiorstwa jako całości z wysokością miernika syntetycznego. Chodzi tu zatem o rolę zysku jako miernika oceny w systemie ekonomiczno-finansowym — w systemie, w którym „zysk odgrywa minimalna rolę, instrumenty finansowe działające poprzez zysk są nieskuteczne"[5]).

W latach ubiegłych oraz w systemie obecnie obowiązującym sytuacja w zakresie siły bodźcowego oddziaływania kredytu nie przedstawia się najlepiej. Zysk jest bowiem wyłącznie uzupełniającym źródłem spłaty kredytu inwestycyjnego, źródłem podstawowym jest natomiast amortyzacja od otrzymanych w wyniku inwestycji środków trwałych (co poza negatywnymi skutkami wynikającymi z powyżej omówionych uwarunkowań powodowało tzw. automatyzację spłaty kredytu). Poza tym istnieje możliwość otrzymania dotacji na pokrycie części zobowiązań kredytowych, co stoi w jaskrawej sprzeczności z istotą mechanizmu kredytowania (zasada samospłaty).

Również rola zysku w systemie ekonomiczno-finansowym była niewielka — jego znaczenie bodźcowe wynikało z powiązania z jego wielkością systemu premiowego kierownictwa oraz funduszów rozwojowych.

Podstawowym miernikiem działalności będącym podstawą dyspozycyjnego funduszu płac jest miernik netto — produkcja dodana. W pierwszym okresie raty spłaty kredytu wraz z oprocentowaniem bezpośrednio obciążały produkcję dodaną, pomniejszając tym samym podstawę wyjściową do ustalenia funduszu płac. Trudno ocenić jednocześnie czy wpływ spłaty kredytu w tej formule był znaczący (przede wszystkim ze względu na krótki okres jej obowiązywania) jednakże wydaje się, że z punktu widzenia oddziaływania na efektywność inwestowania jest rozwiązaniem bardziej słusznym niż zastąpienie rat spłaty kredytu przez amortyzację od środków trwałych.

*

Podsumowując należy stwierdzić, że w najbliższych latach rozwój metody kredytowej finansowania inwestycji w celu zwiększenia jej roli w zarządzaniu działalnością inwestycyjną powinien przebiegać w dwóch podstawowych kierunkach. Po pierwsze, należy wzmacniać miejsce kredytu w procesach podejmowania decyzji inwestycyjnych poprzez wzrost kompetencji decyzyjnych Banku; a po drugie, istnieje konieczność ściślejszego powiązania — poprzez instrumenty kredytowe — działalności inwestycyjnej z działalnością eksploatacyjną, zwłaszcza ze sferą bodźców materialnych.

[1]) Z. Wit: „Inwestycje. Finansowanie i efektywność", PWE, Warszawa, 1978 r., s. 31.

[2]) O przyczynach tego zjawiska patrz m. in. J. Kotowicz-Jawor: „Presja inwestycyjna w rozwoju gospodarczym". „Gospodarka Planowa" nr 3/1976 r.

[3]) Np. praktyka tzw. „zaczepiania się o plan".

[4]) P. Sulmicki: „Planowanie i zarządzanie gospodarcze". PWE, Warszawa 1978 r., s. 325.

[5]) T. Kierczyński, U. Wojciechowska: „Rola zysku w systemie ekonomiczno-finansowym". PWE, Warszawa, 1972 r. s. 173.

z krajów socjalistycznych

EUROPA-JAPONIA PRZEZ SYBERIĘ

Europa i Japonia stale zwiększają przewozy ładunków w kontenerach przez Syberię. Pierwszą część trasy ładunki pokonują transsyberyjską linią kolejową o długości 9 tys. km. W nowym radzieckim porcie Wostocznyj na wybrzeżu Oceanu Spokojnego rocznie przeładowuje się około 70 tys. kontenerów, a po zakończeniu budowy drugiej części portowego terminalu jego wydajnćść zwiększy się dwukrotnie. Ostatnio np. wprowadzono automatyczny system rejestrowania kontenerów, który zapewnia informacje o tym, w którym miejscu trasy znajduje się zagraniczny ładunek.

WSPÓŁPRACA GEOLOGÓW

Na kwietniowym posiedzeniu stałej Komisji RWPG do spraw geologii podpisano porozumienie o prowadzeniu wspólnych prac poszukiwawczych na terytorium Wietnamu i Kuby. Na tych samych zasadach od 1976 roku pracuje międzynarodowa ekspedycja geologów w Mongolii, która odkryła bogate złoża surowców mineralnych, a także oznaczyła dziesiątki miejsc kryjących węgiel i fosfaty. Geolodzy natrafili także na zasoby miedzi i cennego kamienia — nefrytu. W okresie działania międzynarodowej ekspedycji RWPG odkryto w Mongolii ponad 500 źródeł kopalin, natomiast przy pomocy radzieckich geologów odkryto złoto, ołów, rudy miedziowo-molibdenowe i fosforyty.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Przemysły NRD i Czechosłowacji zwiększyły ostatnio zakres wzajemnej specjalizacji i kooperacji produkcji w branżach: maszynowej, elektrotechnicznej, chemicznej, materiałów budowlanych. Obecnie lista wyrobów gotowych, półfabrykatów i podzespołów w samym tylko przemyśle maszynowym obu krajów, objętych porozumieniami o specjalizacji i kooperacji, zawiera ponad 2 tys. pozycji. W całości wymiany handlowej NRD-CSRS towary objęte tą formą współpracy produkcyjnej stanowią obecnie 26 proc.; przewiduje się dalsze jej zwiększenie w latach osiemdziesiątych.

MILION TON WĘGLA

Doświadczenia „Haldexu" — polsko-węgierskiej spółki przemysłowej zajmującej się przeróbką hałd węglowych na Śląsku i odzyskiwaniem tą drogą pełnowartościowego węgla kamiennego — wzbudziły zainteresowanie czechosłowackiego górnictwa węglowego. Zamierza ono powołać do życia podobne przedsiębiorstwo w zagłębiu ostrawsko-karwińskim; miałoby ono dawać gospodarce CSRS około 1 miliona ton węgla rocznie.

POLITYKA ENERGETYCZNA WĘGIER

Udział węgla jako nośnika energii wynosi na Węgrzech 30 proc. (w tym z produkcji własnej 23 proc.). Pozostałe 70 proc. — to ropa naftowa i gaz ziemny. Własne wydobycie gazu ziemnego wynosi na Węgrzech 7 miliardów metrów sześc. i jest uzupełniane importem ze Związku Radzieckiego, który — dzięki wybudowaniu nowego gazociągu Winnica-Albertirsa — już w tym roku zwiększy dostawy do 2,8 miliarda metrów sześc. Gospodarka węgierska jest więc uzależniona od importu ropy. Przyrost zużycia energii, wynoszący średniorocznie w obecnej pięciolatce 4,3 proc., w planie na lata 1981—1985 obniżony został do 3,2 proc. Jednocześnie Węgry podejmują wiele przedsięwzięć zmierzających do oszczędnego gospodarowania energią oraz rozbudowują własne jej źródła. Inwestycje energetyczne — obejmujące górnictwo, budowę elektrowni i rozwój sieci przemysłowej — stanowiły w latach 1971—1975 ok. 30 proc. sum wydanych na inwestycje przemysłowe. W bieżącej pięciolatce urosły już do 40 proc., a w latach 1981—1985 stanowić będą ok. 50 proc.

REFORMA SYSTEMU CEN

BELA CSIKOS-NAGY

Po eksplozji cen ropy naftowej na rynku światowym pogorszyły się warunki wzrostu produkcji w węgierskiej gospodarce narodowej, wrażliwej na zmiany w wymianie handlowej z zagranicą. W październiku 1977 r. Komitet Centralny Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej podjął uchwałę w sprawie długookresowej strategii w stosunkach gospodarczych z zagranicą oraz w zakresie kształtowania struktury produkcji. W lutym 1978 r. zajmował się rozwojem rolnictwa i przemysłu spożywczego, a w kwietniu 1978 r. wskazał między innymi na pilną potrzebę doskonalenia systemu cen dla zapewnienia jego pełnej zgodności z celami leżącymi u podstaw polityki gospodarczej.

Oto, jakie podstawowe kierunki działań określają wytyczne w sprawie zmian systemu cen na Węgrzech:

a) przebudowa systemu cen detalicznych według zasady proporcjonalności cen i społecznie niezbędnych nakładów pracy. Przebudowa ta ma na celu usunięcie deformacji występujących w systemie cen detalicznych i zapewnienie ich zgodności z racjonalnymi cenami produkcyjnymi (hurtowymi). W tym też celu ceny detaliczne powiązane mają być z cenami produkcyjnymi za pomocą jednolitego i ogólnie stosowanego podatku obrotowego (za pomocą kilku zróżnicowanych stawek podatkowych). W systemie cen, które są proporcjonalne do społecznie niezbędnych nakładów pracy, ceny detaliczne mogą odbiegać od cen produkcyjnych w wyniku stosowania zróżnicowanej wysokości podatku obrotowego oraz ewentualnego stosowania dotacji do cen detalicznych, lecz tylko w takim rozmiarze, jaki jest uzasadniony preferencjami społecznymi. Obecnie różnice te są nazbyt wysokie, a system cen detalicznych umacnia niepożądaną strukturę konsumpcji;

b) organiczne powiązanie systemu cen krajowych z cenami uzyskiwanymi w wymianie handlowej z zagranicą. Chodzi tu o uwzględnienie prostego faktu, że efektywność gospodarki, której cechą jest szeroki udział w międzynarodowym podziale pracy, można mierzyć przede wszystkim jej zdolnościami sprostania wymaganiom stawianym przez rynek międzynarodowy. Przewiduje się, że poprzez zastosowanie kryteriów cen zagranicznych w systemie cen krajowych, wzmacnia się nacisk na obniżkę krajowych kosztów produkcji; trzeba będzie usilnie wspierać rozwój efektywnych gałęzi i dziedzin gospodarki, aby w ten sposób oddziaływać na efektywnościowe zmiany w strukturze całej gospodarki narodowej.

Obecnie dominuje zasada tworzenia cen na podstawie normatywów kosztów własnych. Rzecz jasna, iż w takim systemie relatywne udziały zysku w poszczególnych gałęziach i dziedzinach gospodarki nie odzwierciedlają ich efektywności. W warunkach niezaspokojonego popytu, z jakimi mamy wciąż do czynienia, system stwarza możliwość przenoszenia wyższych nakładów do cen, co rzecz jasna nie może wywoływać tak pożądanego obecnie wzrostu zainteresowania osiąganiem maksymalnej gospodarności. Z tych też przyczyn, w gałęziach często podejmujących produkcję nowych towarów, albo w których następuje zmiana profilu produkcji, wyraźnie zarysowuje się zjawisko wykorzystywania surowców i materiałów droższych — normatywny system tworzenia cen pozwala właśnie w takich przypadkach na znaczne zwiększanie zysków poprzez ukryte podwyżki cen;

c) powrót do systemu dwóch poziomów cen. Przy istnieniu dwóch poziomów cen, poziom cen produkcyjnych jest wyraźnie niższy od poziomu cen detalicznych. Dlatego też podstawowa część czystego dochodu społecznego realizowana jest w formie podatku obrotowego, który tworzy różnicę między poziomami cen produkcyjnych i detalicznych oraz obciąża towary konsumpcyjne.

Od stosowania dwupoziomowego systemu cen w zasadzie odstąpiono w latach 1975—1976, przede wszystkim ze względu na zaprzestanie subwencjonowania ze środków budżetu państwa wszystkich importowanych paliw, energii elektrycznej i surowców. Dotacje do cen trzeba było wprowadzić w 1974 r. po tym, gdy państwa OPEC zdecydowały się na kilkakrotne podniesienie ceny ropy naftowej. Nawet tylko częściowe odstąpienie od dotowania cen importowanych doprowadziło do wyraźnego wzrostu cen produkcji krajowej. A przecież tylko mała część tej podwyżki znalazła wyraz w cenach detalicznych, a w związku z tym poziom cen produkcyjnych podniósł się ponad poziom cen detalicznych.

Ponowny powrót do dwóch poziomów cen pozwoli na racjonalizację systemu cen. Równocześnie mogą być również stworzone warunki dla przeprowadzenia reformy kursów walutowych na podstawie jednolitego sposobu wyceny waluty. Obecnie bowiem występuje zasadnicza różnica między kursem dla płatności handlowych i dla płatności niehandlowych;

d) zwiększenie elastyczności mechanizmu cen. Trzeba uznać za podstawowy wymóg to, aby funkcja ceny jako kryterium podejmowania racjonalnych decyzji gospodarczych nie była ograniczana tylko do momentu dokonywania regulacji cen; cena „zestarzeć się" nie może. Ruch cen musi odpowiednio odzwierciedlać wszystkie zmiany w kosztach, w cenach zagranicznych, a także zmiany warunków występujących na rynku wewnętrznym.

Jednakże przy równolegle stosowanym systemie cen urzędowych i cen wolnych, obecny system cen i jego mechanizm nie pozwala niestety na przestrzeganie powyższej zasady.

W trakcie opracowywania założeń VI pięcioletniego planu na lata 1981—1985 poddaje się rewizji i analizie całokształt zagadnień związanych z regulacją systemu gospodarczego. Według wstępnie przyjętych założeń, cały system regulacyjny będzie w sposób zasadniczy skorygowany już w 1980 roku. Podstawowym celem korekty jest wzrost zainteresowania takimi zmianami w strukturze produkcji, aby w wyraźny sposób zwiększył się udział wyrobów, które można będzie realizować we wszystkich relacjach walutowych, które staną się w pełni wymienialne, a tym samym pozwolą na realizację eksportu efektywnego. Zgodnie z taką zasadą cały mechanizm gospodarczy będzie się zmieniać tak, aby:

● podstawowym kryterium efektywności ekonomicznej stała się zdolność sprostania wymaganiom stawianym w konkurencyjnych zmaganiach w skali międzynarodowej;

● kategorie cen w sposób bardziej niż dotąd skuteczny wpływały na decyzje gospodarcze.

Takie postawienie sprawy wymaga, aby wspomniane wcześniej długookresowe wytyczne, określające doskonalenie systemu cen, znalazły już w najbliższym czasie pełne zastosowanie w praktyce i to w skali możliwie najszerszej.

PRZECHODZENIE na ceny detaliczne proporcjonalne do społecznie niezbędnych nakładów pracy sformułowano jako podstawowy wymóg po raz pierwszy w czasie przeprowadzania reform gospodarczych w 1968 r. Już wówczas wychodzono z założenia, aby każdy nabywca towaru zapłacił cenę odpowiadającą realnej wartości towaru. Jednakże i tej zasady nikt nigdy nie interpretował w sposób mechaniczny. Nadal bowiem jesteśmy zainteresowani tym, by utrzymywać przez dłuższy okres odpowiednio niski poziom cen (w stosunku do nakładów) na podstawowe wyroby i usługi służące zaspokajaniu potrzeb kulturalnych, zdrowotnych i socjalnych.

Odnosi się to również do cen zawierających wyższy od przeciętnego podatek obrotowy, a które mają zagwarantować przychody środków do budżetu państwa przy jednoczesnym ograniczaniu wzrostu spożycia ludności. Dotyczy to cen takich towarów, jak alkohol czy wyroby tytoniowe. Ostatnio podobny charakter przybierają wysiłki podejmowane z myślą o ograniczeniu nazbyt szybkiego rozwoju automobilizmu.

Preferencje cenowe, które zamierza się eliminować, zostały ujęte w dwóch grupach. Do pierwszej zalicza się przypadki odnoszące się wyłącznie do obywateli węgierskich; chodzi tu o czynsze, taryfy transportowo-komunikacyjne i niektóre inne tego typu usługi. Do grupy drugiej zalicza się te towary, wyroby i usługi, które organicznie wiążą się z zewnętrznymi stosunkami gospodarczymi i eksportem wewnętrznym, przede wszystkim z ruchem turystycznym.

Ukształtował się pogląd, że przy dokonywaniu ogólnej korekty cen należy w miarę możliwości przesunąć do rozwiązania dopiero w przyszłości problem tych deficytowych cen, których oddziaływanie dotyczy wyłącznie osób posiadających obywatelstwo węgierskie.

RÓŻNICE między obecnie obowiązującym (artykuł był pisany w końcu ubiegłego roku — przyp. „Ż. G.") a planowanym do wdrożenia w roku 1980 systemem cen sprowadzają się w istocie do tego, że:

● ceny surowców (a zwłaszcza nośników energetycznych) będzie się dostosowywać do cen surowców importowanych w parytecie nierublowym;

● ceny krajowe wyrobów produkowanych w takich gałęziach gospodarki, które współzawodniczą na rynkach światowych (i zachowują zdolność konkurencji), będzie się coraz bardziej dostosowywać do cen eksportowych w parytecie nierublowym.

Taka zasada kalkulacji cen surowców oznacza w praktyce stosowanie zasady droższej relacji importowej. Wszelkie zakupy na rynkach kapitalistycznych, przy ustawicznie rosnących cenach, są dla Węgier zawsze droższe, gdyż ceny umowne w ramach RWPG uwzględniają ruch cen na rynku światowym, ale z pewnym opóźnieniem. Oparcie zatem cen na cenach rynku światowego oznacza praktycznie pewne nadwartościowanie energii i surowców w porównaniu z rzeczywistymi przeciętnymi nakładami — powinno to działać w kierunku bardziej racjonalnego gospodarowania energią i surowcami.

Orientacja na ceny w imporcie nierublowym obowiązywać będzie także przy wycenie surowców krajowych. W okresie przejściowym utrzymane zostaną nadal ulgi w cenach tych wyrobów przemysłowych, które w rolnictwie występują jako środki produkcji (np. środki ochrony roślin, nawozy sztuczne).

Jeżeli chodzi o wycenę wyrobów finalnych produkowanych w gałęziach, które mogą konkurować na światowych rynkach, tworzenie cen zostanie oparte na cenach eksportowych w relacji nierublowej.

Od reformy gospodarczej zapoczątkowanej w roku 1968 bada się i analizuje w każdej gałęzi i branży produkcyjnej, a także w każdym przedsiębiorstwie, jeżeli tylko zainteresowane są eksportem — koszt uzyskania jednostki dewizowej.

W tych gałęziach i branżach, które sprzedają swe wyroby za granicą, dostosowanie poziomu cen produkcyjnych do poziomu cen eksportowych jest podstawowym warunkiem tego, by zysk albo strata ponoszone przez daną gałąź, branżę lub przedsiębiorstwo, odzwierciedlały rzeczywistą sytuację i ich możliwości sprostania konkurencji międzynarodowej, jak również, aby poziom rentowności wyrażał faktyczny poziom efektywności. Tylko na tej drodze można pokusić się o stworzenie takiego systemu cen produkcyjnych, jaki jest niezbędnym elementem w każdej polityce gospodarczej, jeżeli dąży się do osiągnięcia wyższej efektywności. System cen produkcyjnyych musi się opierać na takiej polityce cen detalicznych, która zapewni równowagę rynkową, a zatem bierze pod uwagę również relacje między popytem i podażą.

W nowym systemie cen musi być uwzględniona orientacja na podjęcie takiej polityki strukturalnej, która służyć będzie rozszerzaniu przede wszystkim potencjału eksportowego gospodarki.

W rezultacie wprowadzenia podziału produkcji społecznej na gałęzie i branże zdolne do sprostania wymaganiom konkurencji i niezdolne do rywalizacji na międzynarodowych rynkach — prowadzi się analizy i badania, w jaki sposób można w gałęziach niekonkurencyjnych wstrzymać lub przynajmniej ograniczyć tendencje do marnotrawstwa energii i materiałów i przenoszenia jego skutków do cen tworzonych na podstawie kosztów własnych.

Nasuwa się wniosek o potrzebie podjęcia decyzji w sprawie tworzenia cen według zasady ich porównywalności wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Porównywalność cen można stosować jako zasadę tworzenia cen przy istnieniu wzajemnej zamienialności wyrobów lub wyrobów o podobnych własnościach użytkowych. Jest to metoda stosowana zazwyczaj przy tworzeniu cen detalicznych, ponieważ handel nie może przy podobnych rodzajach towarów przechodzić do porządku dziennego nad tym, czy i jaką różnicę w cenie skłonny jest konsument zapłacić za nowy wyrób, który tylko niektórymi właściwościami różni się od wyrobu służącemu podobnemu celowi, znajdującemu się już na rynku. Zastosowanie porównywalności cen występuje również w zakresie cen produkcyjnych. Poszczególne rodzaje usług transportowych są np. względem siebie substytucyjne. Toteż przy określaniu poziomu taryf nie można nie uwzględniać ewentualności korzystania z różnych środków przewozu według wyboru i uznania użytkowników.

W dziedzinie wyrobów gotowych stopniowo ukształtowały się trzy zasady tworzenia cen produkcyjnych, a mianowicie: według cen eksportowych, według zasady porównywalności oraz normatywne tworzenie cen na podstawie kosztów własnych.

ZASADY tworzenia cen na podstawie cen eksportowych można — z wyjątkiem niektórych branż — wprowadzić w przemyśle, natomiast zasada ta nie może być stosowana dla rolnictwa.

W rolnictwie istnieje realna możliwość, że przeciętna wydajność z hektara w ciągu 4—5 lat zbliży się na Węgrzech do wydajności osiąganej w państwach zachodnioeuropejskich. Jednakże poziom nakładów będzie nadal o około 30 proc. wyższy od poziomu cen na produkty rolnicze notowanych na rynku światowym.

W ramach Wspólnego Rynku uzgodniono zasady wspólnej polityki rolnej przy zastosowaniu zasady tworzenia ceny metodą kosztową. Ta regionalna cena znajduje jednak zastosowanie tylko w wewnętrznym obrocie państw EWG. Państwa członkowskie RWPG nie prowadzą wspólnej polityki rolnej, a każdy kraj wspomaga rozwój rolnictwa stosując wewnętrzne preferencje cenowe, natomiast w obrotach wzajemnych stosuje zasadę cen rynków światowych. W takich warunkach nie można obecnie w sektorze rolnym stosować cen konkurencyjnych, o których mowa była powyżej.

ANALIZY wykazały, że w gałęziach i branżach, które tworzą 70—75 proc. produkcji przemysłowej można wprowadzić zasadę tworzenia cen konkurencyjnych. Nie oznacza to, że w przemyśle dojrzały całkowicie warunki dla zastosowania na szeroką metę zasady tworzenia cen na bazie cen eksportowych. Jednakże tę metodę można uważać za podstawę regulacji normatywno-finansowej. Należy to interpretować w ten sposób, że normą jest cena konkurencyjna, natomiast każdy wyjątek ma charakter przejściowy i z góry zaplanowany. Oznacza to, że istnieją w przemyśle branże i przedsiębiorstwa, w których w roku 1980 konsekwentnie nastąpi korekta poziomu cen produkcyjnych na bazie cen eksportowych, w innych poprzez stosowanie preferencji cenowych określony zostanie „termin cierpliwego wyczekiwania", a jeszcze innym uniemożliwi się dalszą działalność i rozwój.

W 1980 roku przykładowo w hutnictwie i przemyśle maszynowym zostanie ustanowiona górna granica przeciętnej rentowności danej branży w wysokości 15 proc., natomiast w odniesieniu do branż, które w przeciwnym przypadku mogłyby się przekształcić w deficytowe (np. przemysł lekki) na okres przejściowy ustali się jako możliwą do przyjęcia dolną granicę, rentowność w wysokości 2 proc. Mechanizm cen musi doprowadzić do tego, aby stopniowo zanikały preferencje i depreferencje.

Metoda tworzenia cen na bazie cen eksportowych znajdzie zastosowanie w poszczególnych gałęziach i branżach uczestniczących w wymianie handlowej z zagranicą bez względu na to, czy dane przedsiębiorstwo realizuje eksport do obszaru nierublowego, czy też nie. W odniesieniu do przedsiębiorstw, które nie realizują takiego właśnie eksportu, zostanie odgórnie określony wskaźnik przeciętnego uzysku dewizowego branży i na tej podstawie będzie ustanowiony odpowiedni poziom cen.

Między efektywnością eksportu w relacji nierublowej a przeciętną branżową rentownością tworzy się dość ścisły związek, rzucający nowe światło na eksport nieefektywny.

System cen, który ma być wprowadzony, powinien tworzyć właśnie silną presję w kierunku całkowitego wyeliminowania nieefektywnego eksportu. Oczywiście podstawowym celem jest poprawa efektywności przy systematycznym wzroście eksportu.

REFORMY systemu cen w latach 1959 i 1968 w sposób zasadniczy przyczyniły się do wzrostu poziomu cen produkcyjnych. Z takiego punktu widzenia nowym elementem w korygowanym w roku 1980 systemie cen jest wyraźne podniesienie cen energii i podstawowych surowców, przy obniżeniu, a przynajmniej utrzymaniu ogólnego poziomu cen produkcyjnych. Wskazuje się na możliwość, że ogólny poziom cen produkcyjnych ulegnie obniżeniu o 2 proc., a poziom cen w przemyśle o 4 proc. Różnica bierze się stąd, że poziom cen skupu produktów rolnych wzrośnie o 10 proc., poziom taryf transportu i łączności o 5 proc., natomiast bez zmiany utrzymają się ceny w budownictwie. Przy ocenie poziomu cen produkcyjnych pojawiły się jednak ostatnio pewne wątpliwości. W roku 1979 przyspieszyły się bowiem wyraźnie procesy inflacyjne na rynku światowym, co znajduje szczególny wyraz we wzroście ceny energii i cen na podstawowe surowce przemysłowe.

Równocześnie pojawiły się czynniki powodujące dalsze odwlekanie rozwiązania problemów cen produkcyjnych. Zlikwidowano mianowicie 5 proc. odpis od środków zainwestowanych oraz obniżono z 35 proc. do 17 proc. odpis od funduszu płac. Ten ubytek kompensuje się wzrostem wpływów z tytułu podatku obrotowego lub z tytułu obniżenia dotacji do cen.

Zmiana systemu podatkowego wpływa na zmianę wzajemnych relacji w wycenie czynników produkcji. W wyniku zniesienia odpisu od środków zainwestowanych relatywnie obniża się ceny maszyn o około 30 proc. w porównaniu z płacą. Chodzi zatem o ważny krok w dziedzinie rozwiązania problemu, który daje się wyrazić w słowach „tania siła robocza, lecz droższa nowa technika".

Duże znaczenie ma również obniżenie stawki rentowności przedsiębiorstwa. W obecnym systemie cen zysk wynosi około 15 proc. wartości funduszy produkcyjnych netto; po wprowadzeniu nowego systemu obniży się do około 6 proc. Obniżenie to jest konieczne dla osiągnięcia zgodności między zdolnościami do samofinansowania na szczeblu przedsiębiorstwa a ogólnie utrudnionymi warunkami funkcjonowania rozszerzonej reprodukcji.

Lata 1978—1979 charakteryzowały się szybszym wzrostem cen detalicznych niż produkcyjnych. Można jednak zakładać, że wzrost cen detalicznych będzie w nadchodzących latach wyraźniejszy, co ponownie doprowadzi do przywrócenia dwupoziomowego systemu cen.

REGULACJĘ cen przeprowadza się na bazie importowych cen energii i materiałów w roku 1977 w relacji nierublowej przy zastosowaniu kursu 38 forintów za 1 dolar USA. Według wstępnych decyzji, po wprowadzeniu nowego systemu cen zostanie ustanowiony kurs w wysokości 35 forintów za 1 dolar USA.

W roku 1975 ogłoszono podjęcie aktywnej polityki w zakresie kursów i jednocześnie przepis, który stanowi, że jeżeli na rynkach światowych kurs przekroczy dopuszczalną granicę, to należy dokonać odpowiedniego przewartościowania forinta, aby w ten sposób przeciwdziałać importowi inflacji.

Jeżeli którekolwiek z państw koryguje ceny bogactw i zasobów naturalnych do poziomu cen na rynku światowym, to równocześnie ma określoną swobodę w decydowaniu o wysokości kursu walutowego, ponieważ w takich właśnie przypadkach kurs jest jednym z regulatorów i chyba regulatorem najważniejszym. Chociaż panuje zgodny pogląd co do tego, że w perspektywie byłoby rzeczą korzystniejszą odstąpienie od podwójnego kursu (dla płatności handlowych i niehandlowych), to jednak zawsze więcej korzyści wynika z ustalenia realnej wartości waluty krajowej niż podtrzymywania wartości nierealnej.

STABILNOŚĆ cen powinna być utrzymana również w przyszłości. Jeżeli jednak cena ma stanowić kryterium podejmowania decyzji ekonomicznych i to w warunkach ustawicznie zmieniającego się popytu i podaży oraz zmieniającego się układu w międzynarodowym podziale pracy — to można mówić jedynie o względnej stabilności cen. W tego rodzaju sytuacjach stabilność nie może bowiem oznaczać zamrażania cen. Taki wniosek sformułowano już w latach sześćdziesiątych, a przejście z systemu cen urzędowych (cennikowych) na mieszany mechanizm cen stało się podstawowym elementem w podjęciu reformy gospodarczej w 1968 roku. Już wówczas odstąpiono od urzędowego określenia cen (cen sztywnych) na wszystkie wyroby i usługi.

Od tego okresu dążymy w WRL do zharmonizowania ruchu cen, determinowanego stosunkiem popytu i podaży z wymogami względnej stabilności cen, przy równoczesnym stosowaniu różnych form cen urzędowych i wolnych.

Na podstawie doświadczeń minionych lat można stwierdzić, że praktyczne stosowanie różnych form cen łącznie z instrumentami stabilizacyjnymi pozwala na utrzymanie ruchu cen w granicach, które polityka standardu życiowego uważa za dopuszczalne w ramach planowego kształtowania wysokości płac realnych i uwzględniające relacje dochodów różnych warstw społecznych.

Również w nowym systemie cen trzeba w sposób bezkonfliktowy dostosowywać się do zmian na rynku wewnętrznym i światowym, poprzez stosowanie elastyczności i stabilności cen. Wymaga to złożonego systemu instrumentów stabilizacyjnych, do którego należą:

● rezerwowy rachunek różnic cen w odniesieniu do podstawowych materiałów i półfabrykatów w przedsiębiorstwach,

● reguły przewidujące obowiązek ustanawiania w gałęziach i branżach uczestniczących w wymianie handlowej z zagranicą cen odpowiadających cenom eksportowym,

● równoległe stosowanie cen urzędowych i wolnych,

● obowiązek uprzedzenia o zamiarze podwyższenia cen podstawowych materiałów i półfabrykatów zakwalifikowanych do grupy cen wolnych,

● obowiązek kalkulacji cen,

● zarządzenie w sprawie nieuzasadnionego zysku przy tworzeniu cen skorygowanych w związku z wymaganiami nowego systemu cen,

● zwiększenie skuteczności kontroli cen.

I te właśnie środki miały zastosowanie — z niektórymi wyjątkami — już od roku 1968. Na podstawie dotychczasowych analiz o ich skuteczności wyciągnięto następujące wnioski:

Formę wczesnego informowania o zamiarze podwyższenia cen w zakresie cen wolnych (wolnorynkowych) należy utrzymać. Istnieje zgoda co do tego, że „veto" zgłoszone przez przewodniczącego Państwowego Urzędu Cen i do spraw Gospodarki Materiałowej w zakresie cen wolnych na podstawowe materiały i półfabrykaty może oznaczać tylko 3-miesięczne odłożenie wprowadzenia nowych cen.

USTALANIE cen urzędowych na energię pozwala w przypadku zmiany ceny importowej odpowiednio przygotować i w sposób zorganizowany wprowadzić zmianę cen wewnętrznych. Na surowce będzie się ustalać ceny wolnorynkowe, które jednak należy wyodrębnić przy ustalaniu nakładów produkcyjnych. Po zlikwidowaniu cen urzędowych na surowce należy wprowadzić rezerwowe rachunki różnic cen w przedsiębiorstwach o stosunkowo szerokim wachlarzu importowanych materiałów. Funkcje rachunku sprowadzają się do tworzenia warunków dla prowadzenia samodzielnej polityki cenowej, a zwłaszcza dla eliminowania koniunkturalnych i sezonowych odchyleń w poziomie cen importowych (z wyjątkiem przypadków gwałtownych zmian cen). Rachunek jest zatem środkiem wyrównywania odchyleń cen importowych i innych koniunkturalnych ruchów cen w czasie.

Proponowano wprowadzenie obowiązku ustanawiania rachunku różnic cen surowców używanych w dużych ilościach i w sposób znaczący rzutujących na wysokość kosztów własnych. Problem wymaga dalszych analiz i badań. Rezerwowy rachunek różnic cen może być uruchomiony tylko z inicjatywy własnej przedsiębiorstwa a nie w drodze wydania poleceń. Natomiast ogólne zasady prowadzenia tego rachunku normują odpowiednie przepisy prawne.

Uruchomienie rachunku różnicy cen jest celowe tylko w przedsiębiorstwie opierającym produkcję na materiałach podstawowych (wyłącznie u pierwszego właściciela importowanego materiału), co nie wyłącza przedsiębiorstw i central handlu zagranicznego. Na rachunku wykazuje się wysokość ceny podstawowego materiału (cenę kalkulacyjną) i faktyczną wysokość ceny importowej (cenę transakcyjną) oraz wielkość występującej różnicy. Zgromadzone na rachunku środki mają bezpośrednie powiązanie z budżetem państwa.

Przedsiębiorstwo rozstrzyga we własnym zakresie czy uważa zmianę ceny transakcyjnej w forintach za przejściową, wykazuje ją na rachunku, czy też uważa ją za cenę stałą, a wobec tego zmuszony jest do zmiany wysokości wewnętrznej (krajowej) ceny zbytu. Po „wykorzystaniu" kwoty na rachunku ewentualna strata w cenie podlega potrąceniu bezpośrednio w wyniku bilansu przedsiębiorstwa.

Rachunek różnic cenowych w przedsiębiorstwie jest z punktu widzenia wyników gospodarowania środkiem o charakterze nienormatywnym, z którego jednak można korzystać przy ocenie wyników gospodarczych. Wykazywany na rachunku wynik dodatni wpływa na obniżenie wyniku bilansowego, natomiast wykorzystanie środków wytworzonych w poprzednich latach powoduje zwiększenie wyniku bilansowego.

ZUWAGI na to, że ceny energii i podstawowych materiałów będą tworzone na bazie cen importowych z państw kapitalistycznych, w toku produkcji krajowej lub przy imporcie z krajów socjalistycznych tworzą się nadzwyczajne dochody (zyski). Mechanizm wykorzystania tych dochodów jest zróżnicowany w zależności od tego czy chodzi o materiały, na które ustalono

DOKOŃCZENIE NA STR 11

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)*)

TABELA 1

	23.V.	27.V.	29.V.	30.V.
Londyn	511,3	514,8	519,6	536,6
Zurych	511,0	514,0	520,0	536,0
Paryż	539,3	542,0	547,7	550,6

*) 1 troy uncja = 31,1 grama.

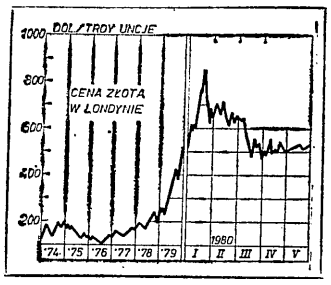

W czwartym tygodniu maja przez wahania **ceny złota** zaznaczyła się jej zwyżka. Na giełdzie londyńskiej cena złota wzrosła z 511,3 dolara za troy uncję w dniu 23.V do 535,6 dolara w dniu 30.V., a więc w ciągu omawianego okresu zwiększyła się o 24,3 dolara na troy uncji (por. tabela 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych nastąpiło dalsze, choć w sumie niewielkie osłabienie **kursu dolara** w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Po raz chyba pierwszy od połowy marca br. zmiana ta nie była jednak bezpośrednio związana z kolejną obniżką prime rate wielkich amerykańskich banków prywatnych, która utrzymała się na poziomie ustalonym w poprzednim tygodniu na 14,5 proc., a w niektórych przypadkach nawet na 14 proc. (zwyżkowa tendencja kursu waluty amerykańskiej, która rozpoczęła się w końcu ub. r. i trwała do połowy marca br., związana była bowiem również z niemal co tygodniową podwyżką stopy procentowej w USA). Trzeba jednak stwierdzić, że związek ten nie został zerwany.

Na tle pogarszającej się koniunktury gospodarczej w USA (por. niżej „Oceny i wskaźniki") i wynikającego stąd spadku zapotrzebowania na kredyt, rozpoczęła się bowiem konkurencja między bankami o zdobycie klientów. W komentarzach, jakie ukazały się na ten temat, wskazuje się, że znajduje ona wyraz nawet w oferowaniu kredytów o oprocentowaniu niższym od 3 do 6 punktów od oficjalnego poziomu prime rate. W większości komentarzy na ten temat przewiduje się również, że należy się spodziewać dalszej obniżki prime rate i że już wkrótce dojść ona może do 12 proc.

Walutą która najbardziej skorzystała z dalszego osłabienia kursu dolara był funt szterling. W początku czwartego tygodnia maja funt szterling doszedł do 3,7 dolara, co było najwyższym kursem waluty brytyjskiej od marca 1975 r. Na zwyżkę kursu waluty brytyjskiej w tym okresie działała wspomniana w poprzednim przeglądzie wypowiedź kanclerza skarbu G. Howe'a, w której stwierdził on, że rząd konserwatywny zdecydowany jest utrzymać stopę pożyczkową Banku Anglii na dotychczasowym, bardzo wysokim poziomie 17 proc. W związku ze wzrostem cen ropy naftowej oraz zniżkową tendencją stopy oprocentowania w USA działało to bowiem wzmacniająco na pozycję W. Brytanii jako atrakcyjnego terenu lokat dla dochodów pochodzących z eksportu ropy naftowej. Na wzmocnienie kursu waluty brytyjskiej w tym okresie działały również przewidywania, że zwyżka cen ropy naftowej wpłynie na zwiększenie dochodów W. Brytanii z ropy naftowej wydobywanej z dna Morza Północnego.

W pierwszej połowie czwartego tygodnia maja nastąpiła również wyraźna zniżka kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Dla przykładu, w dniu 27.V. za dolara płacono 1,763 marki RFN, podczas gdy w dniu 22.V. — 1,782 i odpowiednio: 1,641 franka szwajcarskiego wobec 1,654; 219,3 jena wobec 221,9 czy 4,118 franka francuskiego wobec 4,150 (bardziej szczegółowe dane por. tabela 2).

W drugiej połowie omawianego okresu nastąpiło jednak pewne wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych i ostatecznie w dniu 30.V. ukształtował się on na poziomie zbliżonym do końca poprzedniego tygodnia (por. tabela 2). Wyraźniejsze osłabienie kursu dolara utrzymało się w zasadzie tylko w stosunku do franka francuskiego, który od pewnego już czasu wykazuje zwyżkową tendencję, i to nie tylko w stosunku do dolara, lecz również w stosunku do walut innych krajów. Warto jednak zarazem zwrócić uwagę, że w stosunku do niektórych walut kurs dolara ukształtował się w końcu omawianego okresu na poziomie wyższym niż w końcu poprzedniego tygodnia. Dotyczyło to lira włoskiego, a także jena japońskiego.

Zdania dotyczące dalszego kształtowania się kursu jena są podzielone. W części komentarzy przewiduje się, że jego silne wzmocnienie, które datuje się od połowy kwietnia (w dniu 8.IV. br. za dolara płacono jeszcze 259,8 jena, podczas gdy w dniu 27.V. odpowiednio 219,3 oraz 223,2 jena w dniu 30.V.), jest tendencją trwałą. W innych komentarzach uważa się jednak, że wobec wzrostu cen ropy naftowej, od której importu Japonia uzależniona jest bardziej niż inne wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, jest to tendencja przejściowa. W związku ze wspomnianą wyżej różnicą zdań, warto więc może przytoczyć opinię na ten temat prezesa Banku Japonii, Haruo Mayekawy. Na spotkaniu z dziennikarzami prezes Banku Japonii stwierdził, że — jego zdaniem — silna w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zwyżka kursu jena jest przede wszystkim reakcją na jego poprzednią zniżkę oraz że jest ona zbyt szybka w świetle głównych czynników decydujących o kursie waluty. W kwietniu br. bilans obrotów bieżących Japonii zamknął się bowiem deficytem w wysokości 1,89 mld dol., a więc zwiększył się on w stosunku do marca, w którym wynosił 1,24 mld dol. W kwietniu br. nastąpił również silny wzrost cen hurtowych i przewiduje się, że dopiero w maju zwyżka ta ulegnie zahamowaniu. W sumie — zdaniem prezesa Banku Japonii — dalsza zwyżka kursu jeszcze jest możliwa, choć będzie ona znacznie wolniejsza niż w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy.

W sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym nie nastąpiły poważniejsze zmiany. W pierwszej połowie czwartego tygodnia maja oprocentowanie 6-miesięcznych depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. Libor) będące podstawą zmiennej stopy oprocentowania kredytów eurorynkowych denominowanych w dolarach spadło do 9 5/8 — 9 3/4, wobec 10 1/8 — 10 1/4 w końcu poprzedniego tygodnia. Następnie jednak wzrosło ono do 10 1/16 — 10 3/16 w dniu 30.V., tak że w skali całego omawianego okresu obniżyło się nieznacznie tylko w stosunku do poprzedniego tygodnia.

KURSY WALUT TABELA 2

	23.V.	27.V.	29.V.	30.V.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,344	2,369	2,348	2,346
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	1,956	1,978	1,950	1,951
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,61	28,23	28,43	28,59
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,782	1,763	1,776	1,774
Lir włoski (w lirach za dol.)	837,3	830,6	834,3	839,1
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,150	4,118	4,135	4,121
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,654	1,641	1,652	1,653
Jen japoński (w jenach za dol.)	221,9	219,3	223,3	223,2
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	70,90	70,60	70,12	70,20
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,72	12,57	12,67	12,72
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,192	4,153	4,174	4,201
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,883	4,847	4,859	4,884
Ecu (w dol. za ecu)	1,411	1,425	1,420	1,419

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
(„Financial Times")
(1.IV.1952 = 100)

TABELA 3

	Wskaźnik
22.V.	270,2
27.V.	267,7
29.V.	267,8
Przed miesiącem	274,0
Przed rokiem	279,6

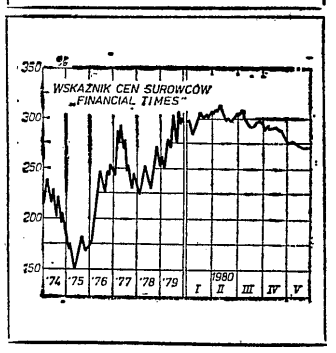

W czwartym tygodniu maja ogólny **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" obniżył się z 270,2 w dniu 22.V. na 267,8 w dniu 29.V. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten kształtował się na poziomie niższym o 2,4 punkta niż przed tygodniem, o 6,2 punkta niż przed miesiącem i o 11,8 punkta niższym niż przed rokiem (por. tabela 1 i wykres). Zniżkowa tendencja ogólnego wskaźnika cen surowców, zaznaczająca się wyraźnie przez jego wahania od początku marca, br. utrzymuje się więc nadal. Tendencja ta wiąże się ściśle — o czym wspominaliśmy już w poprzednich przeglądach — z pogorszeniem koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Dla omówienia ważniejszych zmian cen surowców w czwartym tygodniu maja sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Zmiany cen zbóż i pasz** były zróżnicowane. Ceny pszenicy i jęczmienia obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny kukurydzy, a także soi, odpowiednio wzrosły. Informacje dotyczące warunków wegetacji w wielu ważnych rejonach uprawy zbóż nie są nadal pocieszające. W USA, a także w Kanadzie, utrzymuje się nadal susza. W tym ostatnim kraju warunki wegetacji poprawiły się tylko w południowej Albercie, gdzie spadły obfite deszcze. Według ogłoszonych ostatnio szacunków w Argentynie zbiory kukurydzy wynieść mają w br. 6,2—6,3 mln ton wobec 8,7 w ubiegłym roku gospodarczym, a soi odpowiednio 3.1 wobec 3,7 mln ton w ubiegłym roku. Mimo tych informacji eksporterzy zbóż i pasz niepokoją się o możliwości zbytu, w związku z ograniczeniami wprowadzonymi przez większość krajów eksportujących (poza Argentyną) dla poparcia embargo nałożonego przez USA na eksport dodatkowych (ponad wielkość przewidzianą w umowie wieloletniej) ilości zbóż do ZSRR. Wyrazem tego była presja australijskich eksporterów zbóż na rząd tego kraju w celu zniesienia ograniczeń nałożonych na eksport do ZSRR. W wyniku tej presji australijski minister Peter Nixon udał się do USA w celu przedyskutowania tej sprawy z ministrem rolnictwa Stanów Zjednoczonych B. Berglandem.

● Zróżnicowane były także **zmiany cen innych artykułów żywnościowych.**

Ceny kawy obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem stosunkowo małego popytu, znacznego zaoferowania kawy z Indonezji, utrzymującej się ciepłej pogody w Brazylii oraz małych zakupów firmy Pancafe, utworzonej przez kraje tzw. grupy z Bogoty w celu podtrzymywania poziomu cen.

Ceny ziarna kakao wzrosły wprawdzie w stosunku do poprzedniego tygodnia, w sumie jednak oscylowały nadal wokół poziomu najniższego od 4,5 lat.

Inny charakter miała zwyżka cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia, które w końcu omawianego okresu doszły do nowego, najwyższego poziomu od 5,5 lat. Przyczyną zwyżkowej tendencji cen cukru są bowiem oceny, że w bieżącym roku jego światowa produkcja obniży się w stosunku do roku 1979. Nowym tego potwierdzeniem była prognoza ogłoszona przez znaną londyńską firmę C. Czarnikow. W prognozie tej przewiduje się, że światowa produkcja cukru w roku gospodarczym 1979/80 wyniesie 84,65 mln ton, a więc obniży się w stosunku do ubiegłego roku, w którym wynosiła 90,92 mln ton. W prognozie tej przewiduje się również, że mimo zmniejszenia popytu wywołanego silną zwyżką cen wyniesie on 92 mln w roku 1980, co doprowadzić musi do obniżenia światowych zapasów cukru. Warto jednak przypomnieć, że mimo silnej zwyżki cen cukru kształtują się one nadal na poziomie znacznie niższym (34,5 centów za 1b) niż rekordowo wysoki, do jakiego doszły w drugiej połowie 1974 r. W okresie tym oscylowały one bowiem wokół 60 centów za 1b.

TABELA 4

		29.V.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	377,5	385,5	376,8	350,8	107,6
kukurydza	„	258,3	262,5	256,5	263,5	98,0
jęczmień	dol./tona	122,5	123,9	111,3	103,4	118,5
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f. szt./tona	1685,0	1760,0	1696,5	1529,5	110,2
kakao	„	1153,0	1117,0	1297,0	1801,0	64,0
cukier	centy/lb	34,5	32,1	23,1	7,9	436,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	79,5	81,0	80,8	65,5	121,4
wełna	pensy/kg	293,0	293,0	291,0	277,0	105,8
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	34,0	34,0	40,0	98,0	34,7
METALE						
złom stali	dol./tona	76,5	76,5	93,8	94,2	81,2
miedź elektr. (wire bars)	f. szt./tona	903,0	878,0	990,0	915,0	98,7
cyna	„	7410,0	7400,0	7830,0	7530,0	98,4
cynk	„	301,5	303,0	321,0	376,0	80,2
ołów	„	320,0	327,0	423,0	663,0	48,3
srebro	pensy/troy uncja	550,0	479,0	693,0	435,3	126,3
INNE						
kauczuk	pensy/kg	57,0	58,0	66,0	65,3	87,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, srebro. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** nie uległy istotnym zmianom w stosunku do poprzedniego tygodnia. W tej grupie na uwagę zasługuje jednak utrzymująca się silna zniżka cen skór, związana ze słabym popytem. Warto także odnotować utrzymującą się zniżkę cen kauczuku naturalnego. Jej główną przyczyną był nadal spadek popytu związany z recesją w przemyśle samochodowym USA oraz przewidywania dotyczące spadku produkcji tego przemysłu w innych krajach kapitalistycznych.

● Zróżnicowane były **zmiany cen na rynku metali.** Ceny srebra wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem wzrostu cen złota, a także informacji, że pożyczki, jakie uzyskali bracia Hunt, umożliwią im zachowanie posiadanych zasobów tego metalu. Zwyżka cen metali szlachetnych, a także zniżka stopy oprocentowania wpłynęły na pewne wzmocnienie cen miedzi, aluminium oraz cyny w stosunku do poprzedniego tygodnia. Ceny cynku i ołowiu wykazały natomiast dalszą zniżkę w związku z przewidywanym spadkiem popytu, w wyniku pogarszającej się koniunktury gospodarczej, szczególnie w USA. Ocenę taką przedstawiono ostatnio oficjalnie na dorocznym spotkaniu akcjonariuszy zachodnioniemieckiego koncernu Preusseg.

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują niektóre komentarze przed zbliżającą się sesją krajów OPEC (ma się ona rozpocząć 9 czerwca w Algierze), poświęconą **poziomowi cen ropy naftowej.** W komentarzach tych wskazuje się, że jeżeli dojdzie do przywrócenia jednolitej ceny ropy naftowej w ramach tej organizacji (oczywiście z uwzględnieniem różnic wynikających z gatunku ropy czy odległości w stosunku do głównych ośrodków zbytu), cena ta ustalona będzie na poziomie 30 dol. za baryłkę. Jest to poziom wyższy od cen ropy eksportowanej przez Arabię Saudyjską, która wynosi, po ostatniej podwyżce, 28 dolarów za baryłkę. Podwyżkę tę ocenia się nadal jako kolejny krok tego kraju zmierzający do stworzenia pomostu dla przywrócenia jednolitej ceny ropy naftowej w ramach OPEC. Utrzymująca się fala podwyżek cen ropy naftowej, jaka nastąpiła po decyzji podjętej przez Arabię Saudyjską, nie wskazuje jednak, by inne kraje zrzeszone w tej organizacji zmierzały w tym samym kierunku. W związku z tym warto odnotować ostatnią wypowiedź ministra do spraw ropy naftowej Arabii Saudyjskiej, szejka Jamaniego. Stwierdził on bowiem, że mimo ograniczeń w wydobyciu, na rynku ropy naftowej pojawi się w bieżącym roku nadwyżka podaży nad popytem, co działać będzie na zniżkę cen, która może okazać się szokiem dla niektórych krajów eksportujących. We wspomnianym wyżej wywiadzie saudyjski minister do spraw ropy naftowej stwierdził również, że uważa, iż obecna cena ropy saudyjskiej jest prawidłowa.

oceny i wskaźniki

CENY DETALICZNE TABELA 5

	Kwiecień 1980	Marzec 1980	Luty 1980	Kwiecień 1979	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA 1967 = 100	242,5	239,8	236,4	221,5	+14,7
RFN 1976 = 100	115,6	114,9	114,2	109,4	+ 5,7
W. Brytania 1974 = 100	260,8	252,2	248,8	214,2	+21,7
Włochy 1976 = 100	180,0	177,2	175,6	148,5	+21,2
	Marzec 1980	Luty 1980	Styczeń 1980	Marzec 1979	
Francja 1975 = 100	242,1	239,3	236,8	213,0	+13.6
Holandia 1975 = 100	131,4	130,3	129,0	124,3	+ 5,7
Belgia 1976 = 100	140,0	139,7	138,7	131,6	+ 6,5
	Luty 1980	Styczeń 1980	Grudzień 1980	Luty 1979	
Japonia 1975 = 100	132,8	131,6	130,4	123,0	+ 8,0

Z opublikowanych ostatnio danych rozwoju koniunktury gospodarczej głównych krajów kapitalistycznych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim ogłoszenie przez Ministerstwo Handlu USA, że w kwietniu br. tzw. wskaźnik wiodących wskaźników obniżył się w stosunku do ubiegłego miesiąca o 4,8 proc. Są to wprawdzie jeszcze dane prowizoryczne, które zostaną poddane rewizji w przyszłym miesiącu (tak np. w marcu br. wspomniany wyżej wskaźnik obniżył się w stosunku do poprzedniego miesiąca według prowizorycznych danych o 2,6 proc., według ostatecznych o 2,1 proc.). Uwzględniając jednak nawet poprawkę na to, że ogłoszone ostatnio dane mają jeszcze prowizoryczny charakter, ocenia się, iż zniżka wskaźnika wiodących wskaźników w kwietniu br. będzie najwyższa od 1948 roku, w którym został on wprowadzony jako syntetyczny miernik rozwoju koniunktury gospodarczej. Dla porównania warto podać, że poprzednia, rekordowo wysoka zniżka tego wskaźnika miała miejsce we wrześniu 1974 r. i wynosiła 3 proc. Stanowi to zapowiedź, że obecne pogorszenie koniunktury gospodarczej w USA może się okazać silniejsze niż w latach 1974—75, kiedy to było ono najsilniejsze od czasu Wielkiego Kryzysu lat trzydziestych. Stanowi to zarazem zapowiedź, że w II kwartale br. należy oczekiwać dalszego obniżenia stopy wzrostu produktu narodowego brutto USA.

Z innych danych i ocen warto zwrócić uwagę na doniesienia dotyczące rozwoju koniunktury gospodarczej w W. Brytanii. Według danych ogłoszonych ostatnio przez Centralne Biuro Statystyczne tego kraju, produkt narodowy brutto W. Brytanii obniżył się w I kwartale br. o 0,7, a wskaźnik sprzedaży detalicznej utrzymał się wprawdzie w kwietniu na poziomie z poprzedniego miesiąca, był jednak o 2,9 proc., niższy niż w odpowiednim okresie ub. roku.

Daleka od optymizmu jest również prognoza zawarta w przeglądzie kwartalnym ogłoszonym ostatnio przez National Institute of Economic and Social Research (NIESR). W przeglądzie tym przewiduje się, że w roku 1980 produkt narodowy brutto W. Brytanii obniży się o 1 proc. w stosunku do roku 1979, w którym też obniżył się w stosunku do roku poprzedniego; bezrobocie dojdzie do 2 mln w końcu 1981 r. i będzie nadal rosnąć. W wyniku presji związków zawodowych na to, by płace podążały ze wzrostem cen, zyski w przemyśle przetwórczym i wydobywczym (poza ropą naftową) spadną, co z kolei działać będzie hamująco na wzrost inwestycji. W przeglądzie NIESR przewiduje się również, że stopa inflacji w Wielkiej Brytanii wyniesie w roku 1980 średnio 17 proc., a w roku 1981 obniży się tylko do 15 proc.

Inne kraje przewidują większe obniżenie stopy inflacji. Ocenia się, że w USA, w związku z nasilającą się recesją ceny detaliczne spadną w roku 1980 r. poniżej 10 proc. Według przedstawionej przez dyrektora departamentu ekonomicznego Szwajcarskiego Banku Narodowego, Kurta Schiltknechta, stopa inflacji w tym kraju spadnie w roku 1981 poniżej 3 proc., a w roku 1980 kształtować się będzie w granicach 4—5 proc. Według oceny prezesa Bundesbanku K. O. Poehla, w RFN stopa inflacji wyniesie w br. średnio 5—5,5 proc. Prezes Banku Japonii Haruo Mayekawa, przewiduje — o czym wspomnieliśmy już wyżej (por. „Na rynkach pieniężnych") — że poczynając od maja br. nastąpi zahamowanie wzrostu cen w tym kraju.

Zamieszczona wyżej tabela pozwala na konfrontację tych przewidywań z dostępnymi obecnie danymi dotyczącymi wysokości i zróżnicowania stopy inflacji w głównych krajach kapitalistycznych.

wiadomości gospodarcze

GŁOS PRZECIWKO POLITYZACJI HANDLU

Przewodniczący zachodnioniemieckiego związku handlu hurtowego i zagranicznego (BGA) Hans Hartwig wyraził zaniepokojenie politycją handlu światowego. Stwierdził on, że ograniczenie stosunków ze Związkiem Radzieckim mogłoby dla handlu Republiki Federalnej ze Wschodem przynieść bardziej ujemne skutki niż to się obecnie przypuszcza. Zachodnioniemiecki eksport do państw socjalistycznych osiągnął w roku ubiegłym wartość 18,8 mld marek, a import 16,8 mld marek. Zdaniem Hartwiga, obroty te można już porównywać z obrotami w handlu zachodnioniemiecko-amerykańskim. W 1979 r. wartość eksportu RFN do USA wyniosła 20,8 mld marek, a importu — 20,3 mld marek.

Wschodnioeuropejscy partnerzy handlowi FRN zmierzają do wyrównania swojego handlu zagranicznego z RFN. W ubiegłym roku Związek Radziecki zamknął swoje obroty nadwyżką w wysokości 800 mln marek, a w I kwartale br. nadwyżka ta wyniosła 150 mln marek. W pierwszym kwartale br. nadwyżka Czechosłowacji z RFN wyniosła 25 mln marek, a Polski — 12 mln marek. **(em)**

KRYZYSOWY BUDŻET IRANU

Irański minister planowania Ezzatollah Sahabi oświadczył 27 maja br., że wobec wprowadzenia przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników sankcji gospodarczych przeciwko Iranowi, ministerstwo planowania tego kraju opracuje „budżet nadzwyczajny", którego celem będzie zapobieżenie ujemnym dla gospodarki irańskiej skutkom sankcji. Sahabi stwierdził, że budżet ten powinien być zatwierdzony przez parlament irański do końca czerwca br. Jednocześnie poinformował on, że w „w budżecie nadzwyczajnym" zostaną dokonane poważne cięcia w wydatkach na cele publiczne, zaś kalkulacja wydatków będzie ściśle oparta na dochodzie wytworzonym w kraju.

Dwa miesiące temu irańska Rada Rewolucyjna zatwierdziła nowy budżet na rok finansowy, który rozpoczął się 20 marca br. Przewiduje on wydatki w wysokości ok. 40 mld dol. i wpływy rzędu ok. 33 mld dol. Deficyt miał być pokryty przez banki irańskie. Sahabi podkreślił, że budżet ten opracowano na podstawie danych za ubiegły rok gospodarczy. dlatego też w zmienionej sytuacji przestał on być realny. **(em)**

WŁOCHY HANDLUJĄ BRONIĄ

Włochy zajmują czwarte miejsce na świecie pod względem rozmiarów produkcji zbrojeniowej. Znaczna część tej produkcji przeznaczona jest na eksport, kierowany do wielu krajów świata.

Poczynając od pistoletów kaliber 9 firmy „Beretta" poprzez czołgi „Leopard" (firmy „Oto Melara" na licencji niemieckiej) i helikoptery „Augusta (licencja Bella) po fregatę „Lupo" produkowaną przez Cantieri Navali Riuniti — Włochy dysponują pełną gamą broni. Jak to ustalił sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych (SIPRI), obecnie kraj ten zajmuje czwarte miejsce na świecie wśród eksporterów broni, po Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim i Francji.

Niemal nieistniejący przed 15 laty, włoski przemysł zbrojeniowy osiągnął obroty — według ostrożnych ocen włoskiego specjalisty Gianluca Devoto — w wysokości 2800 miliardów lirów (blisko 3.5 mld dol.), w tym 1200 mld lirów dzięki eksportowi. Fabryki zbrojeniowe zatrudniają około 80 tys. osób.

Przemysłowcy włoscy podejmują znaczne wysiłki zyskania renomy za granicą przy pomocy personelu wojskowego. Na pięć lat przed przedstawieniem prototypu przyszłego myśliwca „AMX" produkcji firm „Aeritalia" i „Macchi", który zastąpi już przestarzały „G-91", do Brazylii udał się ostatnio generał Luciano Melcni, by przeprowadzić z tym krajem negocjacje w sprawie zakupu 100—150 maszyn tego typu za sumę około 300 mld lirów.

Według ostatnich publikacji specjalistycznych, sprzedaż broni włoskiej za granicą weszła w fazę ogromnego rozwoju. Największe sukcesy przemysłu włoskiego to: fregaty typu „Lupo" o wyporności 2,5 tys. ton (sprzedane Wenezueli), korwety o wyporności 650 ton (6 egzemplarzy sprzedanych Ekwadorowi w 1978 r.) i małe torpedowce obserwacyjne (18 jednostek sprzedanych Pakistanowi i 6 Egiptowi w 1978 r.). 4 fregaty typu „Lupo" mają być dostarczone wkrótce marynarce irackiej.

Firma „Oto Melara" przedstawia się jako dostawca 30 rodzajów broni do różnych krajów świata. W sektorze elektronicznych systemów wojskowych działają dwa główne towarzystwa — „Elettronica" i „Selenia" (przede wszystkim produkcja radarów).

System kontroli pozwala przemysłowcom na eksport niemal na cały świat. Od wielu lat deputowany socjalistyczny Falco Accame domaga się reformy systemu wydawania pozwoleń na licencje eksportowe. Dotychczas jego interpelacje kierowane do rządu pozostają bez odpowiedzi. **(em)**

Z DRUGIEJ STRONY KURKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ceniu kurka. Tym bardziej, że ropa w ziemi zyskuje na wartości, podczas gdy „niestrawione" pieniądze zlokowane w bankach na wartości tracą.

— *Nasze pieniądze trzymane w bankach zachodnich obracają się przeciwko nam* — mówił major Dżallud — *pomagają tworzyć siłę wymierzoną przeciwko nam.* Dla adwokatów tezy, że petrodolarowe nadwyżki potęgują bałagan w gospodarce światowej OPEC ma odpowiedź krótką i prostą: — *Najlepsza recepta na ograniczenie nadwyżek, których nie możemy wchłonąć to drastyczna redukcja wydobycia. Tylko czy aby o to właśnie wam chodzi?*

Jak wynika z ekspertyz OPEC przy utrzymaniu wydobycia na obecnym poziomie — tj. ok. 30 mln baryłek dziennie — za 40 lat w krajach tej organizacji traktowanych łącznie zabraknie ropy. Złoża wyczerpią się natomiast w ciągu 24 lat, jeśli produkcja będzie rosnąć o 3 proc. w skali rocznej, jak to zakładała do niedawna większość opracowań zachodnich.

Sytuacja poszczególnych członków OPEC jest dość zróżnicowana. Moment wyczerpania się zasobów jest najbardziej odległy w Kuwejcie — starczy jeszcze na 90 lat, Arabii Saudyjskiej — na 55, Zjednoczonym Emiratom — na 45 lat. W Algierii, Ekwadorze, Indonezji, Katarze i Wenezueli ropy zabrakłoby jeszcze w XX wieku, nawet gdyby utrzymać wydobycie na dzisiejszym poziomie. Zaś Iran, Irak, Libia, Nigeria i Gabon miałyby przed sobą jeszcze od 25 do 33 lat, aby cieszyć się statusem producenta ropy. Gwoli ścisłości — wszystkie te rachunki mają za podstawę obecnie rozpoznane złoża.

I tu dochodzimy do jednego z całego pliku zarzutów adresowanych do zachodnich towarzystw naftowych. W pogoni za szybkimi profitami, bez oglądania się na długofalowe interesy krajów-producentów monopole niewiele inwestują w poszukiwania nowych złóż ropy i gazu. Z danych, których dostarczyli gospodarze spotkania w Trypolisie wynika, że w okresie 1962—1977 zaledwie 12 proc. tego co międzynarodowe towarzystwa naftowe przeznaczyły na rozpoznawanie nowych złóż zainwestowały w krajach OPEC, choć udział tego regionu w światowej produkcji ropy wynosił w tym czasie 43—52 proc. Arabowie podkreślają zresztą, że monopole nawet we własnych krajach nie kwapiły się do poszukiwania nowych złóż w miarę wyczerpywania się starych. Na ten cel przeznaczono tylko 6 proc. globalnych inwestycji w przemyśle naftowym świata kapitalistycznego.

Ropie towarzyszy zwykle gaz ziemny. Jego los coraz bardziej niepokoi OPEC. Obce towarzystwa naftowe większość tego gazu puszczają z dymem. Na własnym podwórku są mniej rozrzutne. Np. ustawodawstwo amerykańskie stawia surowe tamy marnotrawieniu gazu na terenie USA. Ogółem w Stanach spala się poniżej 18 proc., a w Teksasie mniej niż 8 proc. gazu towarzyszącego wydobycia ropy. W Norwegii spalanie jest zabronione, a część brytyjskich platform wiertniczych zamknięto do czasu, gdy zbuduje się rurociągi, którymi gaz powędruje na ląd.

OPEC szacuje, że w 1978 roku w krajach tej organizacji spalono 132 mld m sześciennych gazu, co odpowiada 803 mln baryłek, czyli ok. 107 mln ton ropy. Są kraje, gdzie niemal całość gazu idzie z dymem. Nie bez dumy major Dżallud podał, że w Libii spala się dziś bezproduktywnie tylko 25 proc. gazu towarzyszącego ropie, wobec 57 proc. w roku 1970.

Zdaniem producentów gazu, cena jaką dziś dostają za swój surowiec jest śmiesznie niska. Boleją nad tym szczególnie Algierczycy, którzy dzięki złożom saharyjskim staną się zapewne w tym roku największym światowym eksporterem tego surowca. Chcieliby, aby jego ceny powiązać z cenami ropy i mają nadzieję, że w tej batalii uda im się stworzyć wspólny front z pozostałymi głównymi dostawcami. Liczą zwłaszcza na Meksyk, Holandię i Iran, które już żądają więcej od swych klientów. Irański minister ds. naftowych Ali Akbar Moinfar przekonywał nas w Trypolisie, że wolałby spalić gaz niż sprzedawać go po niezmienionych cenach.

Rene Ortiz bronił zawzięcie polityki cenowej OPEC — twierdzenia o stałym, gwałtownym wzroście dochodów producentów ropy uznał za nieporozumienie, przejaw naskórkowego wiedzenia zjawisk lub wręcz rozmyślne szkalowanie Arabów.

Przedstawiciele Libii, posługując się m.in. danymi Międzynarodowego Funduszu Walutowego przedstawili następujące wyliczenie:

Na początku bieżącego roku średnia cena za baryłkę wynosiła 22 dolary, wobec 11,65 dol. w dniu 1 stycznia 1974 r., a więc po gwałtownej podwyżce w Teheranie. Oznacza to, że cena ropy skoczyła w ciągu 6 lat o 90 proc. W tym samym czasie wartość dolara wobec głównych walut świata kapitalistycznego, wyrażona w „specjalnych prawach ciągnienia" (SDR) spadła z 0,82895 do 0,75911, czyli o przeszło 8 proc. Jednocześnie eksporterom ropy ze względu na inflację przyszło płacić znacznie wyższy rachunek za towary importowane z Zachodu. Wskaźnik jednostkowych cen w eksporcie uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych zwiększył się o 104 proc.

W konsekwencji wpływy krajów OPEC, które w 1979 roku wyniosły 208 mld dolarów odpowiadają sile nabywczej 101,6 mld dolarów ze stycznia 1974 r. Tymczasem wówczas, w roku 1974 te same kraje uzyskały ze sprzedaży ropy 118,2 mld dol. Czyli, co może być niespodzianką, w zeszłym roku do kieszeni krajów OPEC trafiło faktycznie o 14 proc. mniej niż 5 lat wcześniej.

Gospodarze konferencji przypominali również, zwłaszcza nam, przedstawicielom konsumentów ropy, że w Teheranie w przededniu Gwiazdki 1973 roku, kraje OPEC nie ustaliły bynajmniej nowego poziomu cen. Uzgodniły tylko, że ze sprzedaży każdej baryłki należy im się 7 dolarów. Natomiast towarzystwa naftowe stosując dawną formułę cenową, wypracowaną wtedy, kiedy baryłka kosztowała mniej niż 2 dolary „wyszły" na cenę 11,65 dolara. Gdyby zatem monopole zadowoliły się zyskiem 1 dolara na baryłce, co i tak byłoby znakomitym interesem, zwłaszcza zważywszy mizerną skalę poczynionych przez nie inwestycji, cena ropy wynosiłaby 8 dolarów za baryłkę.

Odpowiedź na pytanie, kto zarabia najwięcej na wysokich cenach ropy, tkwi w bilansach koncernów naftowych. Jak wynika z szacunków Komisji Finansowej Senatu USA, zyski netto tych koncernów wywiezione z ośmiu krajów arabskich (kraje Zatoki Perskiej: Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Kuwejt, Katar, Abu Dabi oraz z Libii i Algierii) od początku eksploatacji ropy na dużą skalę, a więc od 1913 roku do 1970 roku wyniosły 34 mld dolarów. Tymczasem tylko w okresie 1972—1979 zyski netto ośmiu największych towarzystw naftowych (słynne „Siedem Sióstr" i Compagnie Francaise des Petroles) przekroczyły 75 mld dolarów i nadal szybko rosną.

W zeszłym roku obroty amerykańskiego koncerun Exxon (największego koncernu świata kapitalistycznego) zwiększyły się o 30 proc., zaś zyski o 55 proc. i wyniosły 4,295 mld dolarów. Zyski Texaco skoczyły o 106 proc. Wyniki pierwszych miesięcy 1980 r. potwierdzają tę prawidłowość. O podobnej dynamice przedsiębiorstwa innych branż mogą tylko marzyć.

„Kto jest zatem winien dzisiejszym problemom. Chory kapitalizm, czy producenci ropy?" — to pytanie traktowane retorycznie raz po raz podało na sali obrad Światowej Antymonopolistycznej Konferencji Naftowców w Trypolisie. Zjawili się na niej przedstawiciele producentów i konsumentów. Także tych, których rosnący rachunek za ropę bije najmocniej — nienaftowych Krajów Trzeciego Świata.

O oszczędność energii można apelować do tych, którzy mają jej pełno i marnotrawią. Trudniej do Bangladeszu, Tanzanii czy Etiopii. Parę lat temu baryłkę ropy Kostaryka mogła kupić za 25 kilo bananów. Dziś tych bananów musi dać 10 razy więcej.

Abdullatif Al-Hamad, dyrektor generalny Kuwejckiego Funduszu Arabskiego Rozwoju Gospodarczego, członek Komisji Willy Brandta ostrzega nuworyszów z OPEC. „Nie uważajmy się za część klubu bogatych. Jesteśmy tylko prominentnymi członkami w klubie biednych. Dlatego solidarność z Południem leży w naszym wspólnym interesie".

Na przerwę obiadową wracamy do hotelu „Beach" nad samym brzegiem morza. W kątach holu recepcyjnego część uczestników konferencji rozkłada nieduże dywaniki i w skupieniu przystępuje do modlitwy.

— *Nasza historia została naznaczona dwoma wielkimi wydarzeniami: jedno to narodziny Mahometa, drugie — odkrycie nafty* — miał się kiedyś wyrazić Abdullah Tariki, poprzednik szejka Jamaniego na stanowisku ministra ds. ropy Arabii Saudyjskiej.

Powrót na salę obrad. O głos prosi przedstawiciel Senegalu. Z satysfakcją informuje, że obce towarzystwa naftowe działające w jego kraju zostały zmuszone do kupienia swym pracownikom biletów lotniczych do Mekki.

ANDRZEJ LUBOWSKI

REFORMA SYSTEMU CEN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

ceny urzędowe czy też ceny wolnorynkowe.

W przypadku energii o cenie urzędowej budżet państwa potrąca dochód z produkcji krajowej oraz z importu z państw socjalistycznych — według z góry określonej stawki.

a) Odpis z produkcji krajowej podstawowych materiałów (w wyjątkowych przypadkach ujemny dochód) w fazie początkowej stanowi różnicę między wstępną ceną wewnętrzną ustanowioną na bazie ceny importu z państw kapitalistycznych, a poziomem kosztów własnych włącznie z uzasadnionym zyskiem. Różnica podlega rozliczeniu u producenta (np. w kopalniach) przy zbycie, wobec czego konsumenci nabywają takie materiały już włącznie z wymienioną stawką. Stawkę tego dochodu określa się procentowo od ceny zbytu producenta.

b) Stawka odpisu przy imporcie energii (ropa naftowa, gaz ziemny) z krajów socjalistycznych zostaje określona z góry. Dochód z importu stanowi różnicę między wewnętrzną ceną urzędową a ceną importu z krajów socjalistycznych. Podlega zmianie tylko wtedy, gdy zmienia się któryś z tych elementów.

Cena podstawowych materiałów w kategorii cen wolnorynkowych obejmuje również dochód, w zasadzie tylko przy imporcie z krajów socjalistycznych oraz w mniejszym rozmiarze przy produkcji krajowej.

a) Proponuje się, aby pomniejszenie dochodu, realizowanego w produkcji krajowej następowało przy użyciu podobnych form i metod, jak ma to miejsce przy energii o cenie urzędowej. Dochód określany przy stosowaniu stawki procentowej, jako część składowa ceny zbytu podstawowego materiału należy traktować jako niezmienny, jeżeli nie jest zmieniony urzędowym wymiarem.

b) Dochód z importu z krajów socjalistycznych również w kręgu materiałów o cenach wolnorynkowych stanowi różnicę między wewnętrzną ceną określaną w warunkach importu z państw kapitalistycznych, a ceną importu z krajów socjalistycznych — zawsze w forintach. W trakcie realizacji mają na ten dochód wpływ dwa czynniki: zmiana ceny importu z krajów socjalistycznych (za równoznaczną uważa się również zmianę kursu rubla) i zmiana wewnętrznej ceny materiału podstawowego na podstawie decyzji przedsiębiorstwa.

JEŻELI ceny wyrobów mają działać jako ceny równowagi i jeżeli relacje cen wewnątrz grup wyrobów mają się dostosowywać do popytu i podaży — to sprawą nieodzowną jest zapewnienie większej elastyczności mechanizmowi cenowemu. Istnieje zgodność poglądów co do następującego trybu postępowania:

a) W dziedzinie cen ustanowionych urzędowo musi przeważać forma cen maksymalnych. Natomiast należy zlikwidować ceny sztywne. Należy przy tym wyjaśnić, czy można realizować przejście z cen sztywnych (stałych) na maksymalne ceny w przypadku wyrobów deficytowych, na które budżet państwa przydziela dotacje.

b) Spożycie indywidualne ludności obecnie koncentruje się w 55 proc. na takich wyrobach i usługach, na które ustanawia się ceny urzędowe. Istnieje zgodność poglądów co do tego, aby w roku 1980 lub w następnych 2—3 latach udział ten zmniejszył się do 40 proc.

c) Z uwagi na to, że w decydującej części przemysłu wprowadza się ceny produkcyjne na bazie cen eksportowych, cena urzędowa znajduje uzasadnienie tylko w przypadku źródeł energii i elektryczności.

d) Brak dotychczas jednolitego poglądu co do mechanizmu cen w budownictwie. Obecnie obowiązuje zasada cen wolnorynkowych tylko w zakresie konserwacji i remontu mieszkań. Budownictwo inwestycyjne, na które składa się 90 proc. wyrobów budowlanych rozlicza się według cen zablokowanych. Ten mechanizm cen będzie obowiązywać również w 1980 roku. Potem będzie trzeba powrócić do problemu w związku z likwidowaniem nadmiernego popytu na inwestycje. Celowe byłoby stosowanie przez okres kilku lat systemu mechanizmu cen, jaki był wprowadzony w roku 1968 (kiedy to w budownictwie 60 proc. cen stanowiły ceny wolnorynkowe) w zasadzie wszędzie tam, gdzie obowiązuje zasada samospłaty, natomiast inwestycje nie są realizowane w formie bezzwrotnego przydziału środków finansowych.

e) Osiągnięto zgodność poglądów, że celowe jest utrzymanie obecnego mechanizmu cen w dziedzinie transportu, łączności i rolnictwa.

BELA CSIKOS-NAGY

Dr Bela Csikos-Nagy jest jednym z głównych autorów węgierskiej reformy cen. Powyższy tekst stanowi skrót artykułu opublikowanego w miesięczniku „Finance a Uver".

POD ZNAKIEM WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ

Ekspozycja NRD na Międzynarodowych Targach Poznańskich

Międzynarodowe Targi Poznańskie mają stałe miejsce w terminarzu handlowców NRD, są one bowiem obok Targów Lipskich imprezą targową, na której w dużej mierze realizowana jest wymiana towarowa między naszymi obu krajami poprzez zawierane kontrakty eksportowo-importowe, przez porozumienia o specjalizacji i kooperacji, jak również liczne przyjacielskie spotkania i rozmowy między kupcami i producentami obu partnerów.

Tegoroczne, 31 kolektywne wystąpienie NRD na Targach Poznańskich ma szczególne znaczenie w związku z przyjacielskim spotkaniem Generalnego Sekretarza KC SNPJ Ericha Honeckera z Pierwszym Sekretarzem KC PZPR, Edwardem Gierkiem w marcu br.

W trakcie rozmów, które ponownie potwierdziły zgodność poglądów we wszystkich omawianych sprawach, poruszano również problematykę gospodarczej i naukowo-technicznej współpracy.

Potwierdzona została wspólna wola działania w kierunku dalszego pogłębienia tej współpracy. Podjęta zostanie realizacja nowych obiektów i tym samym stopniowa realizacja „Wspólnego komunikatu o głównych kierunkach rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w latach 1981—1985".

Zadania handlu zagranicznego, wynikające ze spotkania czołowych przedstawicieli naszych krajów, określać będą rozmowy i pertraktacje, prowadzone w czasie targów na różnych szczeblach. Centralnym punktem rozmów będzie dalszy rozwój wymiany towarowej w roku 1981 i latach następnych, szczególnie w dziedzinie przemysłu maszynowego.

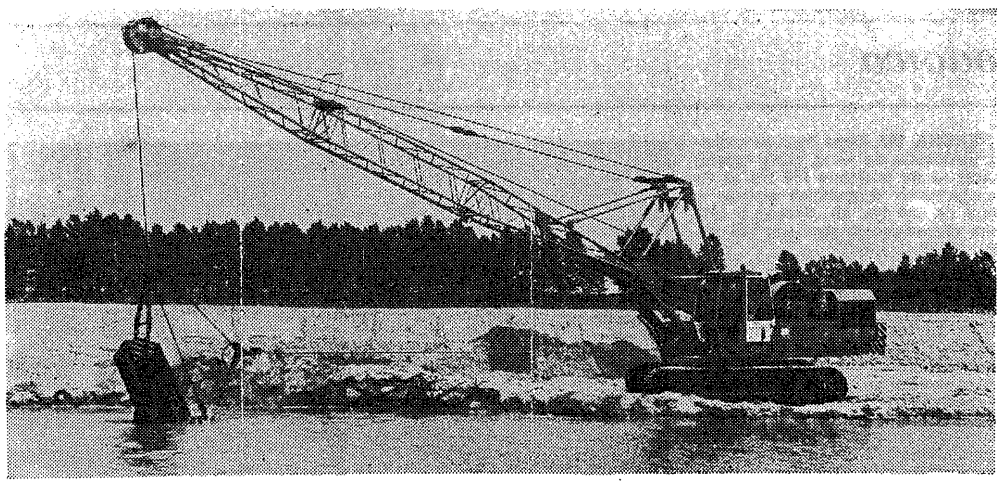

Pogłębiarka uniwersalna UB 1252. Eksporter: Maschinen-Export

Co warto wiedzieć o ekspozycji NRD

VEB Kombinat Fortschritt Landmaschinen dostarcza od lat do Polski szeroki asortyment maszyn rolniczych. W dziedzinie uprawy zbóż eksportuje NRD przede wszystkim takie nowoczesne i wydajne maszyny, jak żniwiarka pokosowa E 301, sieczkarnia polowa E 281, wysokociśnieniowa prasa zbiorcza K 442 oraz zmodernizowany typ K 453, jak również przyczepa specjalna T 088. W Państwowych Gospodarstwach Rolnych oraz spółdzielniach produkcyjnych w Polsce, do końca br. będzie pracować ogółem 19 000 wysokociśnieniowych pras zbiorczych, 4 000 samojezdnych maszyn do zbioru ziemiopłodów oraz 3 500 przyczep o dużej pojemności, dostarczonych przez NRD.

*

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego Elektrotechnik, jako jeden z głównych wystawców ekspozycji NRD na Targach Poznańskich, prezentuje ofertę w zakresie 4 gałęzi przemysłu, a mianowicie:

— urządzenia i wyposażenie dla energetyki,

— urządzenia i sprzęt dla rolnictwa i przemysłu spożywczego,

— agregaty i sprzęt dla przemysłu metalurgicznego oraz

— sprzęt łącznościowy.

Jednym z czołowych eksponatów tej części ekspozycji jest elektroniczny dalekopis, odznaczający się bardzo cichą pracą, wygodą w obsłudze oraz estetycznym kształtem. Dzięki zastosowaniu elektroniki istnieje możliwość automatycznego przebiegu szeregu procesów.

PHZ Heimelectric prezentuje na tegorocznych Targach Poznańskich polskiej publiczności po raz pierwszy kompletny podstawowy asortyment elektronicznego systemu cyfrowego Ursalog 4 000. Przy pomocy elementów tego systemu można budować urządzenia sterownicze średniego i większego rozmiaru. W stosunku do dawniejszych urządzeń, prezentowane zmodernizowane urządzenie charakteryzuje się zmniejszeniem objętości szaf przynajmniej o 50 proc., oszczędnością energii o 40 proc., wyższą niezawodnością oraz oszczędnością czasu pracy przy montażu i rozruchu między 35 a 50 proc. Urządzenie to ma zastosowanie w elektrowniach, fabrykach cementu oraz zakładach przemysłu maszynowego.

*

Czołowym eksponatem VEB Carl Zeiss Jena jest — pokazywane po raz pierwszy w Polsce — laboratorium dla diagnostyki immunologicznej. Urządzenie to zostało odznaczone złotym medalem na Targach Lipskich w 1980 r. Centralnym elementem laboratorium jest automatyczny mikroskop pomiarowy PARMOQUANT. Mikroskop ten nadaje się do badań fizyczno-chemicznych i biofizycznych w medycynie, biologii, badaniu środowiska oraz w przemyśle. Głównie jest on jednak stosowany w medycynie, szczególnie zaś przy wczesnych rozpoznaniach raka. Pierwsze laboratorium w Polsce wyposażone w mikroskop PARMOQUANT zostanie zorganizowane w roku 1980 w Śląskiej Akademii Medycznej.

PRZEGLĄD EKSPOZYCJI

ELEKTROTECHNIK EXPORT - IMPORT
Urządzenia do automatyki przemysłowej, urządzenia energetyczne, sprzęt łączności, elektrohydrauliczne urządzenia sterownicze.

HEIM - ELECTRIC EXPORT - IMPORT
Urządzenia rozdzielcze niskiego napięcia, przekaźniki, styczniki, sprzęt pomiarowy.

VEB CARL ZEISS JENA
Sprzęt pomiarowy optyczno-fizyczny, mikroskopy, sprzęt astronomiczny, precyzyjne techniczne urządzenia pomiarowe.

ROBOTRON EXPORT - IMPORT
Automaty sumujące i księgujące, technika obliczeniowa.

MASCHINEN EXPORT - IMPORT
Koparki uniwersalne, pompy do betonu, podnośniki do samochodów, chwytaki silnikowe.

TECHNOCOMMERZ
Chłodnictwo i wentylacja, pompy, sprężarki, galwanotechnika.

INVESTEXPORT
Urządzenie i wyposażenie dla odlewni, urządzenia do produkcji kordu stalowego, kompletne urządzenia i wyposażenie dla przemysłu chemicznego.

SCHIFFSCOMMERZ
Sprężarka śrubowa dla okrętowych urządzeń chłodniczych, zamrażalnik płytowy.

INTERMEN EXPORT - IMPORT
Pomoce naukowe, wagi.

UNION
Sprzęt sportowy i campingowy, artykuły gospodarstwa domowego.

CHEMIE EXPORT - IMPORT
Kauczuk syntetyczny, polietylen, dodatki uszlachetniające.

WIRATEX
Dywany, firanki.

INTERPELZ
Wyroby kaletnicze, futra, skóra.

LIMEX
Modele lekkich konstrukcji metalowych.

FORTSCHRITT LANDMASCHINEN EXPORT - IMPORT
Maszyny i sprzęt do zbioru zielonek i ziemniaków, sprzęt przenośnikowy i transportowy.

STOISKO INFORMACYJNE BIURA PODRÓŻY NRD
Następujące przedsiębiorstwa handlu zagranicznego posiadają biura kontaktowe: Werkzeugmaschinen Export - Import, Transportmaschinen Export - Import, Elektronik Export - Import, Metallurgiehandel, Industrieanlagen - Import.

I-13

prasa

Osiem lat temu zaczęto organizować zbiorcze szkoły gminne. Wiązano z nimi wówczas wiele nadziei. Miały one zapewnić zniwelowanie różnic między poziomem oświaty w mieście i na wsi, zapewnić warunki dla zdobywania nowoczesnej wiedzy i odpowiedni poziom wychowawczy. W ubiegłym roku szkolnym działało 1717 zbiorczych szkół gminnych wraz z 500 podporządkowanymi im szkołami filialnymi. 20 proc. gmin nie ma jeszcze szkoły gminnej.

Owe osiem lat — to proces centralizacji sieci szkolnej na wsi. Zamykano szkoły małe, rozszerzano większe, położone w centrum gmin. W ten sposób miano zapewnić szkołom wiejskim odpowiednie wyposażenie w pomoce naukowe oraz kadrę pedagogiczną na wysokim poziomie. Miano także nadzieję na osiągnięcie pewnych korzyści ekonomicznych, bowiem budowa i utrzymanie szkoły dużej są — w przeliczeniu na jednego ucznia — tańsze niż małej.

Czy te oczekiwania i nadzieje się spełniły? Próbę odpowiedzi na to pytanie zawiera artykuł Renaty Wołoszczak pt. „Koniec złudzeń", zamieszczony w „Tygodniku Kulturalnym". Próbę odpowiedzi — ponieważ pełnej oceny obecnie nikt chyba nie jest w stanie dokonać, między innymi dlatego, że nie dokonano jeszcze zinwentaryzowania infrastruktury szkolnej w naszym kraju. Nie wiemy więc dokładnie ile zbiorczych szkół gminnych ma materialne warunki do wypełniania swych funkcji. Wyrywkowe rozeznanie każe jednak przypuszczać, że niewiele. Nawet bowiem nowo budowane szkoły mają ogromne kłopoty z odpowiednim wyposażeniem i to nie tylko w bardziej wyrafinowane pomoce naukowe, ale i w najbardziej podstawowy sprzęt, jak meble czy zasłony do okien.

Nie na tym jednak polega „koniec złudzeń". Problemem numer jeden zbiorczych szkół gminnych są dowozy dzieci. Centralizacja szkół zakładała rozwój dojazdów dzieci. Muszą być one odpowiednio zorganizowane, zapewniać minimum niezbędnych warunków. Otóż trzeba otwarcie stwierdzić, że problem ten nie został rozwiązany i co gorsza nie bardzo widać, jak można by go rozwiązać w najbliższych latach. Własne autobusy ma tylko 11 proc. szkół, przy czym są to na ogół pojazdy w fatalnym stanie technicznym, których nie ma kto naprawiać. A przecież mają one wozić dzieci — a więc względy bezpieczeństwa muszą być tu absolutnie na pierwszym planie. Większość uczniów dojeżdża pekaesem, w trudnych warunkach, często w godzinach nie dostosowanych ani do rozpoczynania ani do kończenia lekcji. Wydłużają się piesze wędrówki do szkoły, często trzeba sięgać do starej poczciwej furmanki. Problem dojazdów kilkuset tysiącom młodzieży po prostu pogorszył warunki nauki.

Druga sprawa — to lokale. W większości szkół gminnych nauka odbywa się na dwie, a nawet trzy zmiany. Utrudnia to spełnienie dodatkowych funkcji — organizowania klas specjalnych dla dzieci z pewnymi defektami psychofizycznymi, poradnictwa wychowawczego, organizowania życia kulturalnego i sportowego na wsi. Nie brak głosów, że przez likwidację małych szkół wiele wsi pozbawiono jedynego ośrodka życia kulturalnego.

I wreszcie trzeci z wielkich problemów — to kadra nauczająca. Szkoły gminne miały w założeniu zapewnić odpowiednią kadrę nauczycielską, specjalistów ze wszystkich przedmiotów z wysokimi kwalifikacjami. W tej dziedzinie nastąpił pewien postęp, głównie dzięki uzyskiwaniu wyższego wykształcenia przez nauczycieli już zatrudnionych. Nadal jednak ok. 80 proc. nauczycieli na wsi nie ma dyplomu wyższej uczelni. Wystąpiło przy tym pewne niepokojące zjawisko — odpływu z zawodu tych nauczycieli, którzy zdobyli w czasie pracy wyższe wykształcenie.

Czy to wszystko oznacza, że idea szkół gminnych była i jest zła? Na pewno nie. Natomiast przy jej wprowadzaniu w życie było zbyt wiele optymizmu, liczenia na lepsze warunki i większe możliwości niż istniały w rzeczywistości. Chyba się więc nieco pospieszono, tworząc wiele szkół, które nie mogą spełniać swych funkcji. Świadczyć o tym pośrednio może wypowiedź w komisji sejmowej ministra oświaty, Krzysztofa Kruszewskiego, który stwierdził, że tworzenie nowych szkół gminnych trzeba pozostawić do decyzji władz terenowych i zachęcił do szerokiej dyskusji nad dalszą reformą oświaty, która by bardziej uwzględniała materialne możliwości społeczeństwa. Dyskusji na pewno potrzebnej, bo zmieniły się uwarunkowania, nie tylko materialne, ale i demograficzne. A nieliczenie się z tymi zmianami nie wychodzi na dobre żadnej dziedzinie, nie tylko oświacie.

S. C.

mimochodem

KOMPLETOMANIA

„MAŁŻEŃSTWO dobrze sytuowane pilnie nabędzie czajnik. Nowy, średniej wielkości, emaliowany. Z gwizdkiem wykluczone. Oferty, za wynagrodzeniem, kierować itd..." Jeżeli ogłoszenie tej treści jeszcze się nie ukazało, lada moment może się ukazać podyktowane desperacją. Albowiem młode rozwojowe stadło, w kolejce po „M", zdołało się dorobić tytułów naukowych, stanowisk, samochodu, całkowitego wyposażenia mieszkania oraz podrostego potomka. Słowem, wszystkiego najlepszego na nową drogę życia. Oprócz czajnika. Przemieszkując z rodziną młodzi korzystali z czajnika familijnego. O „wyprawowym" jakoś nikt nie pomyślał. Teraz świeżo upieczona pani samodzielnego gospodarstwa serwuje gościom herbatę w wykwintnej porcelanie. Wodę zasię gotuje w wygrzebanym z ciotczynej rupieciarni, niegdyś przepalonym, zatem nieodwracalnie poczerniałym, aluminiowym straszydle.

Poszukującym czajnika małżeństwu, rodzinie, przyjaciołom — niekiedy trafiały się z gwizdkiem. Przez przemysł i handel lansowane w charakterze wzoru kuchennej nowoczesności. Przez użytkowników niekoniecznie uznawane. Blok, w którym naszemu stadłu przyznano mieszkanie, zgodnie a stanowczo wyprosił sobie obecność tego alarmującego naczynia pod swoim spółdzielczym dachem. Więc czajniki z gwizdkiem odpadają. Bez gwizdka, emaliowane, owszem, spotyka się także. Z tym, że w nie tyle licznym ile nieodłącznym towarzystwie. W kompletach mianowicie w cenie ok. 1400 zł. Komplety garnków wzmiankowane stadło posiada w liczbie trzech. Jeszcze z prezentów ślubnych. I z czasów kiedy garnki chadzały po sklepach bez czajników. Teraz zatem albo siadaj i płacz, albo z nadwyrężonego zasiedlinami portfela wybulaj 1400 zł. Po to, żeby posiąść czajnik wartości 150, góra 200 zł.

Żeby mieć nożyk do obierania ziemniaków, jaki kiedyś kupiłam za bodaj 12 zł, a który już wylatuje z oprawki, dziś bym musiała wydać 600 zł (słownie: sześćset). Gdyż takowy jest do nabycia tylko w komplecie pół tuzina noży, od rzeźnickiego począwszy. Co prawda firmy „Gerlach", ale skompletowanych przez wątpliwe umocowanie na zwykłej sobie deseczce. Chcecie to bierzcie, chcecie nie bierzcie! Drobne narzędzia, tak potrzebne w domu cążki, młoteczki itp., jak już są, też tylko w kompletach i po odpowiednio „skompletowanych" cenach. Również kompletami zaczynają chadzać sławne wyroby ceramiczne z Włocławka, tudzież pruszkowski porcelit. Chciałbyś, kliencie, po talerzyku, miseczce, kubku dla dekoracji? A figa! My sprzedajemy całe serwisy, a najmniej 18 sztuk talerzy w trzech wielkościach!

Kompletyzacja rozwija się. Lada dzień a zgoła rozkwitnie.

Wygląda na to, że wytwórcy pospołu z handlowcami kompletnie wycwaniają się na żyłowanie ludzkich kieszeni. A znowu z drugiej strony wygląda też na to, że nic z tego cwaniactwa do pary z żyłowaniem, skoro komplety zalegają półki, a ludzie z opętaniem w oczach ganiają za towarem luzem.

Lat temu kilka dyrektorzy z kluczowego przemysłu wtajemniczyli mnie w istnienie pewnego przepisu. Mianowicie takiego: jeżeli na pojedyńczym egzemplarzu wyrobu figuruje oddzielna cena, to znaczy, że jest on do nabycia także oddzielnie. Nawet, gdyby w rezultacie nastąpiło zdekompletowanie określonego zestawu, np. mebli. I gdzie ten przepis?

SKRYBA

życiem gospodarczym

● *W obowiązujących cennikach biletów kinowych trudno doszukać się logiki. W województwie katowickim np. prawie wszystkie kina są zeroekranowe, choćby to były budy bez stosownego ogrzewania i żadnej wentylacji. Filmy szerokoekranowe stanowią tytuł do zwiększenia ceny biletu o 50 proc., a jeśli to film atrakcyjny można ją powiększyć jeszcze o 100 proc. W porządku. Dociekać jednak zaczęto dlaczego bilet wstępu na film wąskoekranowy „Gorączka sobotniej nocy" kosztuje tyle ile na szerokoekranowy. Zgodne okazało się to z przepisami, bo film urodził się jako szerokoekranowy, tylko go skaszetowano, czyli przycięto po bokach. Co widza może obchodzić obróbka taśmy? On przecież płaci za wartość użytkową. Bywa i tak, że kiedy frekwencja jest słaba, kasa nie sprzedaje biletów na drugie miejsca, a tylko na pierwsze, żeby zwiększyć przychód. Tego typu firmę jak kino powinna cechować jakaś rzetelność, a nie skłonność do wyciągania ile się da pieniędzy bez żadnej po temu racji.*

● *Kolej zawsze odsprzedawała swoim pracownikom różne zużyte szyny, podkłady, blachy i deski na budowę domków jednorodzinnych i te odpadki tanio zbywała kolejarzom. Ostatnio podwyższono ceny o 200 do 500 procent! Obecnie te materiały kosztują więc tyle ile nowe w sklepie. W rezultacie przestano je nabywać i idą na złom lub śmietnik. Nie sprzyja to ani rozwojowi budownictwa, ani interesom skarbu państwa. Kolejarze mają przykre uczucie, że własny pracodawca chciał ich zrobić w konia. Czasopismo kolejarskie „Sygnały" irytuje się również, że zużytą odzież roboczą kolejarza trzeba komisyjnie palić. A cóż by komuś szkodziło, że on sobie zachowuje te łachy i donasza przy jakichś pracach w ogrodzie czy remoncie mieszkania? Aby na złość?*

● *Doktor Jerzy Puck ze stacji „Sanepidu" w Gdańsku oznajmił „Dziennikowi Bałtyckiemu", że twórcy budowli trują ludność. W lipcu 1977 minister budownictwa wydał zarządzenie zakazujące stosowania ksylamitu jako trucizny. W 1979 ten sam resort wydał katalog cen kosztorysowych na remonty, gdzie wyklęty ksylamit figuruje. W Gdańsku stosuje go się zresztą m.in. do impregnacji podłogi w sali gimnastycznej i w placówce służby zdrowia. Ksylamit zastosowano do budowy mostu — to wytruł ryby w rzece płynącej pod mostem. Impregnowano nim podkłady kolejowe — to wyginęły pomidory na sąsiednich polach. Człowiek jest jeszcze najwytrwalszy. Zakazany ksylamit stosuje się do przemysłowo wytwarzanych domków jednorodzinnych — nie będzie w nich szczurów, ani pluskiew, najwyżej ludzie przetrzymają. Równie trująca jest papa smołowa, subit używany jako lepik do parkietów, który emituje benzen (ma 25 proc. benzenu, górna dopuszczalna norma 1 proc.). Dalej idzie chemolak, różne kleje i farby. Trucizny stosuje się nawet w żłobkach. Ogólnie jednak dr Puck współpracę między resortem zdrowia i budownictwa nazywa konstruktywną.*

● *Dzięki temu, , że skarb państwa dopłaca 1400 zł do jednego dziecka w żłobku, stawki na żywienie dzieci są tam bardzo wysokie, pieniędzy na to jest mnóstwo. Fundusze na jedzenie pozostają jednak niewykorzystane i trzeba je przeznaczyć na inne cele, gdyż żłobki nie mogą uzyskać dostatecznej ilości właściwej żywności w zwykłych sklepach. Tymczasem przepisy finansowe zakazują im kupowania w sklepach komercyjnych, prywatnych czy ajencyjnych. Przepisy te mają dłuższy żywot niż formy handlu i ceny, nie przystają do rzeczywistości.*

● *W sklepie mięsnym w Opalenicy przy ul. Powstańca Kozaka wprowadzono opłatę 2 zł za papier, w który pakuje się mięso. Jak wiemy z doświadczenia, takie pomysły rozprzestrzeniają się. A czy nie można by płacić za trwałą ondulację rzeźniczki? Jej koafiura podnosi przecież standard usługi handlowej.*

● *Zbigniew Sadlak z Wrocławia pod numerem 105 709 opatentował maszynę do wyrobu pierogów. Wynalazca stwierdza, że jego maszyna umie robić wszelkie pierogi, lecz pierogi optymalne powinny być prostokątne. I takie odtąd jeść będziemy w gastronomii, która maszyny te nabędzie, bo wszystko powinno być optymalne, także pierogi.*

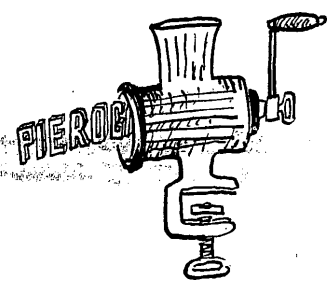

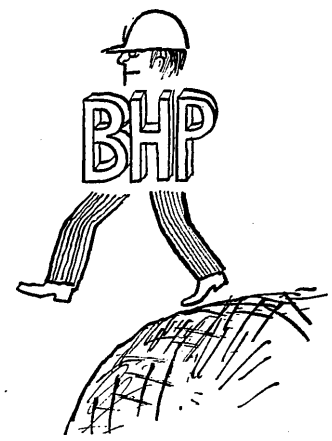

● *Wytwórnia „Gałgos" z Ostromecka poleca hasła z zakresu bhp wykonane artystycznie na płycie wodoodpornej z tworzywa sztucznego. Z katalogu haseł można sobie wybrać m.in. takie: „Odrzuć złe narzędzia", „Niosąc ciężar patrz czy droga przed tobą wolna", „Urządzenia sanitarne w zakładzie — troską załogi", „Nie kładź ręki między walce — weź deseczkę", „Nie wyjeżdżaj w drogę bez hamulców". Są też szyldy: np. „Zawód rolnik — specjalność hodowca" oraz takie sobie hasła: „Będą lasy — będą wczasy". „Więcej makulatury — więcej lasów" (jest raczej odwrotnie) lub „Zbierając makulaturę masz pieniędzy furę". Cytujemy, by uzasadnić ideę obcięcia teraz z kolei funduszy na tzw. „propagandę wizualną" w zakładach pracy, która często jedyne co sprawia, to złą krew, bo albo się wypisuje idiotyzmy, albo wskazania świadczące, że ludzi ma się za idiotów.*

● *Nowa Huta już jest stara i wali się. Załamał się most suwnicy grabiowej w walcowni zgniatacy. Spadają płyty stropowe spiekalni I. Pogarsza się stan budynków i maszyn. Są dziesiątki hal produkcyjnych dotąd nieremontowanych. Zagrożone są kominy zakładów koksowniczych. Zawaleniem grożą silosy zakładów materiałowych, dachy i galerie transportowe w starej aglomerowni. „Echo Krakowa" kontynuuje tę wyliczankę i pisze o zagrożeniu sprawności podstawowych maszyn i urządzeń, których szanse uratowania są już nikłe. W Krakowie pojawił się nowy zabytek. Jak ten czas leci!*

● *Osiedle Młodych na Zabiance w Gdańsku, ul. Subisława 21. Koło windy powieszono obwieszczenie administracji z dwiema pieczęciami: „Lokatorzy! W związku z ciągłym zalewaniem windy (prawdopodobnie przez psy) od IV piętra do parteru zostaje wyłączony dźwig do odwołania." 33 rodziny, które tu mieszkają wydelegowały 3 małe pieski, jakie w tym domu żyją, żeby odwołały swoje ewentualne siusiu.*

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Powoli przywykamy do zjawiska, które delikatnie nazywa się „zmianą cen". Pod wrażeniem ogólnego postępu wycen kształtują się też opinie o notowaniach samochodów na giełdzie. Tymczasem fakty nie potwierdzają tych opinii, a przynajmniej nie w pełni. Ceny na giełdzie samochodowej nie kształtują się bowiem pod wpływem refleksji czy odczuć, a mają podłoże bardziej materialne, jak wielkość podaży, rozmiary popytu, ceny benzyny, części zamiennych itp. Jak zatem mają się fakty (wszystkie ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650). W końcu lutego br. nowe egzemplarze tych samochodów były oferowane w granicach 170—175 tys. zł; z 1979 roku — 155 do 165 tys. zł; z 1978 roku — 138 do 144 tys. zł. W końcu maja za nowego malucha" żądano: z 1980 roku 160 do 165 tys. zł; z 1979 roku — do 155 tys. zł; z 1978 roku — do 140 tys. zł;

FIAT 125p (1500). W początkach marca za nowe egzemplarze „dużych Fiatów" żądano 365 do 370 tys. zł. a nieraz nawet więcej. Aktualnie oferuje się te samochody (fabrycznie nowe) w cenie 360 do 365 tys. zł, a więc na podobnym poziomie. Za rocznik 1979 żądano trzy miesiące temu 305—310 tys. złotych, obecnie około 300 tys. zł; wozy z 1978 roku oferowano za 250—255 tys. zł aktualnie — 245 do 250 tys. zł;

POLONEZ 1500. Na początku sezonu ceny nowych egzemplarzy wahały się w granicach 500—510 tys. zł. Aktualnie kształtują się na poziomie 460 tys. zł, a wozy z jesieni 1979 roku oferuje się za 400 do 410 tys. zł. W końcu stycznia żądano 480 tys. zł;

SYRENA 105. Cena tego samochodu utrzymała się — za nowe egzemplarze — na poziomie 130 tys. zł (w pojedynczych wypadkach żądano w maju do 135 tys. zł). Syreny z 1979 roku oferowano w graniach 120 tys. zł;

LADA 1500. Model 1500 S, rocznik 1978, oferowano w połowie lutego za 325 do 330 tys. zł; za egzemplarze z 1977 roku żądano w tym okresie do 310 tys. zł: Następnie, w początkach marca, mieliśmy do czynienia z ostrym wzrostem cen na te samochody, nawet powyżej 400 tys. zł za nowe egzemplarze (na co wpłynęła niewątpliwie podwyżka cen za waluty wymienialne). W końcu maja porównywalny rocznik 1978 oferowano za 325 do 330 tys. zł.

ZASTAWA 1100P. W początkach marca „Zastawy" z 1980 roku oferowano za 330 do 340 tys. zł. Po tej samej cenie proponowano te wozy z rocznika 1980 w końcu maja;

WARTBURGI, SKODY I TRABANTY, które przed kilku jeszcze laty należały do popularniejszych wozów na giełdzie, stanowią dziś margines giełdowej oferty i przez to są mało porównywalne. Ten czynnik dodatkowo waży na tendencji do utrzymywania się lub pewnej obniżki notowań.

Wniosek ogólny z tych porównań jest taki, że w pewnym okresie (zwłaszcza w marcu) przeholowano znacznie z notowaniami i można powiedzieć, że życie wprowadza do tego układu korekty.

(jod)

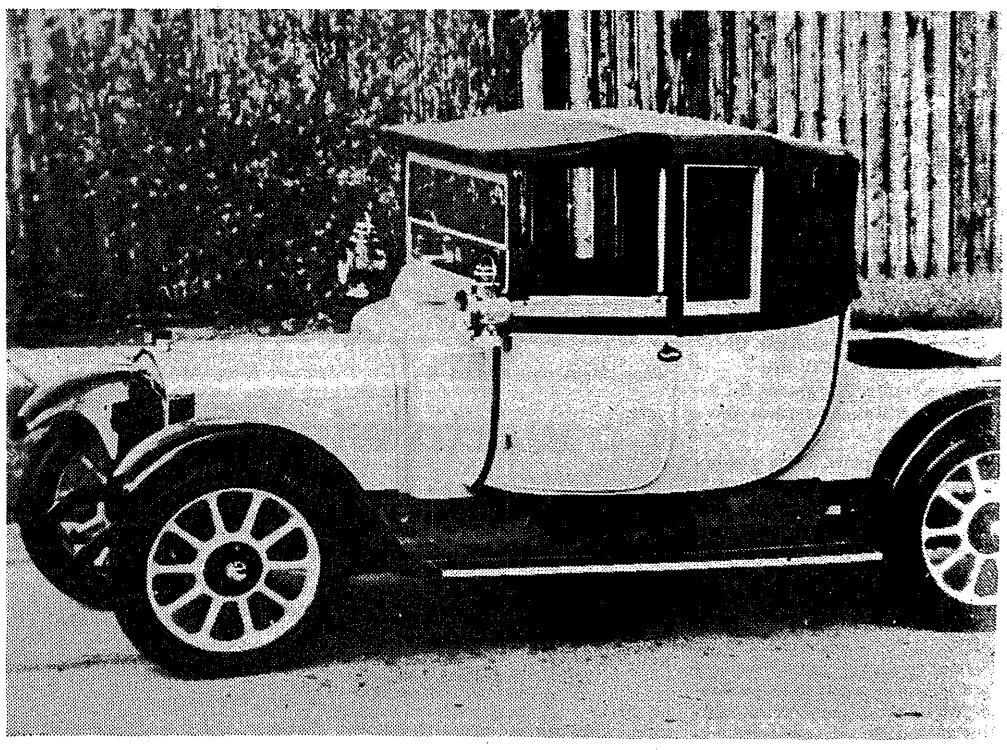

Rover Doctor's Coupé z 1915 roku

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Żanetta Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 78 zł, półrocznie — 156, rocznie — 312 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Numer indeksu 38506.
Zam. 1491. O-54